

PETERSBURG, DNIA 8 (20) LIPCA 1894 ROKU.

SŁOWNIK

litewsko-totelewsko-polsko-rosyjski
KS. MIEŻINISA,
z przesyłką rs. 2 kop. 50.
M. NOVESKI Tilsit.
Allemagne. (2361-4-4) (Ostpr).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartki po 1 rs.,
za pud. 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpow-
iedni rabat. (408)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1500, pianina od rs. 450
do 550. (2199)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Paleta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki,
Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie
mocne pończoszki. Dla dzieci:
Chroniące od zaziębienia trykotaż.
Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.
Słowem, wszelkie artykuły dzie-
cinne. (279)

S. HISPANSKI,

szewe męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glina,
największe w Warszawie składy u
firmy Z. A. Krajewski. Kantor:
Bielańska, 9 (Hotel Paryski). Wy-
syłka za zal. kolejow. (501-15-13)

ZAPOWIADANE OD ROKU 1892

wydawnictwo informacyjne p. t.

„Rocznik Łódzki”,

przewodnik przemysłowo-handlowy m. Łodzi, ze szczegółowemi adre-
sami firm handlowych we wszystkich większych miastach Królestwa
polskiego, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgar-
niach. (2392)

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego
w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15,
pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wia-
domości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na
rok szkolny 1894—95 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs
nauk 5 września, egzaminy nowowstępujących w d. 1, 3 i
4 września. (562-6-1)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 **ZALEŃSKI** Mazowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANICLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

POLECAM

większym właścicielom ziemskim
zaczęto, pracowitego rodaka, na
rządzącego dóbr lub lasów, poręczając
za niego interesantom, którzy się
zgłoszą do mnie listownie: Przez
Mińsk gub. w Zamościu. ALE-
KSANDER JELSKI. (2385-3-1)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol-
rzezb., oraz fabr. skład obić papier.
od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Sędzia! Wiek pań!
Świadek: Zostawiam to uznaniu pana
sędziego. (Bies. Liter.)

SWIEŻO WYSZEDE Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickiej.
Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i
Czumajewskiego. Księża perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy.
Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego B-
rysa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo
stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

KSIĘGARNIA

W. Makowskiego,

W WILNIE,

ulica Świętojańska, dom Dłuskiej,

posiada znaczny wybór książek we wszystkich językach, nut na wszyst-
kie instrumenty. Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą.
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma tak krajowe, jak i zagra-
niczne. Obok wielu innych dzieł, nabytych na własność, poleca pozos-
tałe jeszcze w niewielkiej ilości: NARBUTA „Dzieje narodu li-
teńskiego”, 9 tomów, cena pierwotna rs. 36, niższa na rs. 12.

Katalogi na żądanie bezpłatnie wysyła. (2319-6-5)

Warszawa, **P. LEBIEDZIŃSKI,** Krak.-Przedm.,
№ 65.

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE FABRYK:

A. Lumière i Synów, d-ra Monckhovena, d-ra C. Schleussnera,
d-ra I. H. Smith & Co, Weisbrod & Co i in.,
zawiad. niniejszem, iż wskutekniżenia opłaty celnej, oraz, na zasa-
dzie porozumienia się z wyżej wymienionymi fabrykami,

ceny klisz emulsyjnych zagranicznych

od d. 20 maja (1 czerwca) r. b. zostaną znacznie niższe.

KSIĘGARNIA POLSKA W PETERSBURGU

PRZENIESIONĄ ZOSTAŁA NA ULICĘ

JEKATERYŃSKĄ № 2

(Екатерининская ул.).

KSIĘGARNIA POLSKA

W PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
- Chmielowski P. Koblety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Wyd. czwarte popr. i powiększ. Z ilustr. Zeszyt I. Przedpłata za całość (z 3 zeszytów) rs. 3, z przes. poczt. rs. 4. Przy nabywaniu zeszytami rs. 4 (przy odb. zeszytów I i II po rs. 2, ostatni—gratis), z przes. poczt. rs. 5.
- *Deiches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
- *Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
- *Goffine L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, w opr. ozd., rs. 4.
- *Gostomski W. Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza «Pan Tadeusz», studjum, rs. 1 k. 80.
- Jelowicki A. Wskazówki gospodarskie, rs. 1 k. 50.
- Jordan (J. Wieniawski). Pisma. Tom I: Wędrowki delegata, rs. 1 k. 20. Tom II: Przygody panów Marka i Agapita, rs. 1 k. 20. Przedpłata za całość (z 6 tomów) rs. 5, z przes. poczt. rs. 6 k. 20.
- Kostrzewski F. Album, rs. 2.
- Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
- Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
- Siostry, powieść, rs. 1 k. 50.
- Kowalewski ks. T. Historia kościoła katolickiego, wydanie drugie, rs. 1.
- Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
- Starosta Zygwulski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
- Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* opracował Laskowicz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI, VII i VIII po k. 45, z przes. k. 50. Przedpłata za całość (10 zeszytów) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.
- Lefebore ks. A. Miesiąc czerwiec, składający się z trzech nowen i trzydziestodn. naboż. na mies. czerw. o życiu wewnątrz. Chrystusa, rs. 1.
- Maeterlinck M. Wybór pism dramatycznych, rs. 1 k. 20.
- *Riedl K., ks., Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji Świętej, kop. 60.
- Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- *Szajnocha dr. W. Plody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie. Część II, rs. 1 k. 60.
- *Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
- Ujejski L. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
- *Wołowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
- *—Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
- Wysocki W. Bocian. Dwie legendy, k. 50.
- Zeisel S., dr. Chemja. (Nieorganiczna i organiczna), rs. 6.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem *.

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

W redakcji Kurjera.

Wydawca. A, to pan stara się o posadę reportera w naszym dzienniku? Czy pan obrażony z naszymi stosunkami?

Reporter. O, tak, proszę pana, proszę bardzo o 10 rs. zaliczki!

(Mucha).

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

**Żniwiarki „Lekkie”
„Light Reaper”, Ko-
siarki „Stalowe”
„New Steel Mower”,**

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & C^o

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (543-8-7)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

ZARZĄD**Kijowskiego Banku Ziemskiego**

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

Gospodarz (do służącej). Co ten tam na górze tak ciągle hałasuje? Idź na górę i zapytaj się, czy zwarjował?

Marysia. Dobrze! Czy mam zaczekać na odpowiedź? (Kur. Codz.).

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

H. CEGIELSKIEGO

W POZNANIU,

polecają z tejże

**młocarnie cepowe z manieżami
stałe i przenośne,**

powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-8)

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE

dwu- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.

Spulchniacze; zgłębiacze, brony, wialnie, sortowniki do kartofli,

oraz inne narzędzia i maszyny.

Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**NOWA KSIĄŻKA
ADAMA SZYMAŃSKIEGO
JAK SIAO?**

Ważne wiadomości o siewie. Z wieloma rysunkami, 64 str. Cena bez przesyłki 20 k. Do nabycia we wszystkich księgarn. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2891-2-1)

**SOSNOWICKA****FABRYKA SZKŁA**

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszkleńcia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-12)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO
A. CISZEWSKIEGO i S-ka,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.
Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnowsz. systemów. (463-26)

ZAKŁAD**DLA CHORYCH NA OCZY**

d-ra med. M. Kępińskiego,

Warszawa, Bielańska Nr. 18,

prowadzony przez okulistów lek. W. Garlińskiego i d-ra M. Kępińskiego, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od rs. 1 k. 50 do rs. 4 dziennie. (554-6-4)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszejewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

HODOWLA RÓZ

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ógrodowej. Cenniki franko. (204)

LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2-3, 6-7; 1 g.). (1890)

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Ces. i Król. oraz sagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynk. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 tuz. każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 8 (20) LIPCA 1894 ROKU.

TREŚĆ 27 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Zmarnowania, p. Ludwika Straszewicza.
DZIAŁ LITE-ACKO-SPOŁECZNY: Maurycy Mochuński jako krytyk literatury, p. Edwarda Przewoźskiego. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Giacomo Leopardi, p. Marijana Zdziechowskiego. Z Akademii umiejętności, p. A. U. Praczkę księżną (Madame Sans Gêne). Romany z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Neo-mistyżyzm, przez dra Teodora Jendla. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA Powszechna. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

ZMARNOWANI.



Chyba tylko bardzo zaślepiony upór twierdzić zechce, iż nasza społeczna wartość wewnętrzna znajduje się w stanie kwitującym i nie wymaga rychłego a gruntownego ratunku. Stoimy wobec najtrudniejszego może z zadań. Wartość wewnętrzna, to przyczyna główna, wszystko inne jest skutkiem tylko.

Robotnicy wstawać powinni o świecie, pracować w pocię, schodzić z pola przy księżycu.

Długa i przykra jest litanja naszych kalectw; kto ją całą spamięta? Umysłowość upada. Życie towarzyskie marnieje. Co krok spotykać się trzeba z poniżającym, piekącym brakiem poczucia i godności własnej i obowiązków.

Nie potrafimy milczeć, nie umiemy mówić, nie jesteśmy w stanie się rozumieć. Cnota i rozum nie są głównymi regulatorami czynów, ich miejsce zajęły uprzedzenia, niechęci, obawy, namiętności.

Nie umiemy kierować wychowaniem dzieci. Dotychczas ogół nie rozumie nawet, nie domyśla się, iż należy pod tym względem zorientować się w nowych, całkiem zmienionych warunkach, pojąć, gdzie dążyć należy i jaką drogą—główny więc czynnik pomyślnej przyszłości marnieje w najboleśniejszym zaniedbaniu.

Życie każdego społeczeństwa kołem się toczy.

Niewątpliwie sytuacja jest poważną, a tymczasem rzucmy okiem dokoła, oceńmy siebie samych i otoczenie nasze, a zobaczymy tłumy ludzi zmarnowanych. Zmarnowanym zaś jest każdy, kto nie zużytkował wszystkich zdolności, wszystkich sił, wszystkich środków swoich, kto społeczeństwu dał mniej, niżby dać mógł.

W przypowieści biblijnej winien był potępienia i sądu sługa, który dane mu talenty zakopał, przechował w całości, ale nie pomnożył, na cóż więc zasługuje obywatel, który marnie trwoni swe siły i zdolności—główną ośnowę bogactwa społecznego?

Od zmarnowania się broni jedynie praca, wytrwała, usilna praca. Tej u nas brak — to też mnogość wielka zmarnowanych roi się wszędzie, a ludzie wolni od tego zarzutu należą, jeżeli nie do wyjątków, to w każdym razie do bardzo szczupłej mniejszości.

Do najbardziej oklepanych, a zarazem najniezawodniejszych pewników należy banalny ów morał, iż praca jest koniecznym warunkiem dojścia do czegokolwiek na świecie, nie zawsze jedyną i wystarczającą przyczyną, ale zawsze koniecznym warunkiem.

Morał ten łatwo usłyszeć i równie łatwo prawdziwość jego stwierdzić codziennem doświadczeniem przeszłości i terażniejszości, zawsze i wszędzie.

A jednak ilu nas nie reguluje życia swego z tem powszechnem i niezłomnem prawem, i jak gdyby naśladuje graczy na loterji, oczekując nawet zapewnienia bytu i spełnienia innych pragnień osobistych od jakiegoś wypadku, nieokreślonego, nie dającego się przewidzieć.

Czytałem niedawno historję milionerów angielskich i amerykańskich, hr. de Varigny. Uderzony tam zostałem okolicznością, której autor ani podkreśla, ani może nawet dostrzega: wszyscy oni odznaczeni się żelazną wytrwałością w pracy. A przecie zdobycie milionów więcej niż każdy inny rezultat życia zależy od wypadków, od szczęścia, sprytu, sumienia. I tu bez pracy nie byłoby skutku.

Gdy komu chodzi o przyniesienie bezpośredniego pożytku społecznego, praca jest jeszcze niezbędniejszą, niż przy zabiegach o zdobycie pomyślności osobistej. Talent bez pracy zmarnieje, praca, nawet bez talentu, wyda owoc pożywny.

Przykładów nie trzeba byłoby szukać daleko. Dostarczyłaby nam ich najlepiej znana wszystkim dziedziną życia publicznego — nasze piśmiennictwo ostatniej doby. Byli tam ludzie, którzy zabłysnęli od razu zdolnościami wyższej miary, złożyli dowody żywości i wyższego polotu myśli, talentu pisarskiego, przenikliwego, a nawet oryginalnego umysłu. Ale niebawem zaczęli się wpatrywać niby narcyze w piękność własnych frazesów, w swoją wielkość i zasługi i przestali pracować, to też w ostatecznym rezultacie dali społeczeństwu garść brzęmiących dźwięków, trochę fermentu, lub wątpliwych nowinek pseudo-naukowych. Zmarnowali się.

Tymczasem mniej zdolni koledzy ich, którym wyraźnie od początku brakowało iskry Bożej, których utworom zawsze zarzucić można było i ciężkość i banalność, pozostawiają po sobie tomy żmudnych poszukiwań. Nie doszuka się w nich nikt nigdy orlego lotu myśli, ale praca nadała im wartość o wiele trwalszą niż błyskotliwe koncepty żyznego, ale nie kulturowanego umysłu.

Utkwił mi w tej materji sąd Jeża, wypowiedziany raz w rozmowie o Kraszewskim. Szkoda, że go później nie powtórzył w broszurze. Wedle Jeża (a zdanie jego podzielamy dziś chyba wszyscy), powieści Kraszewskiego nie miały wyższej wartości artystycznej, na myśl społeczną oddziaływał on też słabo, gdyż sam nie posiadał utartych przekonań, lecz ulegał prądom chwili, a jednak autor „Uskoków“ z uznaniem i zadowoleniem mówił zawsze o jubileuszu, wyprawionym przez naród Kraszewskiemu w Sukiennicach, gdyż Kraszewski świecił przykładem olbrzymiej, nieustającej pracy.

Rozejrzyjmy się chociaż pobieżnie dokoła, jak rozumieemy i spełniamy obowiązki.

Wskutek zajęć moich najbliższej i najwięcej znam nauczycieli i dziennikarzy. Zdaje się, iż mi wzroku nie zasłaniają żadne szkła czarne, raczej skłonny jestem do pobłażania i wyrozumiałości, a jednak przesładuje mnie i gryzie przeświadczenie, że i tu i tam grasuje rozpaczliwy brak pracy, marnowanie się sił i zdolności.

Nie trudno, co prawda, spotkać nauczyciela, który dobrze się zmęczyć musi, aby odrobić dzienną porcję lekcji, ma ich nieraz więcej, niżby należało ze względu na własne gardło i płuca, a pożytek uczniów. Pochodzi to jednak ząd, że u nas nauczyciele są wynagradzani lichy, względna więc, a nieraz nawet pozorną pracowitość wynika jedynie z chęci zarobienia na

wygodniejsze życie. Natomiast nauczyciele, którzyby pracowali nad sobą, pogłębiali własną wiedzę, zaznajamiali się z tajnikami pedagogiki—należą niewątpliwie do wyjątków. Skutek zaś ztąd taki, że umysły młodego pokolenia, a więc przyszłości społeczeństwa pozostają w rękach profanów, zwyczajnych wyrobników. Każdy się zgodzi, iż partactwo jest tu występkiem.

A jednak istniejący stan rzeczy nie wynika z braku uzdolnienia wśród nauczycieli, z braku materiału na pedagogów. I, niestety, zaszczytne wyjątki częściej zdarzają się wśród starszego pokolenia, wśród młodszych zaś łatwiej spotkać typowe okazy marnowania się w sensie społecznym.

Co może być słuszniejszego, jak utarte wśród publiki mniemanie, iż żywością ludzi pióra winna być książka. Tylko ciągłe studia dostarczyć mogą poważnych wiadomości, których człowiek, sądzący z powołania o ludziach i wypadkach, nigdy dosyć mieć nie może. Tylko obcowanie z wybranymi umysłami może pogłębić myśl, nadać sądowi wytrawność i spokój, nauczyć odróżniać rzeczy trwałe i ważne od drobiazgow nieraz niepotrzebnie a szkodliwie alarmujących społeczeństwo—to są wszystko rzeczy, zdawałoby się, niezbędne dla informatora, i doradcy ogółu w rzeczach publicznych. Czyż zresztą dowodzić trzeba, iż czytanie, praca czytania, jest pierwszym obowiązkiem publicysty każdej miary?

Tymczasem, wyłączwszy uczonych z ogólnej kategorii piszących, otrzymamy grupę najmniej może czytającą wśród t. zw. wyższej inteligencji społeczeństwa. Dziennikarz, który książki żadnej nie przeczytał od lat wielu, nie jest może typem, ale nie jest też wcale rzadkością. Są tacy, w których domu nie znaleźlibyśmy innej książki prócz powieści. Poważny dosyć procent t. zw. literatów karmi swój umysł wyłącznie artykułkami i wiadomościami z pism innych i to o tyle tylko, o ile są one lub mogą być materiałem dla ich własnych utworów; pisze nie wskutek pobudek wewnętrznych, nie ze względu na potrzeby społeczne, bo nawet nieraz na zapuszczony i zachwaszczony umysł takie czynniki nie reagują. Działalność literacka ma w takim razie na widoku jedynie zarobek, no i czasem zdarzy się tam potrzeba załatwienia jakiegoś koleżeńkiego rachunku osobistego.

I tu, w dziedzinie, na którą część ogółu wciąż patrzy jak na kapłaństwo, i która, poważnie rzeczy biorąc, jest lub być powinna kapłaństwem, panoszy się partactwo wskutek braku pracy, i jedynie wskutek braku pracy. A wśród partaczów znaleźć tu można nie tylko szarych, bezimiennych wyrobników, ale i ludzi, którzy zdobyli już sobie pewne nazwisko, w których piersiach tlał niegdyś ogień boskiego natchnienia, którzy posiadali i posiadają zdolność przekonywania i wzruszania. Ale się zmarnowali i marnują się ciągle.

Wyńkiem a zarazem dowodem tego jest miarłość i jałowość pracy. Pamiętając o wszystkich względach, zgodzić się jednak trzeba, iż mogłaby ona być i zdrowszą, i głębszą i bardziej odpowiadającą potrzebom.

Poeci szarego końca i nekrologiści, piszący pośmiertne hymny zmarnowanym przyjaciołom, oswoili nas z płacziwym narzekaniem, iż im nędza połamała skrzydła, że świat ich ściągnął do ziemskiego błota, kiedy ich muza szybować chciała nad obłoki.

To wszystko nieprawda. Prawdziwego talentu, zdolnego i chętnego do pracy, bieda nie złamie. Twórcze dotknięcia życia wzbogacają i potęgują natchnienie. Zmarnowali się w próżniactwie. Z próżniactwa roily im się po głowie czeze i niezdrowe fantazje. Wmówili w siebie natchnienie i uznali je za przywilej, który ich powinien uwolnić od pracy poważnej i dać odrazu sławę i dostatek.

O ziemianach, opierając się na własnej obserwacji, musiałbym powiedzieć, iż więcej tam pracy, niż w innych stanach i zawodach, lecz obserwacja moja jest szczupłą i pobieżną, a głos powszechny na tym właśnie punkcie oskarża ich ciężko.

Ogromna większość znanych mi techników umie to tylko, czego nauczyła się na egzamin w szkole i potem z ciasnego zakresu własnej praktyki; o zawodzie swoim pamiętają tyle chwil tylko, ile ich spędzają w warsztacie lub biurze. Ze zaś jest to zjawisko dosyć powszechne, przekonywał fakt ciężkiej doli „Przełądu Technicznego”. Był jego opiera się na ofiarności redaktorów,—więc w najlepszym razie ma setki abonentów, a tymczasem techników liczymy na tysiące.

Daleko tłumniej prenumerują i czytają organy swoje lekarze. Są to też—przyznać trzeba—przeważnie niemal ludzie, w zawodzie własnym postępowi. Wszyscy umieją wybornie maksymę, stanowiącą główną zdobycz i podstawę medycyny społecznej: leczyć należy nie chorobę, lecz dany organizm, stosować się do jego właściwości.

Lekarze są urzędnikami zdrowia publicznego, na nich też spadać musi część odpowiedzialności za zdrowie i siły mas. Do nich należy tępienie znachorstwa, szerzenie racjonalnych pojęć i praktyki higieny. Nikt inny tego zrobić nie zechce lub nie może, a zrobienie należy do niezbędnych czynników postępu społecznego.

Odwiedzanie pacjentów, którzy sami wzywają doktora i napewno dadzą mu honorarium papierkiem lub drobnymi, doprowadzony do minimum pobyt w dusznej izbie chłopskiej lub przy smrodliwych betach żyda-nędzarza — wszystko to jest drobniejszą i gorszą częścią obowiązków lekarza. Po za tem leżą rozległe zadania, bezpośrednio z jego zawodem związane.

Chcąc skutecznie leczyć, trzeba, wedle przytoczonej maksymy, znać chorych, ich przyzwyczajenia i warunki bytu, ich pokarmy i napoje, ich żołądki i serca, mięśnie i nerwy. Jeżeli oni nie przychodzą do lekarza, lekarz do nich iść powinien. Nie jest to ani trudne, ani nawet przykre. Ale gdyby było i przykre i trudne, to jednak nie przestałoby być obowiązującym. Zwalczanie przesądów, które twardniały przez wieki, porosły mchem i grzybami, wymaga długiej pracy, nieraz niewdzięcznej, ale przez to nie należy jej odkładać na przyszłość i wszystkiego zostawiać następcom.

Żądania, powyżej wyrażone, w zastosowaniu do pierwszej lepszej jednostki, są może nieco za wysokie, szczególnie dopóki nie zapanowało przeświadczenie, iż każdy powinien usiłować zostać olbrzymem, ale pomiędzy ogółem powinną się znaleźć choć garstka pracowników tego pokroju. Jeżeli zaś u nas ona jest, to bardzo szczupła.

Wreszcie prawnicy. Społeczeństwo nie dlatego łoży wielkie sumy na utrzymywanie fakultetów, aby pewna liczba ludzi mogła nakładać ceny za porady i obrony w sprawach karnych i cywilnych. Prawnik ma równie szerokie koło poważnych obowiązków, jak i lekarz. Obecność jego chronić powinna współobywatele od otwartego wyzysku lub oszustwa, przyczyniać się do osłabienia pieniactwa, wpływu pokątnych doradców i t. d. Zadanie zaś prawnika łatwiejsze jest, niż lekarza, bo u nas ludność wiejska i miejska przyzwyczała się do szukania porady u obrońcy. I jeżeli tylko będzie on przystępnym i niezbyt wymagającym, jeżeli z rad jego raz i drugi wyniknie wyraźny pożytek, to niewątpliwie posiadzie on zaufanie i wpływ. Nie da mu to może wielkich zysków, obarczy ciężką i mozolną pracą, ale ogółowi przyniesie korzyść wielką. Czy dużo znacie takich prawników w kraju naszym?

Młodsza generacja prawników nie żywi, zdaje się, żadnych aspiracji w tym kierunku, bodaj nawet czy wie, że one istnieć mogą. Szuka złotego runa lub zapewnienia spokojnego kawałka chleba po za morzami, albo też torując sobie ścieżkę godziwymi i niegodziwymi sposobami, usiłuje zdobyć rozgłos i fortunę w Warszawie.

Czy nie może naprawdę ogarnąć rozpacz, gdy się pomyśli, ile pożytku, ile światła i ciepła trysnęłoby

odrazu na ziemię naszą, gdyby zapanowały inne pojęcia i inne pożądanja, gdyby z poczuciem obowiązków skojarzyła się praca wytrwała. Zda się, tak łatwo by to być mogło—i nie jest.

Złota kryje się pod cienką warstwą mułu, a dokoła wszystko żre nędza.

Pracowitość jest cnotą, zależną od charakteru, aby się do niej zmusić, trzeba posiadać silną wolę. Wpływ rozumu niewiele tu może, codzienne nawet powtarzanie sobie najślusniejszych nauk moralnych wpływu wielkiego nie wyrze. Pomimo to jednak zupełna świadomość, zrozumienie i przeświadczenie głębokie, iż bez pracy niema nic, iż ona jest głównym pierwiastkiem wszelkiej pomyślności, przyniosłoby niewątpliwie pewien dodatni skutek.

Szczególniej byłoby pożądanem, aby myśl o tej prawdzie nie opuszczała młodzieży podczas układania planów na przyszłość. Tylko upośledzeni i nieszczęśliwi nie czują w 20-ym roku życia skrzydeł u ramion, nie są pewni posiadania buław marszałkowskich w torni-strach. Kto ma jakieś zdolności i nieco szlachetniejszych ambicij, marzy na progu życia o zasługach i sławie. Bodaj jednak czy wielu wie i pamięta, że do tych celów można dojść jedynie *przez pracę*. W marzeniach młodzieży naszej wielkie rzeczy dokonywują się zwykle siłą wyjątkowych zdolności, wskutek szczęśliwych wypadków, bez potrzeby mozołu i wytrwałości. To też pewna jej część rzuca się na jakieś tanie bohaterstwo, nieobmyślane, niepoważne, nieodpowiadające położeniu, ale które uwalnia od poważnej pracy, a nawet wymaga pewnej nieczynności umysłu i bierności woli wobec pokus i namów. Reszta gnusniej się marnuje, oczekując czegoś nadzwyczajnego od jutra, lub myśli wyłącznie o karierze. Tylko *wyjutki* inaczej zużywają siły, inaczej kierują swem życiem.

Gdyby marzenia młodości wypływały nie z czystej fantazji, niehamowanej wcale przez dokładną znajomość ludzi i warunków, to możebyśmy w inny sposób rozpoczynali życie, z innej strony do niego przystępowali, inaczej brali się do czynu i przez to dochodzili do innych rezultatów.

Poznanie dróg, jakimi kroczyli ludzie wybitni, przekonałoby młodzież, iż Newton i Napoleon, Gould i Davison byli wielkimi pracownikami. Co więcej, nie można zostać wybitniejszym adwokatem, głośniejszym lekarzem nawet w naszym cichym i skromnym zakątku, jeżeli się nie przewyższa kolegów siłą pracy.

Gdyby młodzieniec z prawdą, iż praca jest *koniecznym warunkiem* zdobycia czegokolwiek bądź na świecie, spotykał się na każdym kroku, wstając i kładąc się, siadając do biurka i do jedzenia, łatwiejby mu było radzić sobie ze słabą wolą, trudniejszy występ miałyby doń gorszące pokusy. Gdyby cały przeniknięty był przeświadczeniem, iż każda godzina stracona obniża wartość jego życia, oddala od spełnienia planów i zamienia je w *czcze*, dziecinne rojenia, że bezcelowe, trwonienie czasu—to zmarnowane bogactwo społeczne, gdyby każdy próżniactwo w sobie innych uważał za hańbiący występ, powoli pozbywalibyśmy się kalectwa, które nas czyni bezsilnymi, podniosłaby się *wartość* nasza, wszelkie zadanie dałoby się łatwiej osiągnąć, a w przyszłość możnaby śmiało spoglądać.

Ludwik Straszewicz.

MAURYCY MOCHNACKI

JAKO KRYTYK LITERATURY.

Mochnacki, ojciec naszej krytyki.

Z. Kaczkowski.

I.

Ojcostwo naszej krytyki literackiej zawdzięcza Mochnacki niewielkiej rozprawie o trzech rozdziałach i 154 stronicach, będącej w części zebraniem w jedną całość

i uogólnieniem drobnych artykułów krytycznych, zamieszczanych pod koniec trzeciego lat dziesiątka naszego stulecia w ówczesnych pismach warszawskich: «Dzienniku», «Gazecie Polskiej» i «Kurjerze Polskim». Autor miał czas rzecz tę obmyśleć w osamotnieniu i spokoju, u Karmelitów, «pisemko» jednak swoje uważał, mimo to, jedynie «jako zarys, plan obszerniejszego dzieła»; miał zamiar następnie napisać jeszcze drugą część tej rozprawy, zamiar ten atoli spełził na niczem, co już zdawał się przewidywać sam autor, pisząc w przedmowie: «Bóg wie, kiedy wyjdzie tom drugi».

I nic dziwnego. Przedmowa ta nosi datę: Warszawa, 14 grudnia 1830 r. Pisząc ją, sam krytyk wołał, uprzedzając Krasieńskiego: Zgińcie me pieśni, wstańcie czyni moje! Jakoż, zgodnie z życzeniem autora, nikt tej rozprawy, zaraz po jej ukazaniu się, nie czytał, a i potem rzadko kto do niej zaglądał. Istotnie, dziełko to, które stanowić miało tak ważną datę w historii naszej krytyki, szczególnego doznawało losu; drugie jego wydanie wyszło w Poznaniu w roku 1863 i także nikt go nie czytał...

Po roku tym nastąpiły inne prądy i kierunki, kiedy—jak pisze dosadnie Kaczkowski, w świeżo napisanej i ogłoszonej gawędzie o Romantyzmie, z której wyjęliśmy *motto* powyższe — «Romantyzm bez sądu skazano na śmierć, zwłoki jego wyrzucono na cmentarz i zaczęto po nim wykadzać świetlicę»... I znowu nie czytano rozprawy Mochnackiego, noszącej tytuł: «O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym». Język jej nawet i sposób wykładu przestał być zrozumiałym dla pokolenia, które wówczas wystąpiło na widownię. Odskok między wyznawcami filozofji pozytywnej i metody krytycznej Taine'a a Mochnackim, romantykiem i zwolennikiem szellingowskiej filozofji natury, był zbyt wielkim, ażeby nad tą przepaścią jakiś pomost rzucić można było. I dziś dopiero, kiedy starły się zbyt surowe i ostre kanty pozytywistycznego na świat poglądu, nadszedł, jak sędzę, właściwy moment psychologiczny dla oceny i lepszego zrozumienia pracy Mochnackiego o literaturze polskiej.

W tej radykalnej zmianie zasadniczych poglądów filozoficznych i literackich, jaką przyniósł z sobą ruch umysłowy, rozpoczęty u nas około roku 1870, a który był tylko jedną z fal szerszego prądu, panującego wówczas niepodzielnie w całym świecie cywilizowanym — w tem jedynie, nie zaś w jakichkolwiek względach postronnych leży główna przyczyna, dla której i u nas ogłoszono «bankructwo» romantyzmu i tych wszystkich zapatrywań, które stanowiły z nim całość nierozdzielna...

Dla należytego zrozumienia pracy Mochnackiego o literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym, zarówno jak i krytycznego stanowiska, jakie zajął w tej rozprawie, należy zaznaczyć przedewszystkiem moment historyczny, w jakim została napisana.

Otóż pojawiła się ona w chwili, kiedy na polu nauki rozpoczęła się reakcja w kierunku hypotetycznym, spekulacyjnym, przeciwko jednostronnemu empiryzmowi przyrodniczemu wieku XVIII; kiedy wystąpił już «wielki» Szelling, założyciel, jak powiada Mochnacki, «prawdziwej umiejętności przyrodzenia, ugruntowanej nie na doświadczeniach (których pewność względna tylko i warunkowa być może), ale na zasadach, mających za sobą oczywistość niewątpliwą, powszechną, bezwarunkową»... kiedy wreszcie krytyka literacka miała już po za sobą: w Niemczech Lessinga, Herdera, Winkelmana i braci Szległów; we Francji, zaś panią de Staël i Chateaubrianda. Krytyków tych zna Mochnacki i powołuje się na nich. Wspomina nawet «Sainte-Beuve'a (nazywając go niewłaściwie St.-Boeufem), znanego zresztą podówczas zaledwie z krytycznej kampanji w saint-simonistycznym «Globe'ie». Wprowadzone przez panią de Staël rozróżnienie między klasycyzmem, reprezentującym cywilizację grecko-rzymską i romantyzmem, mającym wyobrazić Europę chrześcijańską, nie obce jest Mochnackiemu. Widzimy go wtajemniczonym w ówczesny naukowy i literacki ruch w Europie; szczególniej zaś w Niemczech; krytyk nasz stoi przytem stanowczo po stronie nowego prądu w obu tych dziedzinach.

Jako wyznawca i obrońca romantycznego kierunku w literaturze i krytyce, Mochnacki miał u nas poprzednika, którego sam nazywa «pierwszym krytykiem i estetykiem w Polsce»—w Kazimierzu Brodzińskim. Brodziński swemi wykładami w uniwersytecie warszawskim torował istotnie drogę romantyzmowi; był Janem Chrzcicielem nowego kierunku. Dopiero jednak Mochnacki po-

staral się ująć świadomie zasady romantyzmu w pewien filozoficzny całokształt, dać mu naukową i krytyczną podstawę i przez to stworzyć grunt dla wszechstronnej i płodnej krytyki literackiej. Z tego względu Mochnackiemu należy się słusznie ojcostwo naszej krytyki nowoczesnej.

Kiedy wreszcie wystąpił Mochnacki jako chorąży i krytyk romantyzmu, sam ów romantyzm odniósł już był w naszej literaturze zupełne zwycięstwo nad klasycyzmem i przyszedł do samowiedzy, która pełny swój wyraz znalazła w rozprawie Mochnackiego.

Było to już po odprawie, danej przez Mickiewicza «krytykom i recenzentom warszawskim», w chwili wreszcie, kiedy literacki nasz romantyzm wypowiedział się już prawie całkowicie. Kiedy Mochnacki pisał swą krytyczną rozprawę, istniała już «Marja» Malczeskiego, «Zamek Kanowski» Goszczyńskiego, ukraińskie poezje Bohdana Zaleskiego, Mickiewicz zaś po roku 1830 do swego poetyckiego wieńca dorzucił już tylko «Pana Tadeusza» i jedną część «Dziadów». Nie było wprawdzie jeszcze ani Słowackiego z jego bajronicznym demokratyzmem, ani Krasińskiego, poety, filozofa i socjologa; nie było także «Pieśni» Pola, nie było również mesjanizmu i «Książki pielgrzymstwa» — nie było, słowem, jeszcze całej drugiej fazy naszego romantyzmu, która nosi na sobie wyraźne piętno. Po tej drugiej fazie nastąpi jeszcze trzecia, zainicjowana przez «Pana Tadeusza» i «Pamiętki Soplicy», a zakończona «Mohortem»... Rok 1848 przedzielił wyraźnie dwie ostatnie fazy naszego romantyzmu, który nie jest bynajmniej czemś jednolitem i niezmiennym.

Mochnacki jest przedstawicielem i krytykiem pierwszej fazy tego romantyzmu, kiedy chodziło przede wszystkim o zwalczenie klasycyzmu w literaturze i sztywnego, empirycznego scholastycyzmu w nauce, o otwarcie wreszcie niewyczerpanych źródeł rdzennie narodowej twórczości i umożliwienie dalszego jej rozwoju we wszelkich kierunkach. Kaczkowski bardzo trafnie określa ten nasz romantyzm, mówiąc, że «był to rozkwit czysto-narodowego ducha, którego najwyższym celem, pochłaniającym wszystkie szczegółowe dążności, było zrzucenie wszelkiego rodzaju więzów i pęt, i odrodzenie naszego społeczeństwa z ducha i krwi w jego własnej istocie i w jak największej swobodzie»...

Jak wolnym był już Mochnacki od wszelkich wpływów klasycznych, widzimy z poglądu jego na zadanie estetyki i krytyki estetycznej. «W sztuce — powiada on — nie masz nic konwencjonalnego. Nie masz na świecie — mówi dalej — żadnego w tym względzie prawodawstwa, żadnych przepisów *a priori*, czy *a posteriori*; żadnej szkoły, żadnej teorii. Są to wszystko wymysły krytyki, tchnącej obskurantyzmem estetycznym»... Jest to pogląd romantyzmu pierwszej doby, pierwszego rozpędu, kiedy szło przede wszystkim o zburzenie wszelkich tam, stawianych twórczości, i otwarcie jej szerokich przestrzeni. Z kolei rzeczy i romantyzm określi bliżej swe estetyczne wymagania, skrytalizuje swe dogmaty, Mochnacki jednak powiada jeszcze, że chce ująć charakterystykę poety w jakieś stałe reguły, «a pisać na bieżącej wodzie — to jedno». «Jak litery na piasku — ciągnie dalej — rozsuwają się, jak się rozplywają na wodzie, jako się dźwięk w powietrzu rozprasza, tak są marne, tak znikome pojęcia krytyki, stawiającej karciane pałacyki teorii i chcące samowładnie, podług wyobrażeń tej teorii, panować w udzielnej krainie sztuki»...

Mochnacki nie przestaje atoli na krytycznym jedynie impresjonizmie. Owszem, przyznaje on, że «potrzebną jest filozoficzna teoria sztuki»; teoria ta jednak «całe inną powinność sprawuje». «Mając sobie dane pewne systemy dzieł poetyckich — pisze dalej krytyk — rozważa ona ich charakter, wdzięk, moc, sworność, przywary i usterki; rozważa to wszystko z pewnych względów, wśród pewnych okoliczności, ale nie w celu wyciągnięcia z tego prawideł empirycznych, któreby rządziły natchnieniem poetów. Rządzić natchnieniem! — woła Mochnacki — jakże w tem sprzeczność i niezgoda!»

Krytyk występuje przede wszystkim przeciwko pojęciu «poezji wzorowej», jak ją rozumiał klasycyzm, i powiada, że nie masz «poezji wzorowej». «Jest — stwierdza atoli — szkoła, ale dla krytyków, nie dla poetów; dla miłośników sztuki, nie dla sztukmistrzów, dla czytelników, nie dla pisarzy». Można by zauważyć, że poeta bardziej właśnie potrzebuje owej szkoły, niż jego czytelnik, jeżeli przytem poeta ów ma obok tego talent lub genjusz, rozumiemy jednak słowa Mochnackiego, pisane bowiem

były w czasie, kiedy chodziło o wyłamanie się z reguł szkoła, o wynalezienie nie tylko nowej treści, lecz i nowych form dla sztuki. Żadna szkoła oczywiście dać tego nie mogła — chyba «szkoła», wytworzona przez samych mistrzów romantyzmu.

«Nie chcąc się po dyktatorsku narzucać za nauczyciela i mistrza artystom i rodakom», Mochnacki stara się atoli o «wykreślenie idealnej architektoniki efektów poetyckich», wyróżniając przytem «dwa pierwiastki, niejako dwa atomy poezji: realizm i duch». «Rzeczy zewnętrzne: natura, społeczność, historia — mówi krytyk — są właśnie materialem owego poetyckiego realizmu, który na swój sposób urabia: myśl, idea i indywidualność artysty». Przewaga jednego lub drugiego pierwiastku jest przewagą realizmu lub idealizmu w literaturze, oba te jednak czynniki są niezbędne dla artystycznej twórczości... Tak rzeczy te rozumiał romantyzm, osobiście w pierwszej swej, młodzieńczej i najczystszej fazie, i to czyni go tak nam blizkim, społecznym prawie.

Literatura znajduje się obecnie w przełomowej fazie; odbiegając od pozytywizmu, materializmu i naturalizmu, poszukuje ona dróg nowych, poszukuje idealizmu z podkładem realistycznym i w tym względzie zbliża się bardzo do początków romantyzmu. Jest też dziś, jak już wspominałem, chwila sposobna nie tylko do lepszego zrozumienia tego romantyzmu pierwszej doby, godzącego realizm z idealizmem, lecz i do rozszerzenia go, pogłębienia, co jest zawsze zadaniem każdej fazy następnej, nie się bowiem literalnie powtarzać i odtwarzać nie może.

Dlatego też jest obecnie i moment odpowiedni dla bliższego zapoznania się z krytykiem pierwszego okresu naszego romantyzmu, kiedy romantyzm ten był czysto umysłowym i literackim kierunkiem, bez domieszki wpływów postronnych, i kiedy nie uległ on jeszcze silnemu wpływowi palącej gorączki wydarzeń.

Edward Przewoński.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

4)

O S T O J Ę .

Kubicki słuchał roztargniony; bał się, żeby nie nadeszła żona, siostrze przerywać nie śmiał, uśmiechał się niby zachwycony jej poufałym stosunkiem ze Sternem i wciąż czekał kiedy mu o najważniejszej rzeczy powie. Stern mógł mu dać lepszą posadę, albo mógł go przyjąć jako współnika do interesu, którym kierował z wielkim powodzeniem od lat kilku — jedno i drugie było dla niego niezmiernie pożądane... Wahałby się może w wyborze... więc rad byłby, żeby mu Stern sam drogę wskazał; poszedłby naoslep za głosem tego człowieka, który cudem chyba znalazł się na jego drodze!

Żona nie nadchodziła, otrząsnął się z niepokoju i znowu ożywił go zapał i nadzieja; porwał siostrę za rękę, całował, ścisnął, usiłując zatrzeć chwilowe nieporozumienie.

— Złota, droga Broneczko, minister jesteś, jak Bozie kocham, nigdy tego nie zapomnę! Zobaczysz, zobaczysz, niech-no tylko tak wszystko pójdzie jak myślę... Będiesz najszczęśliwszą z kobiet!

— Ja?... ja nic dla siebie nie potrzebuję!

Wszczął się szlachetny spór między rodzeństwem: Bronka bronila się od wszelkich dobrodziejstw, Kubicki gwałtownie chciał być dobroczyńcą! W bujnej wyobraźni był już bardzo bogatym, kolosalnie bogatym, gwałtownie więc pragnął uszczęśliwić siostrę, matkę uwolnić od pracy, starość zabezpieczyć...

— Teraz wierzę święcie, że wszystko pójdzie jak najlepiej!

Zerwał się z kanapy, biegł po pokoju, rozhuwane myśli nie dały mu na miejscu usiedzieć... Żałował, że Sterna tu nie zastał, że się spóźnił trochę... Tu, na rodzimym gruncie rozgadali by się szczerzej, swobodniej.

— Wiesz co? A gdybym ja go do siebie na obiad zaprosił?

Mysł genjalna! Stał jak wryty i machinalnie ręce w kieszenie spodni wsunął.

Bronka rozparta na kanapie podniosła na niego spokojne oczy; po raz pierwszy od początku rozmowy uśmiechnęła się uprzejmie.

— Chciałam to zaproponować, ale widząc cię tak źle usposobionym, nie śmiałam.

Kłamała; brat tym razem wyprzedził ją w genialnym pomysłu.

— Minister z ciebie, jak Bożę kocham—wykrzyknął rozpromieniony. Obiad, tak, obiad wspaniały, taki jak ty wiesz, a ja rozumiem! z szampanem, z awanturami! Szykowny obiadek!

Cmoknął językiem, podrzucił ramionami, wierzgnął w tył nogą jak młody koń i zaśmiał się na całe gardło.

— Cyt! przyłożył palec do ust, wzrokiem na drzwi wskazał.

Bronka wzruszyła ramionami pogardliwie.

— Czy wesołość jest też wzbroniona? Więc nie ciesz się zawczasu, bo może i na urządzenie obiadu pozwolenia nie otrzymasz? Odzywa się w tobie czasami buntowniczy duch swobody, i wówczas zdaje ci się może, że jesteś panem w domu, co?

— O drobnostki walczyć nie warto, w ważniejszych zaś sprawach zgadzamy się z sobą doskonale.

— A dzisiejsza rozmowa?

— Cóż chcesz? Nie przedstawiłem jej jeszcze nic pewnego...

— Ale samo przypuszczenie wywołało burzę?

— Jak zwykle u kobiet, cienia się boją, a ulegają faktom!

Zaśmiał się; był w tak pysznym humorze, że ani złośliwa ironja siostry, ani zły humor żony zreflektować go nie były w stanie; próbował gwizdać, poruszał w takt głową i raz po raz w lustro spoglądał.

Bronka przyglądała mu się z pod czoła.

Dziwna rzecz! jak się ten człowiek zmienił! Dawniej, kiedy wsparta na jego ramieniu wchodziła do wspaniałego salonu, czuła w nim siłę, energję, wiedziała czego chce i dokąd dąży!... Była przekonana, że zajdzie daleko!

Teraz chwiejny jakiś, zadawalnia się lada błażostką... żadnych dążeń... wyższych celów... rozmiękł w skromnym dobrobycie i gdyby nie ona... Kto wie! nie pomyślałby może o zmianie... nie zapragnąłby nic więcej nad to, co posiada!

Zmieszał się z tłumem i zginie w tłumie!

Oh! gdyby ona była na jego miejscu!

Nie, zmarnować się nie pozwoli! On, jedynymężczyzna w ich rodzinie, powinien wypłynąć, powinien zaimponować światu. Tem lepiej, że wyjedzie! Ona będzie mogła opowiadać tu o jego powodzeniu, o znacznych zarobkach, niech ludzie jej chociaż tego zazdroszczą! Niech mówią o nim, o jej bracie, niech piszą, postara się o to, żeby o nim pisali!

— On się nie zmarnuje!

Frazes ten rzuciła tej... «rudej lali», którą zawsze miała przed oczami, ile razy myślała o nim; zardzewiał przy niej, zgłupiał, zaprzedał jej się duszą i ciałem.

— Oto, co głupia miłość robi z mężczyzną!...

W duszy miała dwa uczucia: niepohamowaną chęć popychania go na drodze kariery i zarobku, oraz nieprzejednaną nienawiść dla «niej»!...

Do saloniku weszły dwie młodsze siostry, podobne do Bronki, blade, z ciemnymi oczami, chude i szpetne, ale zdradzające wyraźne pretensje do młodości i urody: obie upudrowane, z grzywkami, z bukietem fiołków u stępki, szły jedna za drugą, kolejno pocałowały brata i jednocześnie spoglądały na siostrę. Traktowała je jak podlotki, one też skwapliwie stosowały się do tej roli; obie przysiadły obok siebie na krzesłach u stołu, niezdecydowane, czy należy wnieść się do rozmowy, niepewne, jaka atmosfera panuje: pokojowa, czy wojownicza, nie wiedziały, czy należy uśmiechać się, czy udawać zaniepokojenie; posiedziawszy chwilę w milczeniu, zapytały obie naraz, czy nie należałoby już obiad dawać?

Bronka skinęła głową; przejrzały się między sobą i wyszły jedna za drugą.

— Chodźmy, Karolu!

Wsunęła mu rękę pod ramię, poszli do jadalni. W tej chwili z drugich drzwi Anna wprowadziła matkę-staryszkę.

Staruszką miała, szarą spódnicę, czarny kamlotowy kaftan i biały czepeczek, zawiązany pod brodą; zgarbio-

na, podniosła twarz pomarszczoną, spojrzała na Karola zapłakanymi oczami, a kiedy ten schylił się, żeby ją w rękę pocałować, uczuł, że ręka drży jak w febrze...

— Siadaj, synku... siadaj... — szepnęła drżącym głosem— może już... ostatni obiadek zjemy wszyscy razem.

Zasiadła na pierwszym miejscu, zgrzybiałymi rękami rozłamała chleb, dwie łyżki spłynęły po zmarszczonych policzkach.

W pokoju zaległa cisza. Siostry spoglądały na siebie, Bronka wpila się wzrokiem w surową twarz Anny, Kubicki spoglądał na matkę, to na Bronkę, spostrzegł, że żona wzroku jego unika, domyślił się wszystkiego i stracił rezon.

— Dlaczego? Zkąd takie smutne myśli!—zawołał, siadając naprzeciwko żony—bądźmy jadałi lepsze, smaczniejsze obiady!...

— O, bez przymówek!—ofuknęła Bronka;—skoro nasze skromne obiady nie smakują...

— Uf! zanosi się na burzę! dotknąłem najtkliwszej strony w twojej gospodarczej duszy!—zawołał, rad, że rozmowa inny obrót wzięła.

Blade siostry uśmiechnęły się jednocześnie.

— Wiesz przecie, że nawet za lepszych czasów jadałiśmy skromnie!—odrzekła z godnością. Nie przejedliśmy majątku... Dom nasz słynął z gościnności, ale zbytków nie było! Ojciec nasz zwykł mawiać: że lepiej nakarmić stu głodnych, niż upić się z jednym sytym! Miał słuszną rację.

Lubiła przypisywać mądre sentencje swemu ojcu. Nieboszczyk eks-aptekarz zdziwiłby się niemało, gdyby mógł słyszeć przypisywane mu przez córkę podniosłe słowa i uczucia: za jego czasów, w małym miasteczku o takich pięknych rzeczach nikt nie słyszał nawet!

— Inne czasy, inni ludzie!—mruknął Kubicki, uśmiechnawszy się pod wąsem.

— To źle! Czasy się zmieniają, ale synowie zacnych ojców nie powinni być «innymi» ludźmi.

— Możesz dawać «skromne» obiady, wola twoja, ale pocóż przytem prawisz kazania? To już twój własny pomysł, przynaj się.

Blade siostry uśmiechały się zarówno na poważne słowa Bronki, jak i na dowcipy Karola.

Staruszką jadła z wolna, nie mieszając się do rozmowy; parę razy spojrzała na Annę uważnie. Bolało ją to, co powiedziała o jej synu, a zarazem wdzięczną była, że synowa jej rady, pomocy wezwała! Wypowiedzieć tego nie potrafiłaby może, ale czuła wdzięczność serdeczną!

Kiedy, po zjedzeniu zupy, Anna położyła ręce na kolanach, staruszką ostrożnie pod stołem swoją zgrubiłą ręką na jej rękach złożyła.

Spojrzały na siebie. Staruszką rękę cofnęła.

Kubicki silił się na dowcip, na wesołość, pomimo to nie mógł podtrzymać rozmowy. Zartował tylko z siostrami, na żonę nie patrzył; za to Bronka od czasu do czasu zaczepiała ją ostrem słówkiem.

— Twoja żona, Karolu, zapewne w domu zjada drugi obiad? mój skromny obiadek jej nie smakuje.

— Wszystkie składacie się na życie? Więc dlaczego obiad ten «swoim» nazywacie?—spytała Anna.

Blade siostry zarumieniły się zlekka; przywykły do despotyzmu Bronki, wszelki zamach na jej władzę, trwożą ją przejmował.

Bronka nie mogła się zdobyć odrazu na odpowiedź.

— Dlatego, że gdzie jest miłość, przywiązanie, tam jest i ufność bez granic, tam wszystko jest wspólne, a kierunek spoczywa w ręku tego, kto ma więcej charakteru i doświadczenia. Dlatego, że tak zwane równouprawienie w każdym kierunku jest głupią mrzonką zarozumiałców! Oto dlaczego dom ten *moim* nazywam! Ani matka, ani siostry nie oburzały się dotąd na mnie; rozumieją, że za starania, za pracę, za serce zresztą, należy mi się trochę poważania i uległości!

Nie była to ścisła odpowiedź na zapytanie; zawierała natomiast aluzję do buntowniczego usposobienia Anny.

— Pięknie mówisz, ale źle karmisz — rzekł Kubicki; pocóż tego prosiaka umęczyła, kiedy on powinien był jeszcze rosnać i tyć przez parę miesięcy?

Bronka spojrzała na brata pogardliwie.

— Boi się żony!

Gdyby nie był jej bratem, pogardzałaby nim, jak ostatnim niedołęgą!

Po obiedzie pociągnęła go do salonu; blade siostry chowały resztki obiadu do kredensu. Staruszką Anna odprowadziła do sypialni.

— Posiedź tu ze mną trochę... — szeptała stara, siadając w fotelu przy oknie—posiedź... Niech ja na ciebie popatrzę! Wyjedziecie, to już moje oczy was nie ujrzą! Trzebaż... tak... przed samą śmiercią...

Zamilkła, oczy łzami zaszyły; skurczona we dwoje, kiwała smutnie głową w białym czepeczku.

Z salonu dolatywał wesoly śmiech Kubickiego i rezolutny głos Bronki, blade siostry odzywały się jednocześnie.

— Anna rozejrzała się po sypialni: porządnie tu było, czysto w każdym kąci; trzy łóżka przykryte białymi kapami, nad każdym obrazek i fotografia Karola; duży portret jego, robiony kredką, wisiał nad komodą, wprost fotelu, na którym zwykle siadywała staruszka. Miała go wciąż przed oczami, tego syna uwielbianego; modłać się, patrzyła na niego, o nim myślała w długich samotnych godzinach, kiedy córki wybiegły na lekcje, a ona pozostawała sama jedna w cichem mieszkanku...

— Co ja zrobiłam? — szepnęła Anna — po co ja się wtrącam do ich życia?

Z saloniku dolatywała coraz weselsza rozmowa, już i blade siostry śmiały się piskliwie; zapach kawy i jabłek unosił się w powietrzu.

Każdej niedzieli po obiedzie Bronka wprowadzała matkę do salonu, sadzała ją na kanapie z pewną ostentacją, siadała obok niej, a gdy ta zjadła jedno jabłko, podawała jej drugie.

Dla staruszki była to najmiłsza godzina w tygodniu, miała przy sobie wszystkie swoje dzieci, uśmiechała się, słuchała.

— Po co ja się wtrącam do ich życia? — powtórzyła Anna.

Zanim oznajmiła matkę, że Karol postanowił wyjechać, doznawała tych samych skrupułów, wiedziała, że przerazi staruszkę, a jednak powstrzymać się nie mogła, był to jeden z ważnych środków do powstrzymania go od ryzykownego kroku; ze swykłą sobie chłodną rozważą postawiła zrobić wszystko, co było w jej mocy—zrobiła i naraz zał ją ogarnął, załowała tej nawpół zdziecinniałej staruszki, która zrozumieć jej nie mogła... a tylko przerażona wyjazdem syna, rozplakała się jak dziecko...

W jasnym pokoju o białych ścianach i białych kapach na łózkach, napelnionym zapachem kawy i jabłek, Anna w czarnej sukni, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, wyglądała jak obraz smutku i żałoby na tle pogodnego zadololenia.

Staruszka zdrzemnęła się—w saloniku wciąż było bardzo wesoło.

— Co ja tu robię? wplotłam się w ich życie... przystosować się do nich nie mogę... wstrętni są dla mnie ze swoim głupim egoizmem.

Gdyby teraz pojawiła się w salonie, stłumiłaby odrazu swobodę i wesołość, Karol przestałby dowcipkować, siostry przestałyby się śmiać piskliwie, Bronka wpadłaby znowu na ton oratorski—a ona ani jednym słówkiem nie postarałaby się złagodzić krepującego wrażenia!

Przez pięć lat nie potrafili żyć z sobą; siostry unikały jej towarzystwa, ona zaś nie mogła śmiać się z dowcipów Karola, nie próbowała dostroić się do chóru uwielbienia dla jego wyjątkowych zdolności, wielkich zalet towarzyskich; nudziło ją to strasznie od samego początku.

— Co ja tu robię?

Uśmiechnęła się drwiąco.

(D. c. n.)

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Architektura domów warszawskich. Co niektórzy robią z ziemią? Nowy typ dramatyczny].

Na ogół biorąc, wielkie domiska warszawskie, postawione w ciągu 25 lat ostatnich, są brzydkie. Obok chorobliwych barw, cechują się dysharmonją części i dziwnie nudną fizjonomją. Każdy z nich, bez względu na ilość pięt i liczbę okien, jest jak dwie krople wody podobny do swoich sąsiadów: przede wszystkim z tego względu, że niepodobna przypatrywać mu się bez niesmaku. To nie są mieszkania istot, mających nieśmiertelną duszę, ale raczej kilkopiętrowe kojce, a w najlepszym razie ordynarnie rzeźbione komody, w których każda szuflada wygląda jak ukradziona.

Gdyby kto miał cierpliwość wystudjować «ornamenty», zdobiące ściany i okna kilku przeciętnych kamienic warszawskich, nauczyłby się wszystkich kamienic na pamięć. Lecz zaledwie rozpocząłby studia, już wpadłby w czarną melancholję, a może nawet targnąłby się na własne życie.

Jestem przekonany, że 90 na 100 warszawiaków nie potrafi opisać swego domu, ponieważ nigdy nie przypatruje mu się; owszem—jest szczęśliwy, kiedy go nie widzi. Każdy pies, który przebiega ulicą, jest inny; ale każdy nasz dom jest taki sam, jak wszystkie: płaski, pospolity i nudny. W naturze niema nic tak jednostajnego, z czem dałoby się porównać szereg domów warszawskich; chyba z lawicą piasku, wobec której można się zaplakać i zazięwać.

Właściwie—nie wiele domów, tylko długie ściany, ustawione obok siebie jedna wyżej, druga niżej i podziurawione oknami tak regularnie, że w duszy człowieka wywołują efekt wody spadającej kropla po kropli na blachę: pac!... pac!... pac!...

Tym sposobem w budownictwie naszym ostatniej ćwierci wieku wystawiła sobie pomnik zasada: «robić jak najtaniej, z najtańszego materiału, według najtańszych planów». Piękność, a nawet wygoda i bezpieczeństwo nie wchodziły do programu tej epoki, która, zamiast monumentów, wolała «dochodowe» kojce.

Otóż zdaje się, że dziś zaczynamy wstępować w okres budownictwa, w którym, obok hasel tandeciarskich, nieśmiało odzywa się potrzeba sztuki. Znalazło się kilku kamieniczników, którzy chcą mieć domy ładne i—kilku architektów, którzy potrafili stworzyć odpowiednie projekty.

Ładny dom, jest to rzecz tak przyjemna i pociągająca, jak ładny obraz, ładna muzyka, albo ładny utwór poetycki. Na widok pięknego domu człowiek zatrzymuje się na ulicy, czuje w duszy pogodę, jakby po dżdżystym dniu błysnęło słońce; z satysfakcją rozpatruje części, ogarnia całość, a im dłużej patrzy, tem więcej odkrywa nowych szczegółów, tem robi mu się jaśniej.

Kto wreszcie pragnąłby zaznać podobnych uczuć, niech obejrzy dom Szajblerów na Trębackiej, bardzo oryginalny dom na Marszałkowskiej (w miejscu posesji «Pod filarkami»), kamienicę na rogu Marszałkowskiej i Wilczej, jednopiętrowy domek w alejach Ujazdowskich, obok placu Trzech Krzyży i—parę innych.

Są to wszystko utwory dopiero kielkujące epoki architektonicznej. Urozmaicają one jednostajny wygląd naszych ulic, cieszą widza i—może—kiedyś obudzą w kamienicznikach gust do posiadania nietylko zyskowych, ale i estetycznych posiadłości.

Dlatego mocno głosim za projektem profesora W. Gersona, ażeby—na pięknych domach, jakie wzniesiono w tym czasie, umieszczać daty i nazwiska twórców. Jeżeli malarz, rzeźbiarz, pisarz i muzyk «uwiecznia» swoje imię na dziełach, dlaczego z przywilejów tych nie miałby korzystać architekt, których utwory nietylko robią przyjemność, ale i są bezpośrednio użyteczne.

Autorom kiepskich domów możnaby pod tym względem zostawić swobodę. Jeżeli im się podoba, niech kładą swoje nazwiska na odnośnych monumentach.

Fuszerka cechuje nietylko naszą architekturę miejską, ale i... gospodarstwa wiejskie, co nie dość, że jest objawem zacofania, ale jeszcze źródłem wielu kłesk.

Zmarł niedawno hojny filantrop, miłośnik sztuki, a w szczególności muzyki, który, obok mnóstwa zalet, miał jedno nieszczęście: posiadał ogromne dobra ziemskie, obejmujące około 16 tysięcy morgów. Co to znaczy: szesnaście tysięcy morgów ziemi? Jest to taka przestrzeń, na której, w naszych warunkach ekonomicznych, powinno żyć i utrzymywać się ze 6,000 ludzi, w tej cyfrze ze 4,000 rolników, ze 600 rękodzielników, ze 300 handlarzy i t. d.

Ilu zaś ludzi naprawdę istniało w tem ogromnym państwie? Może paruset lichy wynagradzanych parobków, gdyż dobra były źle gospodarowane i zrujnowane.

Sprzedano np. las za 500 tysięcy rubli, lecz gdzie podziały się pieniądze? niewiadomo. Jak zaś marnie sprzedano, dowodzi fakt, że żydkowie płacili po 2 rs. 70 kop. za każde drzewo, jakie podobało im się wyciąć. Tymczasem jedno drzewo może być warte kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rubli...

I otóż stało się, że człowiek w gruncie rzeczy dobry, zubożył kraj o kilka tysięcy ludzi, którzy na jego terytorjach mogli żyć, we względnej pomyślności, a zubożył kilkunastu handlarzy, którzy niszczyli lasy i okpiwali samego właściciela!

Niech nikt nie mówi, że właściciel może robić ze swoim majątkiem, co mu się podoba: wycinać drzewa i nie uprawiać pól. Bo ów majątek jest źródłem, z którego ogół czerpie życie i dobrobyt, właściciel zaś tylko dochody.

Moje dochody mam prawo bodaj wyrzucać za okno: zawsze znajdują się tacy, którzy je podniosą. Ale nie wolno mi robić pustyni z obszarów, na których mogłoby istnieć ze 6,000 ludzi. Takie gospodarowanie jest grzechem przeciw naturze, kłeską społeczną i obrazą Boską, czego żadna filantropja nie zatrze.

Co zaś może zrobić z ziemi człowiek, nawet nie fachowy, ale kochający ją, oto dowód.

P. Wolski, właściciel browaru pod Siedlcami, kupił 28 morgów ziemi po 200 rs. Grunt składał się z piasku i tylko bliskość miasta zrobiła go tak cennym. Lecz gdy nowonabywca zaczął nawozić go i obsiewać dochodowymi roślinami, gdy na 10 morgach założył chmielnik, na 6 morgach szparagarnię, na 2 morgach ogród owocowy, zrobił to, że dziś jego morg wart jest

około 900 rs. Kilkunastoletnia, porządna praca, cztery razy podniosła wartość ziemi, a dziś chłopski ten folwarczek zakasuje niejedną kamienicę warszawską.

Z owych 16,000 morgów, o których mówiliśmy wyżej, podobnych folwarczków można było wykroić przeszło pięćset. Lecz zamiast nich jest ruina i pustka.

Jeżeli więc, kochany czytelniku, zostaniesz kiedy właścicielem wielkich dóbr, pamiętaj, że na tem nowem stanowisku możesz spełnić albo szereg czynów użytecznych, albo szereg przestępstw.

W takim wypadku byłoby dla społeczeństwa lepiej, gdybyś, zamiast sprzedawać po 3 ra. sztukę drzewa i marnować pół miliona rubli za lasy, dobra swoje rozdarował jakim biedakom. Bo na miejscu pustki wyrosłoby życie i praca.

Nie wiem, z jakiego powodu nasza krytyka teatralna gniewa się na sztukę p. t. «Bohaterki Lecardunois». Mówią, że w tej komedji nie niema; tymczasem jest w niej rzecz najważniejsza: typ głęboko nadający się do komedji.

Najlepszym materiałem do komedji nie są żony niewierne, nie są złe córki, oszukiwani mężowie, albo ludzie, którzy naprawdę reprezentują jakąś pozytywną, czy negatywną ideę, ale—udawacze. Wyżyskiwacz udający filantropa, rozpustaik moralizujący, głupiec, który chce uchodzić za mądrego, próżniak pozujący na pracownika, tchórz, który się wygraża i t. d., są to odwieczne typy do komedji.

Lecardunois jest zaś nowym typem: filistra, który chce uchodzić za sportsmana i bohatera. W tym zaś celu nietylko łąże ustnie, ale jeszcze działa: boksuje się, moczy na sobie, albo pali odzież i opowiada, jak to on wydobywał ludzi z wody, czy z ognia.

U nas łgarze, przechwalający się bohaterstwami, są dość liczni; są i pozerowie rozmaitego gatunku. Ale takich łgarzów i pozerów, jak Lecardunois, niema zbyt wielu; dlatego publiczność nie zapala się do sztuki, a nawet znakomity aktor, jak Frenkel, może nie dość prawdziwie przedstawia tę figurę. Frenkel daje «bohaterowi» podkład dobroduszny i komiczny; a tymczasem Lecardunois jest to poważny pozer i łgarcz na serjo, który nie żartuje, tylko łąże, nie na żarty chce dostać legję i djabelnie cierpi w chwili zdemaskowania.

Lecz choć w społeczeństwie jakieś zjawisko jest tak rzadkie, że go nawet artysta podchwycić nie może, a publiczność nie odczuwa, jeszcze krytyka niema racji mówić, że—to jest nie.

To nie jest—nie, to jest—typ. Ośmieliłbym się nawet wróżyć, że ku jesieni «Bohaterki Lecardunois» zaczną ściągać widzów.

«Lecardunois» trzebaby grać z taką powagą, jak «Otella» i «Makbeta», a wówczas przedstawiłby się naprawdę, czem on jest.

Bolesław Prus.

Giacomo Leopardi.

STUDJUM LITERACKIE.

Sensualizm, spirytualizm i pesymizm—te drogi mieli do wyboru ci poeci, którzy, stanawszy na negacyjnem względem rzeczywistości stanowisku, nie chcieli zadowolnić się samą krytyką, a usiłowali wyrobić sobie jasne pojęcie o celu życia. Niektórzy, upodobawszy sobie jeden z wymienionych kierunków, wytrwale kroczyli obraną drogą, i, dając tem samem mniej lub więcej wyraźną i ścisłą odpowiedź na postawione przez Byrona, lecz nie rozwiązane zagadnienia, występowali w szrankach poezji, jako jego współzawodnicy. Inni znowu, liczniejsi, nie posiadając właściwego wielkiemu mistrzowi hártu ducha, nie umieli, jak on, ukoić pragnień swoich w beznadziejnej wprawdzie, ale i bezwzględnej walce przeciwko prawu mocniejszego; rozpacz ogarniała ich i lamala. Usiłując wszakże wyrwać się z ciemni swoich, zapuszczali się zawsze, dalej lub bliżej, w jednym z owych trzech kierunków, bo trzy tylko są możliwe odpowiedzi na zagadkę celu istnienia. Z tych spadkobierców natchnień byronowskich we Francji i w Niemczech, których wizerunki skreśliłem w szkicach moich poprzednich, Vigny, najsamodzielnniejszy i najgłębszy, był blizkim pesymizmu, Musset znowu byłby spirytualistą, ale zaplątany w sieciach zmysłowości, nie umiał z nich się wydostać, Heine zaś, to sensualista i cynik, ale, przesycony i schorowany, zaczął w ostatnich dniach życia już myśleć o Bogu; wreszcie nieszczęśliwy Lenau, noszący od młodości zarodki strasznej choroby, przerzucał się z jednej ostateczności w drugą: wszystkiemi trzema drogami próbował wyrwać się z przepaści rozpacz, z sensualizmu wpadał w spirytualizm, potem w pesymizm, potem znowu w sensualizm. U Vigny'ego myśl brała górę nad uczuciem i

nad wolą, u Lenau'a marzenie; jednemu zaś i drugiemu brakowało owego potężnego zasobu namiętności, stanowiących cechę istotną poezji Musseta i Heinego; ztąd przypominali raczej Byrona z «Child Harolda», niżli z «Don Juana»; obaj nie wywarli wpływu na otoczenie i na wiek: Vigny, bo był zbyt obojętny na wypadki współczesne, zanadto w sobie pograżony i niedostępny, Lenau—zbyt rozstrojony i siebie niepewny. Natomiast natchnienia i pieśni Musseta i Heinego, burzliwe i namiętne, podobne do siebie mieszaniną tęsknot duchowych i wyuzdania zmysłów—choć u Musseta nieskończenie szlachetniejsze—porwały umysły wszystkie i mogą być uważane za pierwowzór natchnień literackich, do dziś dnia najjaskrawiej występujących pod nazwą naturalizmu, jak we Francji, tak w Niemczech.

Jeśli rozpacz, walka z tą rozpaczą i usiłowanie rozwiązania zagadki życia zbliżają Vigny'ego i Musseta, Lenau'a i Heinego do Byrona, to znowu bezskuteczność ich usiłowań robi ich poprzednikami i zwiastunami pesymizmu i Leopardiego, jako najwymowniejszego z przedstawicieli tego prądu w poezji¹⁾. Wprawdzie rozpacz u Musseta, Heinego i Lenau'a jest tylko doświadczeniem osobistem, wypływa z poczucia ogromu pragnień i niemożliwości ich wypełnienia, nie wyklucza jeszcze nadziei szczęścia, ma charakter wyłącznie burzący, nie zaś budujący, jak pesymizm²⁾, ale ponieważ żadne środki ulgi jej nie przynoszą, więc z rozpacz, takiej do pesymizmu zupełnego, do uznania cierpienia za treść życia, tylko krok jeden. Krok ten już Vigny zrobił, stał wprawdzie na byronowskiem, sceptycznym, a nie pesymistycznym stanowisku, ale wyprowadzał ztąd wnioski, zbliżające go do Buddy i do Schopenhauera.

I.

Pierwszym jednak pesymistą, już nietylko co do wniosków, ale i co do punktu wyjścia, jest hr. Giacomo Leopardi (1798—1837).

Bezgranicznie to zajęty i przejęty sobą poeta. Weszło już w zwyczaj wytykać Byronowi zbyt daleko posuniętą podmiotowość, ale zapomniano przy tem, że rys ten objawiał się u niego w tem tylko, że nie umiał on, a raczej nie lubił wcielić się w cudze dusze, wolał zaś dawać wyraz własnym uczuciom, pragnieniom i żądom, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmowała zawsze żądza sprawiedliwości, wraz ze ściśle z nią związanem współczuciem cierpieniom ludzkim. Nierównie silniej i jednostronnie zaznaczyła się podmiotowość Leopardiego. Wprawdzie w kółku rodziny i przyjaciół serdeczny, nawet tkliwy, był on w tym względzie może lepszym i wyższym od Byrona, nie umiającego poświęcać drobnych upodobań swoich dla spokoju własnego, oraz tych, z którymi obcował—ale nie znał poeta włoski uczuć szerszych, nie dbał o ojczyznę, tem mniej o ludzkość. Ta wyłączność zbliża go do Musseta, z tą wszakże różnicą, że dusza Rolli była nieustanną widownią walki zmysłowości z uczuciami religijnymi, gdy u Leopardiego na pierwszy plan występowały uczucia estetyczne. Jeśli dodamy do tego, że umysł miał on badawczy, teoretyczny, potrzebujący zdawać sobie dokładną sprawę z wrażeń własnych, to może wyjaśni się przez to cokolwiek ten, jeśli nie jedyny, to rzadki w dziejach literatury i trudny do wytłumaczenia fakt, że działalność swoją Leopardi rozpoczął nie od poezji, ale od pracy naukowej. Zamiast w dźwięcznych rymach uzewnętrzniać uczucia swoje, zakopał się on w norach filologii; ale klasycy Grecji i Rzymu wprawiali wrażliwego na piękno młodzieniaszka w zachwyt bez granic; rozczytując się w nich, zapomniał o świecie i o sobie, chcąc zaś przedewszystkiem doprowadzić do ładu myśli i uczucia, które w nim owe czytania budziły, zajął się komentowaniem przyjaciół samotności swojej, o poezji nie marzył, nęciła go sława uczonego i skrzętnego szperacza.

Lata swoje młodociane Leopardi przesłęczał nad książkami; nauczył się sam, bez obcej pomocy, po grecku, po hebrajsku, po francuzku, po niemiecku, po hiszpańsku i po angielsku, i zanim ukończył 17 rok życia, zdołał zapisać siedm tomów przekładami poetów, historją astronomji, badaniami dzieł i życia pisarzy tak mało znanych, jak Julius Africanus, Hermogenes, Fronton, Dion

¹⁾ Poprzednikami co do kierunku—bo co do czasu, to działają oni wszyscy mniej więcej jednocześnie.

²⁾ Por. Dowden: «*Studies in Literature*», London, 1889, str. 19—20.

Chryzostom etc. W szeregu prac tych, najważniejszą pod względem zakresu oraz uczoności, jest *«Saggio sopra gli errori popolari degli antichi»* — studjum o błędach a raczej przesadach, rozpowszechnionych w starożytności, wydane dopiero po śmierci poety. W pracy tej odmalowało się dość wyraźnie ówczesne jego usposobienie. Zbijając przesady starożytnych w zakresie religji, filozofji, oraz znajomości przyrody, wynosił równocześnie naukę chrześcijańską, wykorzeniającą owe wszystkie przesady; nie ukrywał wprawdzie, że do dziś dnia rozliczne zabobony, pochodzące z fałszywego zrozumienia religji, zaciemniają umysły gminu i dają wrogom kościoła broń do walki przeciwko prawdzie wiary objawionej, ale dodawał, że jedyną drogą zarówno do wytepienia zabobonu, jak do odparcia napaści nieprzyjaciół kościoła, jest bliższe poznanie nauki katolickiej; ustęp zaś o mniemanem przeciwieństwie nauki i wiary kończył pięknym, pełnym natchnienia zwrotem o rozkoszach, które w skarbnicach wiary czerpią umysły głębsze i serca skłonne do wzniosłych uniesień. Więc rzecz cała natchniona była duchem katolickim. Ale tylko pozornie; gdyby wiara stanowiła istotną podstawę duchowego życia autora, gdyby zbawiennością jej i świętością był do głębi duszy przejęty, toby umiał znaleźć lepszy oręż do obrony zasad swoich, niż łatwe, a do niczego nie prowadzące zbijanie przesądów świata starożytnego. Lecz młodemu szperaczowi chodziło głównie o to, aby się popisać uczonością. Rzeczą cała robi wrażenie wypracowania ucznia, chcącego pochwalić się przed gronem profesorów tem, iż połknął i przetrwał około czterechset pisarzy (przeważnie starożytnych), których też pilnie przytacza w całym ciągu roboty. I to wszystko pisał Leopardi w czasie, gdy Europa grzmiała odgłosem wojen Napoleona, a pokonany wreszcie wojownik płynął ku smętnym wybrzeżom Świętej Heleny, skazany na bolesne rozpamiętywanie błędów swej przeszłości! Ale przecież to było błahostką dla szperacza, wobec potężnych technów starożytności, które go w księgozbiornie ojcowskim ogarniały.

Przygarbienie, niekształtne ramiona, rozstrojone nerwy i wzrok zupełnie zepsuty — eto skutki tych kilkoletnich, nieumiarkowanych służeń, którym nawet noce nie dawały przerwy. Zmuszony przeto do wypoczynku młody Leopardi, chcąc nie chcąc, ograniczył do minimum ilość godzin, poświęcanych przedtem czytaniu. Wyszło mu to na korzyść, bo począł więcej myśleć i głębiej niż dotąd, owoce zaś tych samotnych obcowañ z samym sobą próbował ubierać w szaty poezji. Nie ośmielał się jeszcze pisać prozą rzeczy treści filozoficznej, mowę bowiem o czystą uważał za niezdatną do tego, nadając zaś ogromne znaczenie wyrobieniu języka włoskiego w tym właśnie kierunku, zamierzał później nad tem pracować. Pod wpływem dolegliwości cielesnych myśli poety przybierały ponury odcień, który zwiększały nadto smutne warunki życia w domu. Rządziła w nim matka, chodząca świętość¹⁾. Idealem jej było zrobić z domu klasztor, w którym, jako przełożona, samodzielnie kierowałaby ku niebu dusze, powierzone sobie przez Boga. W tym celu ochraniała dzieci od wszelkiego zetknięcia się ze światem, bo stosunki z ludźmi odwracały, zdaniem jej, myśl od rzeczy świętych. Surowość w tym względzie posuwała do tego stopnia, że dorosłej córce swojej zabraniała utrzymywać z kimkolwiek bądź stosunki listowne. Wpływowi tej kobiety o sercu oschłym a umyśle drewnianym podlegał mąż jej, hr. Monaldo, tem łatwiej, że sam holdował podobnym zasadom; zacy, dobroczynny, łagodny, do dzieci gorąco przywiązany, był prawowiernym w rzeczach polityki, oraz gorliwym wyznawcą zasad katolickich; dlatego to, obawiając się zabójczego wpływu szkoły, był za trzymaniem dzieci pod okiem rodzicielskiem, i sam ich wychowaniem kierował. Gorąco miłował literaturę i napisał sporo rozpraw treści filozoficznej, historycznej i archeologicznej; zdawałoby się napozór, że w tym względzie mógł się zgodzić z synem — ale nie: umysł miał, niestety, jednostronny, przekonañ odmiennych nie rozumiał i nie znosił, nic więc dziwnego, że Giacomo nie mógł w nim znaleźć przyjaciela i powiernika. Natomiast najserdeczniejsza zażyłość łączyła go z bratem Karolem i z siostrą Pauliną, ale stosunek ten nie zapełniał mu próżni, którą czuł wokół siebie w rodzinnem miasteczku swoim; poeta tęsknił do świata szerokiego, do ludzi, do liczniejszego grona przyjaciół; nie mogąc tego mieć, marzył o miłości, wzdychał po cichu do jakiejś wiejskiej

dziewczyny, niestety, bez wzajemności; wkrótce śmierć zabrała mu ukochaną... W tem smętnem życiu poety — promieniem słonecznym, który oświecił nierozwinięte dlań przedtem widnokręgi, był listowny stosunek z Piotrem Giordani, jednym z najgłośniejszych wówczas znawców języka i literatury włoskiej. Leopardi posłał mu był jedną z prac swoich, i ujęty uprzejmą i serdeczną odpowiedzią uczonego, odplacił mu się przyjaźnią posuniętą do namietności, w listach do niego spowiadał się ze wszystkich wrażeń swoich i myśli, i w ten sposób sam sobie wyjaśniał przebieg własnego życia wewnętrzniego, a to mu znowu ułatwiał w następstwie pracę twórczą, bo tworząc, siebie tylko miał na widoku.

Listy te są jednym szeregiem skarg: zniszczone zdrowie, wskutek tego przymusowa beczynność, gorzkie poczucie samotności i opuszczenia pośród ludzi, z którymi nie ma się nic wspólnego, ztąd rozpaczliwa nuda. Nieustannie siebie rozdzierając zagłębianiem się w zawody własne i bóle, poeta staje się pesymistą, nogólnia cierpienia swoje i rozszerza je na świat cały: więc życie jest złem, cnota, szczęście, miłość — złudzeniem, ale ludzie o tyle tylko mogą czuć się w pewnych chwilach szczęśliwymi, o ile w złudzenia owe wierzą — on już stracił tę wiarę...

Marjan Zdziechowski.

(D. c. n.).

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Na posiedzeniu wydziału filologicznego d. 28 czerwca r. b. p. Ferdynand Hoesick podał treść swej pracy p. t.: *«Anelli i Trzy poematy»*. Przyczynki do dziejów twórczości Juliusza Słowackiego. Treść tej ciekawej pracy jest następująca:

Czas powstania «Anhellego» i «Trzech poematów». Wbrew opinji prof. Maleckiego, który przypuszcza, że *«Anhellego»* napisał Słowacki w Genewie, poemat *«W Szwajcjarji»* w Veytoux, *«Wacława»* w Sorrento, a *«Ojca zadżumionych»* — w Syrii, na Libanie, w klasztorze Bet-chesz-ban, autor dowodzi, że wszystkie pomienione utwory poeta napisał we Florencji.

Słowacki i Chateaubriand. Autor wykazuje wpływ niektórych utworów Chateaubrianda (*«René»*, *«Atala»*, *«Les Natchez»*) na tragedję Słowackiego, p. t. *«Horsztyński»*, której bohater główny, Szczęsny Kossakowski, nie mniej, aniżeli Hamleta Szekspira, przypomina mnóstwem rysów charakteru i sytuacji *«Renégo»* Chateaubrianda. Wpływ ten odbił się także (choć słabiej nierównie, aniżeli na *«Horsztyńskim»*) na *«Mazepie»*, w której to tragedji woje wodzina imię Amelji zawdzięcza tej okoliczności, że autor w tych czasach właśnie, kiedy pisał *«Mazepę»*, z upodobaniem zaczytywał się w *«Reném»* Chateaubrianda, jak tego niezbitnie dowodzą listy Słowackiego do matki. Silniejszym jeszcze, aniżeli *«Renégo»*, jest wpływ *«Atali»* Chateaubrianda na autora *«Anhellego»* i *«W Szwajcjarji»*. *«Atala»*, jak powiada jej twórca, jest poematem, w którym wszystko polega na odmalowaniu dwojga kochanków, chodzących i rozmawiających w ustroniu, tudzież na «skreśleniu niepokojów miłości pośród ciszy pustyni». Treść poematu *«W Szwajcjarji»* da się w tych samych zamknąć słowach. Po przeczytaniu zaś i porównaniu obu poematów z sobą widzimy, że u Słowackiego znajdują się sceny, wyraźnie przypominające niektóre epizody z życia Atali i Chactasa. Dość wspomnieć sceny kulminacyjne w obu poematach, w grocie podczas *«burzy gromami czerwonej»* u Słowackiego i scenę podczas burzy wśród prastarej puszczy u Chateaubrianda. Wpływu *«Atali»* na *«Anhellego»* także nie można zaprzeczyć, gdy się przyjrzy bliżej obu poematom. Okazuje się wówczas, że scena śmierci Ellenai pisaną jest stanowczo pod wpływem opisu śmierci Atali u Chateaubrianda; okazy się nadto, że stosunek Szamana do Anhellego wzorowany jest również na stosunku starego Chactasa do Renégo, co można z równą słusnością powiedzieć i o stosunku do ostiaków; taki sam bowiem stosunek, jak w tym poemacie, panuje i u Chateaubrianda pomiędzy francuzkami emigrantami a miejscowem plemieniem Natchezów w Nowym-Orleanie. Nie mniejsze też zachodzi podobieństwo pomiędzy ucieczką Atali z Chactasem a ucieczką Beniowskiego z panną Gruszczyńską w drugiej części *«Beniowskiego»* (pieśń IX). Niemniej silny wpływ wywarł na twórcę *«Anhellego»* romans Chateaubrianda *«Les Natchez»*. Okazuje się bowiem, że cała dekoracyjna strona w *«Anhellim»*, wszystkie opisy natury syberyjskiej, któremi tak zachwycał się Krasliński, wzorowane są na opisie podbiegunowych stref Labradoru w *«Natchezach»* Chateaubrianda.

Psychologiczna geneza «Anhellego». Autor wykazuje, przez jaką ewolucję przechodził pomysł tego poematu, zanim się ostatecznie skryształizował w taką formę, w jakiej go teraz znamy. Idea *«Anhellego»* jest już w innym poemacie, jakby się wyraził Krasliński: *«nasiennicze zawarta»*; w scenie mianowicie, w której K. pyta Doktora, czy nigdy nie widział *«człowieka-aniola»*, co

¹⁾ *«Lettere di Paulina Leopardi»*. Parma, 1887, str. 8—9.

swe cierpienia przynosi w ofierze». Zdaje się, że tejsze ideał wyrazem miała być tragedia o Wallisie, szkockim rycerzu, którego sobie Słowacki wyobraził, jako «najczystszej w dziejach różnych narodów bohatera i z najpiękniejszą duszą». Ale i tej tragedji, podobnie jak i dwu następnych części trylogji «Kordjana», Słowacki nie wykończył. Widocznie, że nie mógł dla myśli swej znaleźć odpowiedniej formy. Dopiero, kiedy w klasztorze Bet-chesz-ban, w Syrii, zrodził mu się w głowie pomysł do poematu p. t. «Posielenie», którego bohater, poeta, przedzierzgnął się ostatecznie (we Florencji) w melancholijną postać Anhellego, takiego właśnie «człowieka-aniola», o jakim rozmawiał Kordjan z Doktorem, dopiero wówczas udało się Słowackiemu nadać odpowiedni wyraz swojej mistycznej idei. Poemat ten jednak nie jest, jak powiada Słowacki, niepodobny do niczego: oprócz bowiem wpływu (bardzo silnego) Chateaubrianda, nie trudno wykazać w «Anhellim» i inne wpływy, jak Dantego, Alfreda de Vigny, a do pewnego stopnia także i «Pamiętników Kopcia», «Psalterza Dawidowego» (w przekładzie Jana Kochanowskiego), «Burzy» Szekspira i t. p. Autor rozbiiera dalej kwestję identyfikacji Słowackiego z Anhellim i dochodzi do wniosku, że Słowacki istotnie identyfikował się ze swoim bohaterem.

Ślady wpływów obcych w poemacie «W Szwajcarii». Wpływów takich da się w poemacie tym wykazać więcej, aniżeli przypuszczano dotychczas. Oprócz wpływu Chateaubrianda, odbił się na poemacie «W Szwajcarii» bardzo wyraźnie wpływ «Romea i Julji» Szekspira (scena ślubu w celi pustelnika), wpływ piątej pieśni «Boskiej komedji» Dantego (scena czytania), wpływ «Trenów» Jana Kochanowskiego, wpływ «Marii» Małczewskiego, wpływ «Don Juana» Byrona i t. p. Nadto może być jeszcze mowa o pewnym wpływie na ten poemat niektórych rozdziałów z powieści pani George-Sand, p. t. «Lelia», którą Słowacki czytał napewno, a w której część akcji (romansowa) odgrywa się w Szwajcarii, nad jeziorem Genewskim.

Psychologiczna geneza «Ojca zadumionych». Autor wykazuje, jakie wpływy literackiej natury i jakie okoliczności życia złożyły się na powstanie tego poematu. W Genewie Słowacki czytał Pismo święte, a więc i historję Hioba, który, jak wiadomo, jednego dnia stracił odrazu wszystkie dzieci: synów i córki. W tym samym czasie poeta rozczytywał się w Kochanowskim, zachwycając się szczególnie jego «Trenami». W lipcu 1835 r. mieszka poeta w Veytoux, o sto kroków od zamku Chillon, i rozczytuje się w «Więźniu Chillonu» Byrona. Później, w Rzymie, ogląda posąg Laokona. Następnie, w Egipcie, nocuje we wsi, gdzie panuje dżuma. Potem znów w El-Arisz, podczas kwarantanny, dr. Steble opowiada mu o jednym arabie, który tu wszystkie dzieci stracił i został sam z bratem. W końcu, we Florencji, Słowacki ogląda w galerji pałacu Uffizzi słynny posąg Nioby, oplakującej swoje dzieci. Jednocześnie rozczytuje się w Dantem, który, jak wiadomo, opisał w swoim poemacie historję Ugolina. Autor wykazuje następnie, jakie wpływy widoczne są w «Ojcu zadumionych», przyczem kładzie szczególny nacisk na wpływ księgi VI «Metamorfozów» Owidjusza (gdzie opisana jest historja Nioby), oraz na wpływ «Trenów» Jana Kochanowskiego.

A. U.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

Katarzyna zrobiła dwa kroki naprzód i bez wahania nadstawiła ust owocarce, która ją ucałowała gorąco.

— A teraz—zawołał Hoche — kiedyśmy się już poznali, musimy cię, matko, opuścić na chwilę.

— Jakto, już odchodzicie? — odrzekła kobieta z niezadowolaniem — nie warto było w takim razie przychodzić...

— Uspokój się, pójdziemy niedaleko z Lefebvrem. Tam czekają na nas oficerowie—rzekł Hoche, dając oczami znak koledze, jak, gdyby mu zalecał ostrożność. Wrócimy zaraz, myślę, że nie zabawimy długo, a tymczasem przygotujesz nam pieczyste, które tak doskonale robić umiesz. Przytem Katarzyna chce z tobą pogadać o tym bębnie, który tam siedzi i patrzy na nas jak w obrazek.

— O małym Henryczku? — spytała owocarka zdziwiona.

— Tak — wtrąciła Katarzyna — idzie o Henryczka, obywatelko; dla niego to przyszedłam tutaj, gdyż inaczej sam Lefebvre byłby sobie powlókł się tutaj z Hochem. Wcale mnie nie potrzebują oni do tego, co mają robić w lesie Satory. Chcę z wami pomówić o tym malcu.

— Dobrze, pomówimy o malcu, a tymczasem pomożesz mi do przygotowania pieczenia.

— Doskonale, a my chodźmy!—zawołał Hoche. Czekają na nas!

Obaj przyjaciele udali się na schadzke tajemniczą, o której Katarzyna, zdaje się, wiedziała. Zajmując się przygotowywaniem uczy, powiedziała owocarce, że przyszła po dziecko, że chce je zaprowadzić do matki i że do tego zobowiązała się święcie. Owocarka była tem zdumioną. Przywiązała się do Henryczka. Przypominał on jej Łazarza, gdy bawił się u jej stóp w progu mieszkania. Współcześnie Katarzyna zawiadomiła ją, że mąż jej odjeżdża i dlatego musi się spieszyć z zabranieniem syna Blanki de Laveline.

— I dokądże idziecie?—zapytała matka Hoche.

— A dokądżeby! na granicę, gdzie się biją. Lefebvre będzie mianowany kapitanem.

— Tak samo jak Łazarz!

— Tak, w 13 pułku piechoty lekkiej. Otrzymał rozkaz udania się do Verdun.

— A więc, skoro twój mąż udaje się do armji, dlaczego Henryczek nie ma tu zostać? Będiesz mogła go tyle razy widzieć, ilekroć ci się to żywnie spodoba i zabierzesz go wtedy, gdy nadejdzie czas pokazania go matce.

— Ba!—odrzekła Katarzyna,—dobrzeby to było, tylko że ja towarzyszę mężowi.

— Do pułku! ty!

— Tak, w 13 lekkim, tak, matko Hoche. Mam w kieszeni nominację na wiwandjerkę.

Mówiąc to, wyciągnęła z za gorsetu wielki papier ministerjalny, podpisany i opatrzony pieczęcią ministra wojny. Podąła go tryumfalnie owocarce:

— Widzicie, wszystko jest w porządku! Najdalej za tydzień muszę być w pułku. Idzie o zdeblokowanie Verdun. Tam są rojaliści, którzy spiskują z Brunświkiem... Wypędzimy ich!

Matka Hoche patrzyła na nią zdziwiona.

— Co? chcesz być wiwandjerką? Śliczne to zajęcie. Gdybym była młodszą, chętniebym poszła za Łazarzem. Ale dziecko! co zrobisz z dzieckiem wśród obozu, podczas marszów, w czasie bitwy?

— Jako wiwandjerka, mam prawo do wózka i konia. Mam pieniądze. Sprzedałam swoją pralnię. Lefebvre, zeniąc się, dostał małą sumkę po ojcu, młynarzu w Ruffach, blisko nas w Alzacji! O! nic nam nie zabraknie, a malec będzie sobie spał w wózku, jak syn jenerała.

W tej chwili dały się słyszeć kroki i wszedł Hoche, oparty na ramieniu Lefebvra. Chustka, silnie skrwawiona, owiażywała mu połowę twarzy.

— Nie lękaj się, matko!—zawołał zaraz we drzwiach—to nic! drobne skaleczenie, które mi nie przeszkodzi zasiać do stołu.

— Ach, mój Boże! on raniony! co się stało? — zawołała matka Hoche. Poruczniku Lefebvre, cóż to! zaprowadzilesz go gdzieś, gdzie zarzynają?

— Nie oskarżaj, matko, Lefebvra—rzekł śmiejąc się Hoche. Poprostu był on moim świadkiem w sprawie dość zresztą głupiej. Pojedykowałem się z pewnym kolegą. Powtarzam, to nic.

— O! byłam pewną, że sobie nie dasz krzywdy zrobić!—rzekła Katarzyna—ale tamten!

Hoche nic nie odrzekł, gdyż zajęty był uspakajaniem matki i wołał o wodę, by przemyć sobie ranę czerwoną i głęboką, jaką miał na czole, sięgającą aż do podstawy nosa.

— Hoche był waleczny, jak zawsze—rzekł Lefebvre. Wyobraź sobie, że dawniej w gwardji, a ostatecznie w milicji był porucznikiem niejaki Serre, zawadzaka zacięty. Przyczepił się do Hocha, za awanturę w jakimś szynku, gdzie Łazarz ujął się za prostym gwardzistą, dawnym kolegą... ten łotr, doniósł o wszystkim i Łazarz został skazany na trzy miesiące kozy. Po wyjściu z niej umówiono się o pojedynek między Serrem a Łazarzem. A trzeba wam dodać, że Serre uchodzi za pojedykowi-cza. Jest to postrach koszar. Zabił lub zranił wielu ludzi. Ale cóż, pojedynek nie mógł przyjść do skutku. Łazarz był tylko porucznikiem, a Serre kapitanem.

— No! a przecież się bili?

— Tak, jak się zrównali co do stopnia.

— Ale jakim sposobem ty, tak waleczny, otrzymałeś tę ranę!

— Najprostszym sposobem, moja matko — odrzekł Hoche z uśmiechem. Jakkolwiek nie jestem zwolennikiem

pojedynków między żołnierzami w czasie wojny, nie mogłem znieść obrazy, jaką wyrządził żonie mego przyjaciela nieobecnego...

Lefebvre uchwycił rękę Hocha i, ściskając ją gorąco, rzekł ze łzami w oczach:

— To za mnie, za nas się bili! — zawołał, zwracając się do Katarzyny — wszak ten Serre podejrzewał, że w swojej alkowie ukrywasz kochankę, d. 10 sierpnia...

— A to potwór! — krzyknęła Katarzyna z uniesieniem — gdzie on jest? Teraz ze mną będzie miał do czynienia. Gdzie on jest, powiedzcież mi raz!

— W szpitalu, z dziurą w brzuchu. Ma tego co najmniej na pół roku — odrzekł Lefebvre — jak wyzdrowieje, potrafię go odszukać i ureguluję za jednym razem rachunek mój i Hocha.

— Przyjacielu — zawołał z energją Hoche — nasze szable na kogo innego są przeznaczone. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, ojczyzna nas woła. Mój przeciwnik obraził mnie, musiałem wziąć szablę do ręki i dać mu nauczkę. Ale dość tego, mówmy o czem innym i jeżeli pieczone gotowe, siadajmy.

Jakoż matka Hoche wniosła dymiący się półmisek i przyszli jenerał Samby i Mozy, zasiadł ze swobodą i wesołością do skromnej uczy.

III.

Panna z Saint-Cyr.

Po skończonej biesiadzie matka Hoche i Katarzyna zabrały się do pakowania rzeczy małego Henryczka. Do skromnego tego pakunku pocziwa owocarka dodała garnuszek konfitur, nieco ciastek i cukierków. Hoche i Lefebvre, zostawiając krzątanie się kobietom, usiedli na krzesłach jak na koniach i rozmawiali o rewolucji, wrzając już w pełni, o wojnie, która rozpalala się wielkim płomieniem w czterech kątach granic francuzkich. Wyszli oni ze sklepu i umieścili się przed progiem owocarni, na gościńcu, prowadzącym do Montreuil. Zdrowi, żywi, nakarmieni do syta pieczysem matki Hoche, siedzieli i palili wesoło fajki, śmiejąc się i przypatrując przechodniom. Gościniec ten, dziś zwany ulicą Saint-Cloud, był zwykłą drogą ludzi, idących pieszo z Paryża: kramarzy, żołnierzy, drobnych mieszczan. Otóż wśród tam i z powrotem snujących się postaci Lefebvre nagle zauważył jakiegoś młodzieńca szczupłego, o długich włosach, w mundurze artyleryjskim. Przechodzień ten stapał szybko i towarzyszyła mu młoda dziewczyna, w płaszczyku z czarnego płótna, niosąc małą teczkę w rękę. Oboje posuwali się zamysleni wśród pyłu drogowego. Lefebvre, przypatrzywszy im się uważnie, rzekł nagle:

— Ależ tak, nie mylę się! Wszak to kapitan Bonaparte.

— Któż to jest Bonaparte? — spytał Hoche.

— Dobry republikanin, wyborny artylerzysta i gorący jakobin — odrzekł Lefebvre. Jest on korsykańczykiem, zdaje się, że mu dano dymisję, z powodu jego przekonań. Tam... w Paryżu, to wszystko arystokraci, kierowani przez księży. Ale zawołam żonę, ona go zna lepiej odemnie.

Katarzyna przybiegła zdziwiona.

— Co tam takiego, mężu? — rzekła, opierając swe ręce na szeroko rozwiniętych biodrach, ulubiona jej postawa, której odczytać jej nie mogli wszyscy metrzy tańca z Despréaux na czele, gdy została marszałkową i księżną.

— Czy to czasem nie kapitan Bonaparte tam idzie drogą, z tą młodą panią? — spytał Lefebvre.

— Do licha, a tak! poznałabym go o dziesięć mil, nie dlatego, że mi jest winien trochę pieniędzy, ale że mi się podoba. Ale co on tu robi w Wersalu z dziewczyną? Słuchaj-no, Lefebvre, a gdyby tak...

— No, co?

— Gdyby go tak zaprosić tutaj, razem z tą panną? Napiją się czego, gorąco straszne i kurz...

Lefebvre za zgodą Hocha powstał, pobiegł na drogę i dogonił kapitana i jego towarzyszkę. Oznajmił im o zaprosinach. Zrazu Bonaparte chciał odmówić, jemu nigdy nie było gorąco i nie czuł pragnienia. A przytem wraz z panną, z którą szedł, nie miał czasu do stracenia, jeżeli chciał wsiąść w Sevres na statek, odchodzący za godzinę.

— To nic — odrzekł Lefebvre — o piątej odpływa drugi. Panią ma zapewne chęć spocząć na chwilę! — dodał, zwracając się do towarzyszki Bonapartego.

Młoda dziewczyna odrzekła, że chętnieby wypila szklankę wody. Bonaparte więc poszedł za Lefebvrem. Przyniesiono stół, krzesła, które postawiono na drodze, w cieniu, potem szklanki i dwie butelki dobrego wina, koloru złota, pochodzącego z winnic w Marly. Tracono się za zdrowie narodu, a Bonaparte, prostując się, przedstawił swą siostrę Marję-Annę, znaną powszechnie pod imieniem Elizy, a która z czasem miała wyjść za Feliksa Bacciochi i stać się księżną Piombino i Lukki, a potem wielką księżną Toskańską. Eliza, której ciągle nalegania, podobnie jak jej siostr, miały zmęczyć Napoleona, i która zawsze była marzycielką, nawet wśród swych miłostek, i zazdrościła młodszym siostrom, że zaślubiły królów, miała wówczas 16 lat. Nie przewidywała wcale swej przyszłej wielkości. Była to wysoka dziewczyna, brunetka, chuda, o cerze matowej, włosach bardzo czarnych i obfitych, wargach zdradzających zmysłowość, z brodą nieco wystającą, głową owalną, wzrokiem głębokim i pełnym inteligencji. Cały jej wygląd zdradzał dumę, a jej oczy pogardliwie poglądały na ludzi pospolitych, z którymi kazano jej usiąść do stołu przed sklepikiem owocarki. Była ona jedną z tych wychowanek z Saint-Cyr, które utrzymywał skarb królewski, i które sądziły, że wyrosły z lędźwi Jowisza. Dekret z d. 16 sierpnia zniósł zakłady w Saint-Cyr, jako ognisko rojalizmu. Rodzice musieli jak najprędzej pozabierać swe córki i zakład szybko opustoszał.

Bonaparte, z powodu braku pieniędzy, opóźnił się z odebraniem siostry z klasztoru zniesionego. Dekret tymczasem nakazywał, by uczennice opuściły go najpóźniej do d. 1 września. Za radą brata, Eliza wystosowała prośbę do dyrektora w Wersalu, by udzielono jej wsparcie, konieczne na powrót do rodziny. Pan Aubrun, wówczas mer wersalski, wydał certyfikat, który brzmiał, że panna Marja-Anna Bonaparte, urodzona dnia 3 stycznia 1777 roku, wstąpiła dnia 22 czerwca 1784 r., jako uczennica do zakładu św. Ludwika, że znajdowała się tam jeszcze i prosiła o 352 litry wsparcia, dla udania się do Ajaccio, miejsca pobytu jej rodziców, oddalonego o 352 mile. Na mocy tego dokumentu Bonaparte przybył rano do Wersalu, by siostrę zabrać. Wiózł ją do Paryża, a ztamtąd miał odwieźć na Korsykę.

Lefebvre i Hoche winszowali kapitanowi, że tak szczęśliwie załatwił tę ambarasowną sprawę. Bonaparte uwiadomił ich przytem, że skorzystał z tej okoliczności, by poprzeć sprawę swego ponownego wstąpienia do wojska.

— A więc — zapytał Hoche ciekawie — wrócisz pan wkrótce do pułku!

— Minister wojny, Servan, przeniósł mnie do 4 pułku artylerji ze stopniem kapitana — odrzekł Bonaparte — ale jadę do Korsyki z mą siostrą. Tam jestem upoważniony do objęcia dowództwa nad moim bataljonem ochotników.

— Szczęśliwego powodzenia, kolego — zawołał Hoche. A może i tam się będą bili?

— Wszędzie się będą bili.

— Szkoda, że nie można dać się zabić w dwóch naraz miejscach! — zawołała z zapalem Katarzyna — którą język od długiego milczenia świerzbiał.

— A! żeby mi tylko okoliczności sprzyjały — rzekł Bonaparte z przekonaniem — dałbym wam mnóstwo sposobności do położenia głowy z honorem, albo zyskania stopni, tytułów, chwały, godności, bogactw na ścieżkach zwycięstwa... Ale wybaczcie mi i siostrze, już jest późno, zaledwie mamy czas dojść do Sevres.

— A my, wprzód nim udamy się pod Verdun dla pobicia tam prusaków, musimy iść do Paryża, by tam zaprowadzić tego przyszłego huzara! — zawołała wesoło Katarzyna, wskazując na małego Henryczka, gotowego zupełnie do drogi.

— Spotkamy się może, kapitanie Bonaparte! — rzekł Hoche, ściskając rękę kolegi.

— Na drodze chwały! — zawołał Lefebvre.

— Chcąc do niej się dostać — odpowiedział Bonaparte z uśmiechem — trzeba zacząć od statku przy moście w Sevres!... No, chodź, panno od św. Ludwika!

I oboje puścili się w drogę.

— Jak ci się podoba ten kapitan? — spytał Bonaparte pensjonarki.

— Który? Lefebvre?

— Nie! drugi — Łazarz Hoche.

— Ładny chłopiec.

— Chciałabyś go na męża?

Przyszła wielka księżna zarumieniła się i skrzywiła pogardliwie.

— Nie podoba ci się — zawołał z żywością brat — szkoda! Hoche jest dobrym żołnierzem i ma przyszłość przed sobą.

— Nie mówię wcale, żeby mi się pan Hoche nie podobał — szepnęła Eliza — ale jestem jeszcze za młoda, bym mogła myśleć o małżeństwie... a przytem...

— Cóż!

— Nie chcę mieć męża, któryby nie był oddany królowi. Nie! nigdy nie pójdę za republikanina!

— Jesteś więc rojalistką!

— Wszystkiemu takie były w Saint-Cyr.

— Więc dobrze zrobiono, że zakład ten znieziono — rzekł śmiejąc się Bonaparte. No! no! te panny od św. Ludwika, to wielkie arystokratki. Widocznie trzeba będzie utworzyć nową szlachtę, żeby mogły wyjść za mąż.

— A dlaczegożby nie! — zapytała dumna Eliza.

Bonaparte zmarszczył brwi i nic nie odrzekł na dumne słowa siostry. Odpowiedź ta nie razila go, ale niepokoiła swemi aspiracjami pełnemi ambicji.

— Z tem wszystkim — pomyślał — jakkolwiek jest czystej krwi wychowanką św. Ludwika, z łatwością ją będzie można wydać za mąż. Te dziewczęta, to o niczem nie wątpią. Bez posagu, bracia bez stanowisk, i to jeszcze robi trudności!

Wiecznie ścigany widmem rodziny, myśląc o oplakany matki Letycji, otoczonej liczną familją, d.zał na myśl odpowiedzialności, jaką wziął na siebie, oznajmiając się głową rodziny. Głównie d.ęczyła go przyszłość trzech sióstr. Z niecierpliwością pragnął ustalić ich los i szukał im wszędzie mężów. Owego dnia spotkał Hoche; nie byłby się wcale gniewał o to, gdyby mu się młoda pensjonarka z Saint-Cyr spodobała. Hoche wprawdzie był tylko kapi.aniem, ale można było przewidzieć, że pójdzie wyżej. Mruknął więc gniewnie, rozmyślając nad odpowiedzią siostry:

— Mężczyźni będąc kapitanami, nie powinni się żenić, ale dziewczyny bez grosza czem ryzykują?

Poczem ciągnął dalej, jak gdyby odpowiadał jakiejś myśli wewnętrznej:

— Kapitanowie wtedy tylko winni się żenić, jeżeli natrafiają na kobietę przyjemną, bogatą, wpływową, mogącą im dać stosunki, pozycję, stanowisko w świecie... ale w takim razie nie powinni udawać się o to do młodych dziewcząt.

Uważając małżeństwo jako sposób wywleczenia rodziny z nędzy coraz większej, nie był dalekim od tego, by szukać w małżeństwie, choćby niestosownem, ucieczki przed nędzą, środka zdobycia majątku, stopnia do posunięcia się po nad ten nędzny tytuł kapitana, który właśnie teraz, z takim trudem zdołał odzyskać.

(D. c. n.).

NEO-MISTYCYZM.

Mówiąc obecnie o zwolennikach neomistycznego kierunku, należy przyznać, że prócz przekrzyżowanej przez pseudopozytywistów strony patologicznej (zw.rodnienia) oraz realności umysłów niezależnych przeciwy panującej demokratycznej chińszczyźnie i banalności, a nadto czysto filozoficznych przyczyn, niemałą rolę odgrywa pierwiastek czysto uczuciowy, tem ważniejszy, że przy naszym wydelikacjonym systemie nerwowym przyglusza częstokroćnie wszelkie nawoływania zimnego rozumu.

Tym pie.wiastkiem jest nieodłączna od każdej więcej wyrobionej, żywszej umysłowości: nostalgia, tęsknica wieczna — niczem nie za.uznana, rozpięta pierś westchnieniami, nawet w chwili zupełnego szczęścia — ta nostalgia, odwieczna ludzkiego rodzaju warzyszka, która włożyła już przed setkami lat w usta teologom zdanie, że «szczęście zupełne nie jest z tego świata» — ta nostalgia, która oczyma zalawionej sfinksowej zagadki zagląda nawet w prostaczków twarze.

«Nigdyż serce nie spocznie tęsknione?» pyta i pytało miliony ludzi wrz z poetą. Zkąd ta tęsknota, to pragnienie czegoś, czego świat realny żadną miarą ziszczyć nie może, zkąd te wyrwania się duszy nawet wtedy, gdy wszystko w niej i naokoło się śmieje, która «głabybiegnąć księżycowym szlakiem»... daleko... daleko od ziemi.

My, przyrodnicy, wiemy, że ta tęsknica nieokreślona, to jeden z przejawów popędu do doskonalenia się, do szczęścia, będącego znów wynikiem popędu samozachowawczego u osobnika i u rasy. Wiemy, że jest ona jedną z najpotężniejszych sprężyn, pędzących ludzkość po szczeblach rozwoju i postępu... i ogólnego szczęścia, że ta sama tęsknica, objawiająca się bezpożytecznym wzdychaniem i narzekaniem ślamazarnej głupców gromady, każe

poetom tworzyć najpiękniejsze pieśni, a artystom najwznioślejsze dzieła, że pędzi uczonych ku ciężkiej pracy i rozwiązywaniu trudnych zagadek z zaparciem się siebie, z poświęceniem nieraz osobistych upodobań, a nawet życia, że żyje wiecznie w każdej szlachetniejszej jednostce, krzepiąc jej siły, szepcząc upadającej potężne zaklęcie: *excelsior!*

Tak — my to wszystko wiemy, wie to nawet ogół wykształconych ludzi, ale jak w wielu wypadkach, rozum mówi swoje, a serce swoje, i znów powtórzyć musi każdy z poetką, że

Nigdy mi wiedza nie da tej pociechy,
Bym złe i dobre i lzy i uśmiechy
Mógł brać za jedno, co się tylko zmienia
Z punktem naszego widzenia.

Nie wystarczy ta teoretyczna pociecha nawet w chwili bezpowodowej zadumy smutku, a cóż dopiero, gdy brzemień prawdziwych nieszczęść przygniecie, gdy trzeba na wieki żegnać umarłe drogie osoby i droższe czasem od osób nadzieje i marzenia. Czy wtedy wystarczy powiedzieć znów z Konopnicką:

Nie płaczcie smutni... czyliż wy myślicie,
Ze jęk odbity od gwiazd złotych proga
Zakłóci spokojność Boga?
O, świat zbyt wielki, wy na nim zbyt mali,
Choćbyście łzami krwawymi płakali
Nic się nie wzruszy i nć się nie zmieni
W wiecznie milczącej przestrzeni...

Tych beznadziejnych skarg i westchnień, tych nętań bez odpowiedzi tysiącami rzuciły w świat w ostatnich dziesiątkach lat całe poetów gromady imieniem zbolalej ludzkości, zgodnie napozór z wynikami pozytywnej nauki, uczącej, że życie jednostki to jeden z milionowych procesów przemiany materij marnych i nie prawie nieznaczących we wszechświecie, to dola listka, miotanego jesiennym wichrem po ścierni. Więc po cóż żyć i cierpieć, nadewszystko cierpieć, jeśli ostatecznym końcem jest nicność, rozbicie na martwe atomy tego, co się istotą żyjącą i czującą zwało. Pesymizm czarny, zarówno filozoficzny jak i poetycki, musiał być koniecznym następstwem takiego zapatrywania.

Teraz jednak powstaje u zrozpaczonych reakcja. Nie, to być nie może, wołają, by tyle męki, tyle cierpień miało być na darmo; zkądże w takim razie ten głos, który nam szepce w ucho, nawet w najsmutniejszym smutku, ciche słowa nadziei do ucha, dlaczegożby koniecznie miał kłamać, dlaczego ma być daremnie ten pęd przymusowy, który «*noch am Grabe pflanzt die Hoffnung auf*».

I znów rozumują naprzekór materialistom: Wszak wy ludzie nauki uznajecie prawo zachowania energii, wszak twierdzicie, że nic się nie gubi w tej ogromnej bezgranicznej przestrzeni, którą wszechświatem zwiemy, wszak sami twierdzicie, że życie, myśl, których powstanie jest dla was tajemnicą, są objawami tej energii w pewnych warunkach znajdujących się komórek. Tak jak nie znacie powstania życia, myśli, uczucia, tak nie znacie ich oddziaływania na otoczenie — a jednak ono istnieje i dalej, niż sięgają granice poznania naszego, istnieć musi, właśnie na podstawie waszych teoryj. Idźcież logicznie o krok dalej, a w takim razie przyznać musicie, że po za światem zmysłowym, częściowo badaniu waszemu dostępnym, istnieje świat nie zmysłowy, gdzie ścierają się z sobą tysiące, miliony, różnych sił znanych i nieznanych.

Co więcej między uczonymi waszymi (Faraday, Jaeger, Crookes) coraz więcej panuje mniemanie, że materja i siła to tylko dwa objawy krańcowe na jednej linii, a stany: stały, płynny i otny są produktami czwartego stanu materji promieniującej, zkąd naturalna konsekwencja: «że jeżeli każda rzecz istniejąca jest w zasadzie objawem tego samego, wszystko przenikającego, wszędzie utajonego pierwiastku, to wszystko w naturze oddziaływa na wszystko, wszystko na nas i my na wszystko»¹⁾.

Jeżeli raz to przyjmiecie, to uczucie, myśl jako rodzaj siły, musi oddziaływać na otoczenie, a oddziałując zmieniać jego warunki, zmieniać kto wie do jakiego stopnia i jakie ślady ryjąc po sobie we wszechświecie. Jeśli tak, to dalej zapytać należy, co zostaje z tego, co nazywamy «duchem» nawet po śmierci ciała, jako wiekuisty ślad w tym wszechświecie? Jak oddziałuje duch w żywym ciele swemi emanacjami na inne bliździe i dalekie duchy, na te co istnieją i te co istnieć będą? Kto wie, czy na każdego z nas nie działają całe szeregi duchów i zdarzeń dalekich, nam obojętnych, które przed nami dawno, bardzo dawno istniały.

Nawet zimna, napozór obojętna przyroda nie jest i nie może być taką wobec ludzkości. Myśli nasze, nasze uczucia i czyny, jak powiedzieliśmy, muszą oddziaływać na nią tak przynajmniej, jak ona na nie oddziałuje; tylko, że z jej działania na nas jesteśmy sobie w stanie zdać choć częściowo sprawę, kiedy te pierwaze (nie mówiąc o grubych materialnych zmianach) jest przed oczyma naszymi w zwykłych warunkach zakryte.

Oto wyobrażenia, podane w najbardziej zbitej i dlatego nie dość dokładnej i może nie dość zrozumiałej postaci, większości nowoczesnych mistyków, do których należy z wybitniejszych poetów głosny obecnie w świecie Maurycy Maeterlinck i część francuzkich i belgijskich symbolistów, których w zczambul pan Nordau w swem dziele ostatniem, pretensjonalnie zatytułowanem «*Entartung*» do szpitala warjatów odsyła. Dajnoża więcej

¹⁾ Du Prel: «*Die Philosophie der Mystik*».

śmiała jak ścisła i istotnie trzeba było na to płaskiej duszy filistrów i istic prusko-żydowskiej arogancji i zarozumiałości, by w kierunku, który jak każdy bieg ludzkiej myśli musi mieć i ma swe wady, gdzie niejedno współczesną newrozą ogólną traci, nie dopatrzeć się nic więcej, jak: *«blödsinnige Wartfolge, physiologisch interessant, deren Art aber verträgt sogar keine Parodie, da sie bereits selbst die äußersten Grenzen des Blödsinnigen erreicht, und es ist auch nicht ganz würdig, dass ein Geistesgesunder sich über einen armen Teufel von Idioten (Maeterlinck) lustig macht»*. Mimo tego litościwego lekarskiego zapewnienia, p. Nordau robi całymi stronnicami dowcipy, przypominające lekkością niemieckie knedle *à propos* całej gromady młodych poetów, wysnuwając z szeregu tendencyjnie wybranych cytat wzmianki, mogące mylić chyba bardzo powierzchownego lub nieobznajomionego z przedmiotem czytelnika.

Z dawniejszych autorów należy tu «Flammarion», którego fantastyczne marzenia o «fotografowaniu się we wszechświatowych eterach czynów ludzkich», pochwylił Prus w ostatniej swojej powieści: «Emancypantki». Z naszych poetów wyróżnia te doktryny neomistyczne p. Zenon Przesmycki, streszczający w / b. pięknej i wyczerpującej przedmowie do zbioru pism dramatycznych Maeterlincka przekonania i zapatrywania neomistyków i symbolistów.

Inna część «buduje sobie, mówiąc słowami Mirjama¹⁾, różne kościółki sztuki socjalno-chrześcijańskiej, filozoficznej i religijnej». Dalej coraz silniej podnosi głowę neokatolicyzm *à la* Bourget (*le Disciple, Cosmopolis*) niezupełnie zgadzający się z naukami Kościoła, ale chroniący się pod jego olbrzymie, wiekowe skrzydła. Odnawiają cudowne legendy i podania: o Matce Bożej, opiekunce cierpiących, opuszczonych i grzesznych (*Verlaine*), o raju, gdzie złotoskrzydłe anioły cieszą się nadludzka szczęśliwością w obliczu Przedwiecznego, gdzie biegna dusze świetlane ukochanych (z dawniejszych prerafaelista Gabriel Rosetti, z nowszych George Roy i wiele innych belgów). Wreszcie coraz głośniejsz odzywają się t. zw. okultyści, pragnący się doczytać w starych księgach tajemnic niezbadanych przez dzisiejszą naukę, próbujący przez magów asyryjskich, egipskich kapłanów, fakirow i braminów indyjskich, filozofów zapomnianych Grecji i Rzymu, a w końcu astrologów średniowiecznych poznać to, co na zawsze prawdopodobnie będzie ludzkiemu oku zakryte. Wspomnieć nareszcie muszę o dużo hałasu robiących spirytystach, próbujących za pomocą dziecinnych kuglarskich sztuczek wtargnąć w świat duchów—w świat, którego nieprzebita zasłona kryje tak straszne tajemnice, że, jak w baładzie Schillera, kamienie ten, kto jej rąbek lekkomyślnie uchyli.

Oto w najgrubszym szemacie przyczyny i charakter nowego prądu. Mówię w najgrubszym szemacie, bo chcąc ten temat wyczerpać, dać choćby w przybliżeniu dokładne sylwety reprezentantów mistycyzmu współczesnego, trzeba by zamiast krótkiego eljetonu napisać tom cały.

Wahadło umysłowości ludzkiej, poruszające się wiecznie między idealizmem i materializmem, zinnym racjonalizmem i uczuciową spekulacją, pochyła się teraz w stronę metafizycznej mistyki. Jak na wstępie zaznaczyłem, skutek to częścią zdenerwowania obecnego pokolenia, które, jak ślepy Maeterlinck w odwiecznym borze, pozbawione dotychczasowego przewodnika religijni, blakają się tam i sam bez wyjścia, odczuwając chorobliwie strach opuszczenia.

Wymieniłem dalej, jako powód demokratyzowania się społeczeństwa i wynikająca z tego banalność, wstrętą dla wyprzedzających współczesność umysłów, a wreszcie popularyzatorów t. zw. wiedzy, tych pseudofilozofów pozytywizmu z oczyma myopa, widzących drobiazgi, ale nie ogarniających szerszych widnokręgów, siejących wokół siebie zwątpienie i pesymizm, przejawiający się teoretycznie hartmanowskim *«ausrotten»*, a praktycznie bombami Ravacholów, Vaillantów *et consorts*.

Prawdziwa nauka, zbierająca skrzętnie cegiełki do wspólnego gmachu wiedzy, nie ma ani z jednymi, ani z drugimi nic wspólnego.

Jeśli nowy kierunek umysłów stworzy wznioślejszą sztukę od tej, którą dały ostatnie lat dziesiątki, jeśli na sfinksową twarz naszego wieku, o którym mówi poeta:

Wiek bez jutra—wieku bez przyszłości,
Co nad przepaścią stanął ponury,
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury...
Daleś mu ziemi obszary jałowe
I dożywnie daleś mu dziedzictwo,
Ale zabrałeś najlepszą połowę
Idealnego świata uczestnictwo.
Choć jasne źródła stoją mu otworem,
On już z nich przecie rokoszy nie czerpie,
I woła sercem zwątpiałem i chorem:
Po co ja żyję... i po co ja cierpię...

jeśli na tę sfinksową twarz rzuci garść złotych promieni nadziei, jeśli ten nowy kierunek należe balsamu pociechy na krwawiące rany ludzkości, wołajmy mu: *Salve!*—bo upragniony i ma rację bytu choćby dlatego, że mu nie i nawet spekulacji czystego rozumu przeciwstawić nie można.

Dr. Teodor Jendi.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Wysoce interesująca notatkę p. t. «Co sądził Słowacki o Konradzie Wallenrodzie?» pomieścił w ostatnim numerze «Tygodnika Ilustrowanego» prof. Piotr Chmielowski. Notatka owa narodziła się dzięki przechowywanemu przez p. S. Sz. w Krakowie egzemplarzowi «Konrada Wallenroda», który to egzemplarz (petersburskiego wydania z r. 1828) był niegdyś własnością Słowackiego. Twórca «Ojca zadźmionych», jak się okazuje, czytał poemat swojego wielkiego współzawodnika bardzo starannie, na marginesach bowiem owego egzemplarza poczynił ołówkiem liczne zakreślenia i uwagi, które właśnie w odpisie świeżo wpadły do rąk prof. Chmielowskiemu. Z całego szeregu tych wiele charakterystycznych notat wyjmujemy kilka ważniejszych, zaznaczymy, iż przy czytaniu «Wstępu» zdobywa się Słowacki jedynie na zaznaczenie usterek «przeciw językowi», nazywając np. «litwinizmem» wyrażenie «śledząc niemieckich obrotów». Istotne uwagi krytyczne rozpoczynają się dopiero w «Obiorze». Tutaj już każdy szczegół i każde niemal wyrażenie spotyka się z sądem doraźnym, krótko i dobitnie wypowiedzianym. I tak np. dwuwersz mickiewiczowski: «I sywał damom grzecznych słówek krocie, Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie»—nazywa Słowacki «pospółtym». Tym samym epitetem raczy następnie i inne ustępy, w drugim zaś rozdziale «Obioru» porównanie księżycy do dumającego kochanka, który «obiegłszy myślą całe życia koło... Wreszcie ku pierścionkowi z mordowatym czołem Składa i wpada w letarg zamyślenia»—uważa za «nadto sentymentalne». O całej charakterystyce «Konrada» już jako mistrza, o jego bezczynności w ciągu roku, napisał Słowacki: «niema poezji, dlatego «Wallenrod» przetłumaczony po francuzku, stał się nudną powieścią». O «Pieśni z wieży» zanotował na czele: «żadnej strofy prawdziwie poetycznej niema», zaś pragnienie Aldony, żeby skowronki ze skrzydeł swoich dały jej po piórku, napiętnował wyrazem «śmieszne», tak sąd swój motywując: «dziewka litewska lecieć chce na piórach skowronka; nie jest obłąkana dziewczą Pani Jeziora, co szuka piór orlich, aby z nimi lecieć za kochankiem... Wogóle, mowy Aldony nie podobają się poecie: jeden tylko ustęp («O, miejmy litość nad sobą samemi») nazywa «ładnym», ale za to już dalsza tytrada («Pójdę więc, rzekłam, w pustelnicy domku—Razem zapląkać») wywołuje okrzyk: «nadto pospółtę! sentymentalność płaska!... Nie brak atoli i pochwał na owych pamiątkowych marginesach książki. «Uczta» wielu swemi ustępami zrodziła w Słowackim zachwyt szczyry. Z mowy Konrada sześć wierszy początkowych nazywa «ślicznymi». O «Pieśni Wajdeloty» na jej czele skreślił poeta te słowa znamienne: «w całej powieści jest wielkość Homera», przy opisie zaś pożegnania Waltera-Alfa z młodą żoną, woła: «pyszne!»... Przytaczając wszystkie bez wyjątku ołówkowe notatki Słowackiego, profesor Chmielowski w zakończeniu powiada, że «o stronniczość w ocenie natchnień wielkiego współzawodnika nie można Słowackiego posądzić». Wszystkie uwagi poety są trafne i subtelne, i choć wprawdzie żaden z krytyków «Konrada Wallenroda» nie posuwał rozbiór swego aż do tak drobiazgowych uwag o poszczególnych zwrotach i wyrażeniach, jak to zrobił Słowacki, ale «punkt widzenia, z którego uwagi te wypłynęły, podziela zgodnie większość estetyków, zajmujących się owym poematem».

[Na wystawie lwowskiej Akademja umiejętności reprezentowaną jest świetnie. Przedmioty, przeznaczone na wystawę, dadzą się zestawić w trzy grupy: pierwszą stanowią tablice, przedstawiające statystykę piśmiennictwa polskiego, drugą mapy, ilustrujące badania Akademji, a trzecią zbiór wydawnictw Akademji. Tablice statystyczne mają następujący napis: «Piśmiennictwo polskie. Statystyka ruchu wydawniczego od r. 1794—1893, zestawiona staraniem Akademji umiejętności w Krakowie według «Bibliografji polskiej» Karola Estreichera (1749—1889) i «Przewodnika bibliograficznego» Władysława Wisłockiego (1890—1893)». Na pierwszej tablicy zestawiono wydawnictwa z lat 1794—1814, bez odróżnienia dzielnic, z powodu kilkakrotnie zmiany granic w tym okresie. Na drugiej tablicy ugrupowano miejscowości według dzielnic, z podaniem sumy ogólnej wydawnictw w każdej dzielnicy za każdy rok. Na obu tablicach zestawiono osobno wydawnictwa zagraniczne. Uwzględniono tylko rzeczy wydane w języku polskim i łacińskie pisma polskich autorów. Każdy rocznik pisma perjurycznego liczone jako osobną jednostkę bibliograficzną. Następnie znajdują się tablice, przedstawiające graficznie ten sam ruch wydawniczy. Tablica po stronie lewej przedstawia wielobok, złożony ze stu prostokątów, z których każdy wysokością swoją wyraża, jaka ilość wydawnictw była w piśmiennictwie polskim każdego roku. Kwadrat różnobarwny przedstawia stosunek ruchu wydawniczego głównych miast polskich. Tablica po stronie prawej służy do oznaczenia udziału, jaki każda z dzielnic brała w ogólnym ruchu wydawniczym, od kongresu wiedeńskiego począwszy. Kwadrat różnobarwny przedstawia stosunek ruchu wydawniczego wszystkich dzielnic. Wysokość tablicy statystyczno-graficznej wynosi 4 metry, szerokość 2 metry 65 ctm. Jak wspomnieliśmy, drugą grupę przedmiotów stanowią mapy z graficznym przedstawieniem badań Akademji, dokonanych w ciągu jej istnienia. A więc mapy te przedstawiają badania archeologiczne, z dziedziny historii sztuki, antropologiczne, etnologiczne, dialektologiczne; z zakresu fizjografji krajowej osobne tablice odnoszą się do fauny, do flory, oraz do badań geologicznych i meteorologicznych. Umiejętnym opracowaniem map z prawdziwym poświęceniem zajęli się pp.: Władysław Kulczyński (fizjografja), Roman Zawilński (etnologia, dialektologia, antropologia) i W. Demetrykiewicz (archeologia i historia sztuki). Na wystawie przedstawiony jest kompletny zbiór wydawnictw Akademji od jej zawiązku, obejmujący 370 wykwiłtnie oprawnych woluminów.

¹⁾ M. Maeterlinck. «Wybór pism». Przetłóżył i wstępem krytycznym poprzedził Zenon Przesmycki.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 lipca.

Lada dzień uchwalone będzie we Francji prawo prasowe, za którego sprawą liberalna Rzeczpospolita przełicytuje tradycję drugiego cesarstwa i społeczną praktykę krajów najmniej zhołdowanych liberalnym zasadom. Proces zabójcy pana Carnot i procesy przyszłych jego naśladowników (jeżeli się znajdą), odbywać się będą przy zamkniętych drzwiach, albo przynajmniej przy świadkach z zamkniętymi ustami. Tego nie doznał się nawet Orsini. Tak bywa zwykle z nadużyciami wolności. Pióro, którem od lat dwudziestu władał dziennikarstwo francuzkie, było samobójczą bronią. Drumont, najgwałtowniej dziś występujący przeciwko zamierzonemu zwrotowi reakcyjnemu, najwięcej się przyłożył do jego sprowadzenia. Rzemiosło, polegające na wieszaniu codziennie psów na kimś i na codziennym wołaniu: hańże! na kogoś, jest rzemiosłem wyczerpującem. Zaczęło się od Rotszyldów, ale żydów w końcu zabrakło. Trzeba więc było brać z brzozy byle kogo. Ratował się czas jakiś Drumont podszywaniem pod semityzm wszelakich osobistości, najmniej nawet z pozoru zakwalifikowanych do tego; więc, dajmy na to, generała Gallifet, którego przodkowie należeli już w XVII wieku do najautentyczniejszej i najprzedniejszej prowansalskiej arystokracji. (Drumont ma swoje źródła historyczne, na których podstawie np. opowiadał niedawno z największą powagą o „pierwszych apostołach“, którzy polegali męczeńską śmiercią nad Wisłą: św. Kazimierzu i św. Wacławie!) Ale i Gallifetów-semitów nie stało. Więc z kolei trzeba było brać się do wszystkich innych figur, do wszystkich innych powag społecznych, płuc na armję, na sądownictwo, na arystokrację rodową po arystokrację pieniężną, na burżuazję po arystokrację; aż rzekomy antysemityczny organ przemienił się w narzędzie najskrajniejszej rewolucyjnej, anarchicznej propagandy... Ucieczka Drumonta do Brukseli odbija się prawdopodobnie i na tonie i na treści jego dziennika. Pozbędziemy się codziennych nawoływań do buntu i mordy, ale może pozbędziemy się także prawa do wypowiedzenia najgodziwszych przekonań naszych. I może wreszcie powtórzy się z dzisiejszymi republikańskimi historjami żyrondyistów, którzy utoczyli sami nóż na swoje szyje...

W tych dniach w Niemczech wyszedł z druku 64 tom „Statystyki rzeszy“, który ponure światło rzuca na ogólny upadek moralności społecznej w kraju „bojaźni Bóżej i dobrych obyczajów“. W ostatnich 10 latach bowiem liczba przestępstw kryminalnych powiększyła się w obrę-

bie państwa niemieckiego o 31,1 proc., a przestępców o 20,4 proc. Największa liczba spraw karnych przypada na Hamburg, bo o 91 proc., najmniejsza na Jenę, bo o 2 procent. Księstwo poznańskie zajmuje pośrednie miejsce. Od r. 1881 do roku 1892 liczba spraw karnych wzrosła z 498,751 na 534,025; liczba osób skazanych z 391,064 na 422,327. Wprawdzie z uwagi, że w ciągu wymienionego terminu ludność Niemiec wzrosła o 4 mil., że proletarijaty po miastach znacznie się powiększył, sądzićby można, że ten stosunkowo wielki wzrost przestępstw nie rzuca niekorzystnego światła na moralność ogólną; jednakże fakt pozostaje faktem smutnym. Powtarza się tu przytem objaw wszędzie spostrzegany, że największy kontyngens przestępców dają osoby, już raz karane kryminalnie. Ale i ta liczba ciągle wzrasta; od r. 1888 do 1891 wzniosła się ona o 29,3 proc. Dowodzi to, że system więzień i kar dotychczasowych, zamiast ludzi poprawiać, jak tego, zdawało się, pragnął prawodawca, owszem, psuje ich jeszcze bardziej. Zwykle ludzie, wypuszczeni z więzienia, obciążeni złą sławą, zostawieni sobie, nigdzie nie mogą znaleźć zajęcia i podpadają pod recydywę. Ta okoliczność wywołuje w Niemczech liczne dyskusje, a prof. Bruck wydał nawet o tym przedmiocie broszurę, w której radzi, aby złoczyńców deportowano do kolonij i tam zmuszano ich do pracy. Sądzi on, że tym sposobem zapobiegnie się dalszym wykroczeniom i zyska się dla ludności tysiące ludzi, którzy zawinili nie ze złej woli, ale wskutek fatalnych stosunków społecznych. Przykład kolonij angielskich w Australji jest istotnie przykładem uderzającym, ale kolonje karne innych narodów dają znowu całkiem odwrotny rezultat. Rada więc prof. Brucka nie budzi w Niemczech zapału.

Reforma Banku państwa, zapowiadana oddawna, stała się wreszcie faktem dokonany. Dotąd Bank rządowy w Rosji służył wyłącznie niemal celom państwowym i ograniczał się operacjami natury giełdowej, udzielając kredytu bankom prywatnym, oraz kupcom. Obecnie zadania jego znacznie rozszerzone zostały przez włączenie do sfery jego czynności dwóch ważnych funkcji, mających na celu rozwój przemysłu i rolnictwa. Że działalność ta może być wielce pożyteczną i doniosłą, przekonywa przykład byłego Banku polskiego, któremu Królestwo dużo ma do zawdzięczenia, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu. Gdy kredyt państwowy stanie się dostępny dla wytwórców wszelakiego rodzaju, siły przemysłowe i rolnicze dostaną bodźca, którego potrzebowały i oczekiwały oddawna... Chodzi tylko o umiejętne i praktyczne wykonanie

przedsięwziętych zadań. Jak wiele różnorodnych potrzeb i nadziei nawiązywano do reformy bankowej, dowodzą głosy prasy ruskiej, które słysząc się dały zaraz po ogłoszeniu nowej ustawy. „Mniemaliśmy, pisze jedna z najbardziej rozpowszechnionych gazet petersburskich, że reforma obejmie całokształt zadań kredytowych w państwie, że pokusi się o wyrwanie ze szponów lichwy wielomiljonowej ludności wiejskiej, oraz potrafi skupić i włączyć do ogólnego ruchu ekonomicznego nieruchome dotychczas zasoby narodowe. Lecz na realizację tych „unoszących się w powietrzu“ idei, wypadnie nieco poczekać“. Inny dziennik zwraca uwagę na praktykowaną dotąd i utrzymaną w całej pełni zależność Banku państwa od zarządu skarbem państwa. Doświadczenie lat ubiegłych dowiodło, iż posługiwanie się na szeroką skalę kredytem bankowym, dla celów i potrzeb państwowych, przyczyniło się w znacznym stopniu do wytworzenia nienormalnego stanu finansów, wyrażającego się, między innymi, chwiejnością jednostki monetarnej. Gdyby Bank państwa służył wyłącznie celom zasadniczym, gdyby był tylko regulatorem ruchu ekonomicznego w państwie, nie odgrywając jednocześnie roli kasy rządowej, otwartej na każde zapotrzebowanie, wówczas prawidłowy bieg spraw finansowych, jako skutek takiego systemu, ocaliłby zarówno państwo, jak i produkcyjne siły krajowe od zawiłań finansowych. Dla urzeczywistnienia jednak idei zupełnego wyzwolenia Banku państwa z pod opieki administracyjnej niezbędna by się stała reorganizacja, oparta na nowych zasadach; należałoby wezwać do wspólnej działalności przedstawicieli sfer handlowych i przemysłowych, czyli przeprowadzić reformę, która w panującej dzisiaj epoce upaństwowiania wszystkiego nie ma widoków powodzenia, a nawet nie zyska popularności. Zasługuje na zaznaczenie kwestja, podniesiona przez jeden z organów moskiewskich, o normach i rozległości przyszłego kredytu przemysłowego, a mianowicie czy Bank udzielać zechce pożyczek na zakładanie instytucji przemysłowych, czy też ograniczy się na zaspakajaniu potrzeb bieżących przedsiębiorstw już istniejących. W wypadku pierwszym możliwość czerpania funduszy zakładowych z kas państwa grozi wybuchem gorączki spekulacyjnej, oraz uczyni niechybnie Bank odpowiedzialnym w pewnej mierze za wszelkie, powstające z jego pomocą, lecz z inicjatywy prywatnej, przedsiębiorstwa; w drugim zaś—przy wydawaniu pożyczek tylko instytucjom, już funkcjonującym, na wydatki bieżące, reforma przestaje być doniosłą, gdyż potrzeby tego rodzaju znajdowały należyte zaspokojenie w obecnie istniejących

instytucjach prywatnych... Z tem wszystkim, bez względu na nieziszczone nadzieje i daleko sięgające dezyderaty, reforma dokonana, rozszerzając dość znacznie dotychczasowe granice kredytu państwowego, zdaje się zapowiadać skutki niemałe i niewątpliwie dodatnie.

Straszne i przynębiające wrażenie wywarły pierwsze telegramy o rozbiciu i utonięciu statku „Władimir“ na morzu Czarnem. Podług pierwszych relacji, sprawcą tego straszego nieszczęścia był włoski parostatek „Columbia“, który, mimo ostrzegających sygnałów, wpadł na „Władimira“, a następnie chciał sromotnie uciec, nie przychodząc z żadną pomocą tonącym. Wyznajemy, że odrazu taka wersja telegraficzna wydała nam się i podejrzaną i nieprawdopodobną. Trudno bowiem było przypuścić, ażeby w takiej strasznej chwili ludzie szakalami się stali. Nasze przypuszczenia okazały się słuszne. Nie ulega już dziś wątpliwości, że starano się z początku wprowadzić w błąd opinię, ażeby zamaskować winę prawdziwą. Z zestawienia zeznań marynarzy „Władimira“ i „Columbii“ okazuje się, że katastrofa nastąpiła z powodu złego kierunku, nadanego „Władimirowi“. O ratunku zaś mówi dzisiejsze „Now. Wremia“: „Komenda „Władimira“ zdradziła wielki egoizm i starała się uratować tylko siebie. Marynarze nic nie robili. Tymczasem na 142 pasażerów parostatku było 53 komendy, t. j. aż nadto, żeby wszystkich wyratować“. Inne korespondencje stwierdzają, że załoga „Columbii“ zachowywała się zupełnie właściwie i co mogła, to robiła.

Czytamy w korespondencji „Czasu“ z Poznania: Szowinizm niemiecki tutejszy mocno zagniewany na kilku oficerów ruskich, którzy przybywszy z Kalisza do stacji Jarocina, gdzie jest wielkie przesiedlanie do różnych pociągów, na peronie nie kłaniali się nie tylko niższym, ale i sztabowym oficerom pruskim, których tamże spotykali. Korespondent do „Kreuz Ztg.“ usiłował z tej niegrzeczności sporządzić zajście międzynarodowe, ale już w Berlinie pospieszono za pośrednictwem „National Ztg.“ dać objaśnienie, że oficerowie ruscy po za służbą sami między sobą nigdy się nie salutują nawzajem, tem mniej im za złe brać można, jeżeli nie oddawali honorów oficerom obcokrajowym. Najwięcej się tu gniewają o to, że wojskowi przybysze zakordonowi nawet nie zwracali uwagi na zwykłe ukłony pruskich kolegów. Podobno też pruskim oficerom nie wolno wogóle przekraczać granicy, a jeżeli za zezwoleniem władzy zagranicznej przestąpią kordon; podobno muszą odpasywać broń przyboczną. Tu zaś pozwalają oficerom ruskim jeździć po kraju w pełnym mundurze, przy pałaszach.

Stosunki sąsiedzkie między Polakami i Węgrami nie są w ogólności dobre. Jak wiadomo, w Nowotarazczyźnie rzeka Białka tworzy granicę między Węgrami i Galicją, a ponieważ często wylewa, więc gmina Białka w czerwcu r. b. zabrała się do urządzenia tamy. To się nie podobalo sąsiadom z przeciwnego brzegu, z gminy Trypsa. Pracujących nad tamą obrzucili kamieniami, stąd przyszło do bójk, w której

kilkanaście osób poniosło rany. Sprawa na tem się skończyła, ale świadczy ona, jak wzajemne stosunki są podrażnione.

Z Berlina telegrafują do „Nowosti“, że rada ministrów, pod prezydencją kanclerza Caprivi, zajmuje się rozpatrzeniem projektu francuzkiego, dotyczącego środków międzynarodowych, jakich się należy chwycić względem anarchistów.

Gazeta „Extrapost“ donosi, że arcyksiążę Franciszek-Ferdynand Este wkrótce uda się do Rosji, zkąd pojedzie do Niemiec i obecny będzie na wielkich manewrach jeśiennych.

Cesarz Franciszek-Józef udzielił z prywatnej swej szkatuły na restaurację cerkwi ruskiej w Caryńskim, w pow. liskim, zapomogę w kwocie 300 zlr.

Przegląd prasy.

„Grażdanin“, mówiąc o złym stanie interesów ziemiańskich, narzeka na brak inicjatywy i energii w działaniu u ziemian.

„Nowe ministerstwo rolnictwa— pisze gazeta— już teraz mogłoby rozpocząć pracę pożyteczną i zbawienną dla własności ziemskiej szlacheckiej, gdyby zamiast oczekiwania na to, co zrobi nowy minister, szlachta w guberniach i powiatach zajęła się określeniem swych potrzeb i programu koniecznych środków zapobiegawczych. Wtedy ministerstwo rolnictwa miałoby na czem oprzeć początek swej działalności; teraz zaś samo musi tworzyć taką podstawę, czego żaden genjusz nie jest w stanie dobrze zrobić.“

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 15 lipca.

[Święto narodowe i narodowa żałoba. Pani Carnot. Stare i nowe pokłady społeczne. Rząd i muncypalność stołeczna. Bakructwo demokracji].

△ Plac przed kościołem św. Augustyna, pelen życia i ruchu zwykle wieczorem, wczoraj o tej porze był martwy, pusty i ciemny. W jednym kącie tylko, przy rogu ulicy de la Pépiniere paliło się kilka płomieni gazowych i nieliczna gromadka ludzi, jakie sto osób obu płci, stanęła półkolem—przed drzwiami szynku miejscowego. Między półkolem tem a szynkiem kałuża, niby staw mały, zostawiona tu przez szereg ulew, powtarzających się od rana. Pośrodku kałuży katarynka, wygrywająca skoczne melodie do tańca, ale tańczyć nikomu się nie chce. Niema gdzie zresztą; chyba w wodzie po kostki. I wszystko to smutno, przeraźliwie smutno wygląda pod zasepionem niebem...

Oto ostatnie moje wrażenie z wczorajszego dnia świątecznego. A i wcześniejsze weselsze nie były. Zdawało się, w ciągu dnia całego, jakby dziś dopiero chowano na dobre biednego p. Carnot! Okolica pałacu Elizejskiego osobliwie żalobny przedstawiała widok. Pani Carnot opuściła już pałac, a p. Casimir-Perier jeszcze się nie wprowadził. Ze swemi zamkniętymi szczerznie drzwiami i ciemnymi oknami, rezydencja teraźniejszych „naczelników kraju“ (bo tak się nazwał w swoim orędziu do władzy prawodawczej nowy nasz prezydent), wyglądała sama jak ogromna trumna...

Pani Carnot nie przyjęła pensji, którą rząd chciał jej ofiarować a izby byłyby ochoczo zatwierdziły. Pod względem politycznym nieboszczyk jej mąż mógł podlegać zarzutom; pod względem prywatnym i on i ona i cała rodzina ta zapiszą się w historii pomnikiem kryształowej czystości i szlachetności uczuć. Są jeszcze, dzięki Bogu, rodziny takie we Francji. Jest

ich nawet sporo w starych pokładach społeczeństwa. Nowe pokłady, których dobytciem zajęła się trzecia rzeczpospolita, nie wytrzymały dotąd próby. Zkądinąd wiem z pewnego źródła, iż zamordowany prezydent nie zostawił swej rodziny w niedostatku. Przy skromnych swoich przyzwyczajeniach, których nie porzucił nigdy, mógł i musiał nawet p. Carnot przekazać żonie i dzieciom dość znaczne oszczędności, zebrane w ciągu siedmioletniego swojego urzędowania. Wiedzieć bowiem trzeba, że wyznaczony prezydentem rzeczypospolitej budżet roczny 1,200,000 fr., nie odpowiada bynajmniej całości narzucających im się wydatków, które, w znacznej części, z całkiem innego źródła pokrywanymi bywają.

Paryż byłby lepiej zrobił, czyniąc ofiarę zupełną z wczorajszego narodowego święta na grobie tego najzaczniejszego człowieka. Tak chciał zresztą rząd; muncypalność stołeczna postanowiła inaczej. Ta sama muncypalność oświadczała się roku zeszłego przeciwko zasadzie świętowania w dniu 14 lipca. Ten sam jednak poseł paryzki, p. Prevet, który roku zeszłego podpisywał manifest panów muncypalistów przeciwko przygotowywanym iluminacjom i fajerwerkom, rozlepił wczoraj afisz ze swoim podpisem, wzywający jego wyborców do iluminowania na zabój i bawienia się na łeb na szyję! Wyborcy pana Prevet tak samo nie posłuchali go tym razem, jak odinowili mu posłuszeństwa roku zeszłego. I stwierdził się jeden raz więcej faktyczny rozbrat, istniejący od lat już wielu, a powiększający się z roku na rok między ludnością paryżką a urzędową tejże ludności reprezentacją, wypływającą z wyborów. Pochodzi to stąd, że przeważna, ogromna większość wyborców stołecznych posuwa swoją niechęć i swoją pogardę względem reprezentującego ją ciała muncypalnego, w jego dzisiejszym kształcie, i względem jego miejskiej gospodarki, aż do stałego i coraz gromadniejszego uchylania się od wyborów samych, z których ciało owo i władza jego wypływają. Jest to oczywiście nonsens potworny, wytwarzający gatunek błędnego koła, z którego dobyćby się można jedyńm właśnie środkiem czynnej interwencji dookoła urn wyborczych. Ale ten sam nonsens powtarza się w rozleglejszej sferze parlamentarnych stosunków i krajowej reprezentacji. Posłów we Francji, tak samo jak członków rady muncypalnej w Paryżu, wybierają coraz to szczuplejsze mniejszości. I tak to w organizmie politycznym, ugruntowanym niby to na demokratycznych podstawach, to jest na przewadze mas, stwierdza się wiekiusta ironja przeznaczeń naszych, zastępując tę fikcyjną przewagę faktyczną dyktaturą *sui generis* arystokracji, arystokracji szynkarzy i ulicznych włóczęgów!

Par.

Wiedeń, 13 lipca.

[Pochwała papieża. Głosy prasy. Konferencja rumunów, słowaków i serbów].

△ Pochwała, udzielona przez Papieża Leona XIII mowie ministra oświaty i wyznań, d-ra Madeyskiego, wypowiedzianej na wiosnę w austriackiej izbie poselskiej, podczas rozprawy nad etatem ministerstwa, stoi ciągle na porządku dziennym, pobudzając rozmaite dzienniki do czynienia uwag na temat stosunku szkoły do kościoła. Stronnictwa klerykalne i zachowawcze prowadziły zawsze walkę przeciwko ustawom szkolnym okresu liberalnego, żądając ich zmiany w duchu wyznaniowości. Skrajnie klerykalne stronnictwo prowadziło przeciwko nim nadzwyczaj ostrą walkę pod hasłem, iż nowożytna szkoła ludowa nie daje dzieciom wychowania obyczajowo-religijnego. Minister dr. Madeyski rzekł we wspomnianej swej mowie, iż nie sądzi, by w obecnej szkole dzieci nie mogły otrzymać wychowania obyczajowo-religijnego i że jest wogóle przeciwny oddzielaniu państwa od kościoła, gdyż obydwa te czynniki powołane są do współdziałania na polu

wychowania publicznego. Słowa te zaraz wywołały dużo hałasu: skrajniejsi klerykałści wystąpili z twierdzeniem, iż minister jest przeciwnikiem ustawy wyznaniowej, a znowu «postępowcy» zarzucili ministrowi, iż chce dać dzieciom wychowanie obyczajowo-religijne w duchu żądań stronnictw katolickich. Skrajne więc skrzydła były niezadowolone z mowy d-ra Madeyskiego, co dowodzi, że wybrał on *juste milieu*, co właśnie podobalo się Papieżowi i spowiodowało go do udzielenia publicznej pochwały w liście, pisanym do kardynała-arcybiskupa prazkiego, hr. Schönborna.

Wskutek tego zmieniła poniekąd front prasa «postępowa», widząc w tej pochwalnej głowy kościoła zasadnicze uznanie nowożytnego szkolnictwa, zaniechanie prowadzonej dotychczas przeciwko niemu walki. Nawet «N. Fr. Presse» powiada, iż ów list Papieża jest uznaniem austriackich ustaw szkolnych, które poprzedni Papież Pius IX «nieszczęsnymi» nazywał. Toż samo jednak pismo występuje z zarzutem, iż «Papież chce w praktyce otrzymać to, czego w długiej a zapalczywej walce osiągnąć nie było można, nie robi bowiem żadnego ustępstwa, a liczy na to, iż dzięki uprzejmości p. Madeyskiego, wejdzie do szkoły bezwyznaniowej zasada wyznaniowa. Tylko metoda się zmieniła, lecz nie cel: Papież na miejsce biskupów stawia ministra oświaty i spodziewa się, iż rząd kościołowi służyć będzie». Rozumowanie takie — wynik rozjątrzonej wyobraźni izraelskiej — ubliża osobie i stanowisku ministra oświaty, którego jeszcze wczoraj taż sama «N. Freie Presse» pod niebiosą wynosiła, a teraz ucieka się nawet do groźby, pisząc: «Jeszcze żyje stronnictwo liberalne; musi ono teraz zdwoić swoją baczność, a w razie potrzeby poświęcić nawet dziesięć koalicji, jeśli będzie chodziło o słuzenie skrycie wdzierającej się reakcji!»

Temi dniami odbyła się w Wiedniu konferencja przewodców i mężów zaufania narodowych stronnictw rumunów, słowaków i serbów. Na porządku dziennym stało ułożenie podstaw sojuszu tych trzech narodów, ciemiężonych przez węgry. Konferencja sformułowała program, a dalej ma być zwołany wielki kongres, w celu zawarcia sojuszu. Zjazd ten będzie musiał się odbyć również za granicami Węgier, bo choć istnieje konstytucja węgierska, ale ta bywa tak zastosowywana, iż węgrom wolno wszystko, a za to innym zgola nic.

Marius.

Lwów, 14 lipca.

[Zjazd techników. Wyniki obrad. Półwiekowy jubileusz Politechniki. Odznaczenie d-ra Kubala. Projekt monografii matejkowskiej. Gościnia Jeza. Z teatru].

△ Trzeci zjazd techników, uroczystość otwarty w wystawowej hali muzycznej, zgromadził przeszło 400 uczestników. Zebranie pod każdym względem bardzo poważne zagal prezesa Towarzystwa politechnicznego, bar. Roman Gostkowski, witając serdecznie wszystkich, którzy tak licznie i z taką ofiarą czasu i trudów pospieszili, by wziąć udział w pracy zbiorowej, dla nas szczególnie ważnej. Po marszalku ks. Sangusze i prezydencie Mochackim, zabrał głos prezes ks. Sapieha: «Bądźcie pobłażliwi—mówił—dla niektórych działów wystawy, bo biedny ten kraj ze zbyt daleka wrócił, iżby mógł dojść we wszelkich kierunkach pracy do równomiernych rezultatów; miał on przejścia ciężkie, trudne, nawet krwawe; rozwojowi jego stawiano rogatki, usiłując skrepić go więzami materializmu i zabić myśl każdą, prócz jednej—o kawałku chleba; mimo to kraj się podniósł i pokazał, że nie tylko dla drugich pracować potrafi, lecz i dla siebie samego, dowiódł, czego dokonać może». Specjalnie zwrócił uwagę gości na dział nafty i wosku ziemnego, wykazując, że galęz ta przemysłu wyzyskuje się teraz rozsądnie. Z kolei przemawiał rektor Dziwiński, po czem wybrano na prezesa zjazdu p. Stefana

Kossutha. «Odznaczyliście mnie tak—dziękował Kossuth—zapewne ze względu na to, iż lat temu blisko 20, wśród nader fatalnych warunków, założyłem «Przegląd Techniczny»; ongi było nas ledwie kilkunastu, dziś liczymy się na setki; to mię cieszy, to nagradza dawne gorzkie zawody; dzięki wam za nadzwyczajną gościnność, okazywaną na każdym kroku, dzięki za znakomity pokarm duchowy, jaki w widoku wspaniałej wystawy i w jej zawartości znajdujemy, w widoku owoców sumiennej, zgodnej i celu świadomej pracy, bo one przeszły najsmielsze nasze oczekiwania i przypuszczenia». Pierwsze posiedzenie plenarne zamknięte prelekcja Stan. Szczepanowskiego o potrzebie stworzenia wielkiego przemysłu w Galicji, aby rozszerzyć granice zarobkowości, stworzyć pole swoim ludziom; prelegent omówił następnie poszczególne gałęzie galicyjskiego przemysłu, markując wszędzie znaczny postęp i konkludując, że przemysł wielki ma u nas prawo bytu.

Wynik trzydniowych obrad sekcyjnych jest, zdaniem rzeczoznawców, bardzo i obfity i pomyslny. Na podstawie żywo przedyskutowanych wniosków, zjazd ustanowił stałą delegację z 4 członków, dla reprezentowania i obrony interesów naszych techników, dla wykonania uchwał i przygotowania nowego kongresu, za lat trzy, w Krakowie; wyraził życzenie, by uwzględniano bezpieczeństwo życia i zdrowia robotników, by utworzono typ jednolitej szkoły średniej, wprowadzoną obowiązkowy kurs ekonomii politycznej i encyklopedji prawa na technice, budowano domki dla robotników. Dalej zjazd uznał za potrzebne opracować statystykę przemysłu chemicznego, wydawać miesięcznik dla spraw tegoż i utworzyć stałą ankietę do spraw cukrownictwa. Postanowił wnieść petycję, by budowle monumentalne wznosili tylko architekci, by ich plany były sądzone zawsze na konkursach publicznych; zjazd zalecił bezwarunkowo używanie dachówek do krycia budynków wiejskich, a celem zebrania skarbcza swoich motywów architektonicznych postanowił rozpisać wezwanie, by ze wszystkich stron nadsyłano fotografie do kół konserwatorskich; wreszcie polecono delegacji wystosować petycję do Koła polskiego, aby przyspieszyło akcję uregulowania rzek naszych, zwrócono uwagę rządu na jary przevalowe (wysoko spiętrzające wody) na wszystkich prawie rzekach galicyjskich i na konieczność rychłego zajęcia się niemi; w ostatniej uchwale uznaje zjazd za niezbędne utworzenie osobnej administracji salin i niezależnego kolegium dyrekcji skarbowej do spraw, związanych z produkcją soli. Do prezydium nadeszło mnóstwo depesz, świadczących, jak szerokie koła zjazdem się zainteresowały i jaką wagę w najdalszych okolicach do lwowskiego kongresu techników przywiązują.

Z kongresem tym połączyły się dwie inne, niepospolite uroczystości: obchód półwiekowego istnienia Politechniki lwowskiej i zjazd byłych jej uczniów, tudzież b. członków Towarzystwa bratniej pomocy. Prócz pierwszorzędnych dostojników krajowych, przybyli na te złote gody instytucji naukowej rektorzy wszechnic i politechnik w Czerniowcach, Wiedniu i Budapeszcie, pp. Kleinwächter, Thule i Assboth, którzy przemawiali w tonie gorącej sympatji i wręczyli lwowskiemu rektorowi ozdobne adresy. Minister Madeyski przysłał telegram kończący się życzeniem, by Politechnika lwowska coraz liczniejsze wychowywała pokolenia, gdyż kraj bardzo potrzebuje przyrostu tęgich sił technicznych. Po solennych nabożeństwach, urządzono pod przewodnictwem ks. Skrochowskiego ogromny komers i poświęcono kamień węgielny pod budowę «Domu techników».

Znakomity autor «Szkiców historycznych», profesor gimnazjum, prezes Koła literacko-artystycznego, dr. Ludwik Kubala, otrzymał krzyż kawalerski Orderu Monarchy. Wręczenia tej odznaki dokonał wczoraj wice-prezydent rady szkolnej, dr.

Michał Bobrzyński, wobec grona nauczycielskiego i całej młodzieży odnośnego gimnazjum, wykazując zasługi męża o szerokim i rozgłośnionym imieniu naukowym.

Pod wrażeniem faktu, iż w mauzoleum Matejki, na placu wystawy, skupioną została zupełna niemal jego spuścizna artystyczna, rzucił «Dziennik» tutejszy myśl, aby grono powołanych ku temu osób, korzystając z wyjątkowej sposobności, przystąpiło do opracowania wyczerpującej monografji, godnej imienia arcyministra. Mijemy nadzieję, że pp. Antoniewicz, Sokółowski, Wład. Łoziński, W. Dzieduszycki i inni, pięknemu temu projektowi nie pozwolą upaść i pójsć w zapomnienie.

Od kilku dni bawi u nas Jeż; nie był w Galicji oddawna, więc na uczczenie szanownego gościa szerokie koło obywateli wydało bankiet, a kółko «młodych demokratów» krząta się około bankietu drugiego. W czytelni akademickiej podczas dyskusji literackiej, potępił Jeż modny dziś symbolizm i przepowiedział mu przemijający, bardzo krótki żywot.

Jutro wystąpi w «Pajacach» Florjański, bohaterski tenor Opery prazkiej; za kilka dni po raz pierwszy odśpiewaną będzie «Mara» Hummla. Lemaitre'a głośna «Flipota» upadła wskutek pesymizmu, który ją przenika, a którego nasza publiczność nie znosi, przynajmniej—nie zawsze...

Nota.

Kraków, 14 lipca.

[Prof. Teichman. Żądania artystów od dyrekcji Tow. prz. sztuk pięknych. Nowe stypendjum. Konsekracja i restauracja w kościele oo. Dominikanów. Diorama. Witold Pruszkowski. Miscellanea].

△ Uroczyste pożegnanie ustępującego z katedry prof. Teichmana odbyło się w zeszłą sobotę, w ubranej roślinami i makatami sali wykładowej teatru anatomicznego. W sali tej znajduje się od lat kilku popiersie prof. Teichmana, zakupione podczas jego jubileuszu; otoczono je więc laurem i żywymi kwiatami. Oprócz młodzieży, wzięli udział w pożegnaniu profesorowie wydziału lekarskiego, lekarze szpitalni i asystenci. Wchodzącego do sali prof. Teichmana przyjęto grzmiącymi oklaskami i pieśnią, odśpiewaną przez chór akademicki. Pierwszy przemawiał akademik Świeżawski, kreśląc zasługi żegnanego przez młodzież profesora i wyrażając żal, iż musi się rozstać z tą katedrą, którą otoczył blaskiem swego imienia rozgłośnionego wszędzie, gdziekolwiek istnieją ogniska nauki. Następnie imieniem byłych asystentów przemawiał dr. Karpiński, składając hołd niezrównanemu badaczowi przyrody. Po tych przemówieniach zabrał głos prof. Teichman. Przypomniał, że na pierwszym swoim wykładzie w r. 1862 miał zaledwie trzech słuchaczy. Liczba ta wzrastała ciągle, a zawsze istniała harmonia pomiędzy profesorem a uczniami. Dziś zrywają się urzędowo jego stosunki z młodzieżą, ale tylko urzędowo, bo pozostają dla niego obowiązki moralne, które nie mogą być skrepowane żadnymi rozporządzeniami lub paragrafami. «Do tych obowiązków należy posuwanie naprzód umiejętności, praca nad nią dzień i noc. Na tem polu ja panów nie żegnam. Skalpeli nie położyłem na stół, ani pióra nie zламаłem. Jak długo siły pozwolą, pracować będę; od tych obowiązków nikt mnie nie uwolni! Wspólnie pracujemy na jednym polu; ja zbliżam się do końca, panowie rozpoczynacie pracę. Spieszcie się z tą pracą, ja długo nie mogę czekać. Im wcześniej znajdzie sposobność spotkać się z panami w pracy na tej niwie, tem milej dla mnie będzie». Po tem przemówieniu skończyła się uroczystość. Wśród śpiewu chóralnego opuścił prof. Teichman salę wykładową, odprowadzony do domu przez liczny zastęp uczniów. Wieczorem urządziła młodzież korowód z pochodniami, a delegaci jej żegnali jeszcze raz ustępującego profesora w jego mieszkaniu.

Właściwym będzie podać przy sposobności kilka dat z życia profesora Teichmana. Urodził się w r. 1823 w Lublinie z ojca Jakóba, pastora ewangelickiego, i Tekli z Olszewskich. Gimnazjum ukończył w Radomiu. Nie mając środków do dalszego kształcenia się, musiał, pomimo zamiłowania do nauk przyrodniczych, przyjąć obowiązki nauczyciela szkoły elementarnej w Warszawie. Dopiero doszedłszy do lat 27 znalazł sposobność do udania się do Heidebergu, gdzie z początku uczęszczał na wydział filozoficzny, wkrótce jednak przeniósł się na wydział lekarski. Drugi rok studiów medycznych spędził w Getyndze, gdzie otrzymał posadę asystenta anatomji. Na trzecim roku medycyny już imię jego stało się znane światu naukowemu przez rozprawę, w której dał wiadomość o odkryciu przez siebie nieznanych dotąd kryształów krwi, nazwanych przez niego *heming*. Po otrzymaniu stopnia doktora medycyny z wyróżnieniem, korzystał z nadanego sobie stypendjum i zwiedzał szczegółowo znaczniejsze zakłady anatomiczne w Belgji, Holandji, Francji, Anglii, Szwecji, Norwegji, Danji, Niemczech i Austrii. Dalsze etapy jego drogi naukowej i zaszczytnych odznaczeń są następujące: prywatny docent anatomji i fizjologii w Getyndze, nagrodzony przez uniwersytet w Kopenhadze za rozprawę «O przedostawaniu się obcych ciał przez błonę śluzową», autor dzieła «*Das Saugader System*», w czasie pisania którego otrzymywał już liczne propozycje od uniwersytetów zagranicznych objęcia katedry, w r. 1861 profesor uniwersytetu jagiellońskiego, nagrodzony przez rząd francuski medalem za okazy z zakresu anatomji, kawaler orderu Franciszka-Józefa, radca rządowy, członek licznych towarzystw naukowych, wice-prezes Akademji umiejętności, rektor uniwersytetu, kawaler orderu Korony żelaznej i t. d.

Poruszyłem w zeszłej korespondencji sprawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i nieporozumień jego z miejscowymi artystami. Do dziejów tej sprawy przybył szczegół nowy. Zebrani artyści uchwalili dykcję postawić rodzaj *ultimatum*, od którego przyjęcia ma zależeć udzielanie przez nich poparcia Towarzystwu. Artyści żądają, aby komitet Towarzystwa składał się z 16 członków, a mianowicie z 8 artystów przez nich samych wybieranych i z 8 członków wybieranych przez ogólne walne zgromadzenie akcjonariuszów. Artyści, wchodzący do komitetu, stanowić mają komisję rozpoznawczą, decydującą o zakupie obrazów i rozstrzygającą wszelkie konkursy, ogłaszane przez towarzystwa. Oni też mają zarządzać funduszem pożyczkowym dla artystów, uchwalonym świeżo przez dyrekcję.

Uniwersytet krakowski otrzymał nową fundację stypendyjną. Zmarły przed dwoma blisko laty w Paryżu, Józef-Franciszek Kasperek, przeznaczył 140 tys. franków na fundusz wieczysty, od którego procent ma być corocznie udzielany dwóm uczniom medycyny, którzyby pragnęli uzupełnić w Paryżu studia, ukończone na uniwersytecie krakowskim. Stypendja udzielane będą przez zarząd paryskiej «Instytucji czci i chleba» tym kandydatom, których rektor uniwersytetu jagiellońskiego przedstawi jako najgodniejszych nie tylko pod względem naukowego uzdolnienia, ale także moralności i poczucia obywatelskiego.

Wezoraż przybył do naszego miasta ks. biskup Glazer, sufragan przemyski, dla dokonania w dniu dzisiejszym konsekracji ołtarza w kaplicy św. Jacka u oo. Dominikanów. Z powodu zbliżających się uroczystości jubileuszowych kaplica ta, będąca pięknym zabytkiem renesansu, została odnowiona. W samym klasztorze także poczyniono liczne restauracje, wskutek których w starym refektarzu odnaleziono ślady budowy romańskiej z połowy XIII w., oraz tak w tym refektarzu jak i w krużgankach średniowieczne obrazy ścienne. Wybudowano też nowe wejście do klasztoru

od ulicy Stolarskiej, z atyką, opartą na motywach architektonicznych krakowskich.

Ks. biskup Glazer dopełni też w poniedziałek poświęcenia nowozbudowanego kościoła ks. misjonarzy na Nowej-Wsi, będącej przedmieściem Krakowa.

W teatrze kazano operetce łódzkiej przemienić się na operę. Mieliliśmy więc już i «Trubadura», i «Faworitę» i «Halke». Przymadonna jest panna Clarissa Cordier, przepiewana, choć z dobrą szkołą śpiewaczka francuzka. Dzienniki miejscowe jednoznacznie reklamują ową operę z Łodzi przeniesioną. Jako niekompetentny, nie wydaję swego sądu i byłbym gotów uwierzyć, że w Łodzi jest dobra opera, gdyby nie to, że spotkał jednego z muzyków uciekającego z teatru, zatykającego sobie uszy i wijącego się w boleściach.

«Wieliczka» p. Stachewicza, pokazywana przy sztucznym oświetleniu, zachęciła trzech artystów krakowskich: Włodzimierza Tetmajera, Damazego Kotowskiego i Ludwika Stasiaka do wymalowania kilku wielkich obrazów dla wystawienia ich w salach ciemnych przy świetle reflektorów. Artyści ci mają już dwie takie dioramy gotowe. Jedna z nich przedstawia napad niedźwiedzia na stado bydła przy Czarnym-Stawie gąsienicowym w Tatrach, druga — pochod gwiazdkowy po śniegu na tle wiejskiego kościołka. Z dioramą tą wybierają się artyści do Krynicy, Zakopanego i Warszawy.

Ze sfer artystycznych jeszcze jedna, ale przykra wiadomość. Jeden z najzdolniejszych naszych malarzy, poetyczny i nawskroś oryginalny Witold Pruszkowski, musiał się poddać ciężkiej operacji twarzy. Przed dwoma laty uderzył go koń w policzek; zdawało się, iż uderzenie to nie pociągnie za sobą żadnych złych następstw. Widocznie jednak kość policzkowa musiała uleść częściowemu zgruchotaniu, bo w ostatnich czasach utworzył się wrzód, a diagnoza lekarska stwierdziła próchnienie kości. Operacja więc stała się nieodzowną.

Kraków wyludnia się nie tylko przez wyjazd na świeże powietrze, ale i wskutek wystawy lwowskiej.

W sprawie tramwajowej rada miejska zdecydowała się nie pozwolić Spółce tramwajowej na urządzenie drugiego toru na linii istniejącej. Górą więc kretynizm; niech całe miasto cierpi niewygodę dlatego, aby kilkudziesięciu właścicieli kamienic nie miało małej niewygody przy składaniu węgla. Zgodzono się tylko na przedłużenie zwrotnic i przemianę szyn, za co Spółka tramwajowa ma się zobowiązać do wybudowania nowej linii z Rynku do parku Krakowskiego. Na temże posiedzeniu rady uchwalono wyrazić uznanie architektowi teatru, prof. Janowi Zawiejskiemu, i starszemu inżynierowi, p. Józefowi Saaremu, za pracę w komisji budowy teatru. Prócz tego, pierwszego z nich mianowała rada dożywotnim konserwatorem teatru, a drugiemu udzieliła wynagrodzenia w kwocie 5,000 koron.

Onegdaj rozeszła się wieść o wybuchu cholery w Krakowie. W kamienicy pod Zamkiem zachorowało nagle dwóch ludzi, z których jeden umarł. Przez noc dom oparkaniono, aby przerwać stosunki z jego mieszkańcami. Badania bakteriologiczne nie wykazały podobno przecinków Kocha, ale w kołach lekarskich panuje przekonanie, że były to wypadki cholery. Wszelkie bowiem objawy tej choroby dostrzeżono tak na zmarłym, jak i na chorym, który już powraca do zdrowia.

Minister Madeyski przybył na dłuższy pobyt do Krakowa, a właściwie na Wole Justowską, gdzie posiada własną willę. Składki cełtowe na restaurację Wawelu doszły już do 8,000 zlr. Bawił w naszym mieście p. H. Pachulski, pianista i kompozytor, profesor konserwatorium w Moskwie. Wydział lekarski przyjął szkic na budowę kliniki okulistycznej, mającej stanąć nieopodal kliniki chirurgicznej. Rada szkolna okręgowa zdecydowała się nareszcie dać nazwy świętych i ludzi zasłużonych azko-

lom ludowym; wybór tych nazw może nie całkiem właściwy, ale zawsze lepszy, niż nazwy dzisiejsze: szkoła I, szkoła II, szkoła III i t. d., aż do nieskończoności.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 13 lipca.

[Stosunki w stronnictwie młodoczeskim. Cztery rozmaite kierunki. Objawy reakcji przeciwko młodoczechom. Kandydatura poselska d-ra Czernego. Stan wyjątkowy].

∞ Młodoczesi zwolują więc mężów zaufania swego stronnictwa w przyszłym miesiącu, a tymczasem rozprzeżenie w tym obozie czyni coraz większe postępy. Obecnie już nie dwa, ale cztery różnorodne kierunki zarysowują się dość wyraźnie, a wobec tego trzeba istotnie cudu, żeby utrzymać wszystkie te czynniki w dotychczasowych granicach solidarności klubowej. Stjasny, Gregrowie, Vaszaty-Brzeznovsky i Kramarz-Kaici, oto przedstawiciele czterech wielce od siebie różniących się dążeń. Stjasny stoi na czele stronnictwa rolników, które stawia na pierwszym miejscu reformy rolnicze i przemysłowe, przytem stoi mocno przy czeskim prawie państwowem, bracia Gregrowie są radykalistami bez jasno określonego programu, o czem świadczą «Narodni Listy», które naprzykład w przystępie chwilowego nastroju szukają zbawienia dla narodu czeskiego w sojuszu z mąjarami, przeciwko którym wczoraj jeszcze wzywali całej mocy piekła. Raz zachowują wobec Polaków wrogię, to znowu czułościowo przyjazne stanowisko, a podobnie postępują i w innych sprawach. Realisci: Kramarz-Masaryk-Kaici mają dość radykalizmu i wypowiadają to bez ogródki. W końcu Vaszaty-Brzeznovsky skłaniają się ku omladnie. Z powyższego wynika, iż prądy i kierunki różne ciągle się krzyżują i że takie stosunki absolutnie dłużej się utrzymać nie dadzą; na gruzach młodoczeskich musi powstać nowa budowa, ale jaka? O tem rozmaite krążą zdania. Rozbicie się stronnictwa jest najprawdopodobniejszym. Czynią się wprawdzie usiłowania, żeby utworzyć nowe zupełnie czeskie stronnictwo ludowe z programem, który byłby w stanie usunąć panujące różnice. Musiałby to chyba być rodzaj programu koalicyjnego, ale i ten nie miałby długiego żywota, trudno bowiem przypuścić, żeby np. Vaszaty lub Brzeznovsky poddał się uchwale wieca, jeśliby ta zalecała używanie środków umiarkowanych, umiarkowani zaś nie zgodzą się na postępowanie skrajne.

Stronnictwo staroczeskie zajmuje wyczuwające stanowisko i tylko w prasie poddaje bardzo surowej i ostrej krytyce jałowość polityki młodoczeskiej. W kraju tymczasem nie brak objawów pewnej reakcji przeciwko młodoczechom, które można na korzyść staroczeskiego stronnictwa tłumaczyć. Entuzjastyczne przyjęcie namiestnika czeskiego, hr. Thuna, w okręgu wyborczym posła Eima jest jednym takim objawem, za drugi uważać należy przebieg wyboru posła do rady państwa z okręgu przibramskiego, w którym na dwóch zgromadzeniach wyborców zapadły uchwały przeciwne kandydaturze młodoczecha Küniga, a w Zbierowie wyborcy postawili kandydaturę staroczecha, byłego prezydenta Pragi, d-ra Tomasza Czernego.

Sprawa stanu wyjątkowego staje na porządku dziennym. Wedle zapowiedzi z najlepszego źródła, zajmie się nią już w najbliższym czasie gabinet, a to mianowicie z powodu, iż niektóre rozporządzenia muszą po rocznym trwaniu, t. j. d. 12 września r. b. być zniesione. W szczególności dotyczy to zawieszenia sądów przysięgłych, które mogą w drodze rozporządzenia ministerjalnego być zawieszane tylko na rok jeden. Przy tej sposobności będzie się rada

ministrów zastanawiała nad tem, o ile się stosunki w Czechach poprawiły, aby wogóle znieść stan wyjątkowy. Byłby na to istotnie już czas ostateczny, same-bowiem ustawy konstytucyjne w Austrii są tego rodzaju, iż zawierają dość rękami przeciwko wszelkim wykroczeniom.

Taboryta.

Zagrzeb, 10 lipca.

[Intronizacja arcybiskupa. Z obozu stronnictwa rządowego. Biskup Strossmayer].

∞ Intronizacja naszego nowomianowanego arcybiskupa Posilowicza odbyła się wczoraj w sposób bardzo okazały w kościele katedralnym, znajdowali się na niej: ban hr. Khuen-Hedervary, chorwacki minister Josipowicz, jeneralicja, naczelnicy wszystkich władz krajowych i rządowych, przedstawiciele szlachty, starsi żupanowie, liczne deputacje i mnóstwo ludu. Przed godziną 9 zrana arcybiskup, w towarzystwie biskupów Strossmayera i Drohobockiego, otoczony klerem udał się do kościoła, gdzie zajął miejsce na tronie. Szef departamentu wyznań Krsnjavi wręczył kanonikowi Brevcowi dekrety królewskie, w języku chorwackim napisane, poczem nastąpiła zwykła ceremonia, podczas której przemawiał biskup Strossmayer: podniósłszy w gorących słowach życzliwość papieża Leona dla narodu chorwackiego, wezwał arcybiskupa, żeby zawsze bronił wolności kościoła, a zwłaszcza chorwackiego, żeby w obronie jego praw i przywilejów nie żałował nawet ofiary własnego życia. Jesliby zaś nastąpiła chwila, w którejby nie wiedział, czy pójść za duchownem, czy też świeckiem przykazaniem, wówczas powinien się kierować słowami św. Piotra, iż Boga więcej, niż ludzi słuchać należy. Niechaj więc nie ustępuje przed żadną potęgą, gdyż niema innej władzy prócz Boga. Popołudniu odbył się obiad, na którym arcybiskup spełnił pierwszy toast za papieża i cesarza, a szef wydziału wyznań zabrał drugi głos, wznosząc kielich za arcybiskupa, przyczem wygłosił mowę, która poniekąd była polemyczną odpowiedzią na mowę biskupa z Dżakowaru, wygłoszoną w kościele katedralnym.

Prasa madjarska wystąpiła ostro przeciwko naszemu nowemu arcybiskupowi, zarzucając mu ścisłą przyjaźń z biskupem Strossmayerem, wielko-chorwackie dążności i Bóg wie co jeszcze, a to na podstawie odpowiedzi, wygłoszonej w wigilję uroczystości intronizacyjnej na przemówienie deputacji miejskiej. Arcybiskup Posilowicz rzekł wówczas między innymi: «Południowa Słowiańszczyzna nie osiągnęła jeszcze tego, do czego jest przeznaczona: Bóg chce, żeby i ten naród był wolnym i szczęśliwym. Pełnimy nasze obowiązki wobec Boga, a Bóg nam dopomoże i użyje siły do spełnienia tego zadania. Żyjmy w zgodzie, nie rozpraszajmy sił swoich, a wówczas nie ominie nas sława i zwycięstwo». Węgry chcieli mieć na chorwackim arcybiskupim stole podobnego madjarona, jak nim był poprzedni arcybiskup Mihalowicz, który ostatecznie stał się prawie niemożliwym. Ban hr. Khuen-Hedervary, lubo całą duszą oddany węgrom, jest zbyt rozsądnym politykiem, aby nie przyszedł do przekonania, iż obsadzanie stolca arcybiskupiego w Chorwacji stanowczymi madjaronami, wzmacniając tylko opozycję, węgrom pożytku nie przynosi.

Ostatnimi czasy w stronnictwie rządowym naszego sejmu wybuchły tak ostre niesnaski, iż się na secesję zanosilo ostatecznie, jednak spór został przy pośrednictwie bana załatwionym i do rozdwojenia nie przyszło.

Biskup dżakowski Strossmayer, opuściwszy Zagrzeb, wyjechał dla wzmacnienia sił do Rohicza w Styrii.

Mil.

∞ Serbja. Z Sołji donoszą do «Nowosti», że Petkowi przesłał księciu Koburskiemu list, w którym między innymi mówi: «Rząd nasz najął rozbójników, którzy napadają na moje

mieszkanie. Dziękuję księciu za to. Powiniennem być przyłączyć się do tych, którzy przed siedmiu laty chcieli cię zabić. Służyłem ci wiernie i zamiast wdzięczności szczują mię teraz, jak dzikiego zwierza, i nazywają zdrajcą. Strzeż się pan, grasz w grę niebezpieczną!»

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Projekt do prawa ministerstwa Dupuy przeciw anarchizmom. Niemcy i anarchizm. Bil lorda Salisbury'ego. Austrija. Włochy. Sprawa Korei].

Sprawa chwycenia się represyjnych środków przeciw anarchizmowi jest obecnie nieomal wszędzie na porządku dziennym i zajmuje prawie wyłącznie świat polityczny Europy. We francuskiej izbie deputowanych w d. 17 b. m. miały się rozpocząć debaty nad projektem do prawa o anarchistach. Zasadniczą podstawą tego projektu jest, ażeby występki (*délits*) tego rodzaju, dotąd oddawane pod wyrokowanie sądów przysięgłych, przeszły pod jurysdykcję sądów państwowych, t. j. pod sąd policji poprawczej. Projekt prócz tego rozszerza znacznie zakres karalności tego rodzaju występków. W projekcie tym głównie idzie o to, ażeby przestępstwa anarchistyczne nie były sądownie przez sąd, częstokroć złożony z ludzi sprzyjających ideom wywrotu społecznego, jak to nieraz zdarzało się wśród przysięgłych, oraz ażeby sąd ten był szybki i stanowczy. Sąd policji poprawczej może wydać wyrok nieomal nazajutrz po dokonanej zbrodni, co wszędzie, a zwłaszcza we Francji, nie może pozostać bez wrażenia. Przeciw temu projektowi niektóre stronnictwa niechętnie się bardzo zachowują. Monarchiści i bonapartyści, oraz republikanie, w gruncie rzeczy nic nie mają przeciw temu, by anarchistów wzięto w ryżę, ale ponieważ projekt ministerjalny do pewnego stopnia ogranicza swobodę prasy, więc lękają się, ażeby rząd, mając taką broń w ręku, nie użył jej w razie potrzeby przeciw innym także stronnictwom. Twierdzą więc oni, że walczyć z propagandą anarchizmu nie należy przy pomocy ograniczeń wszelkiego rodzaju, ale przez wzmocnienie dozoru policyjnego. Wogóle, od chwili śmierci Carnota wszystkie stronnictwa opozycyjne twierdzą, że policja francuska wiele nie jest warta, i że przedewszystkiem należy ją zreorganizować. Mimo to wszystko jednak, powszechne jest przekonanie, że projekt do prawa ministerstwa Dupuy przejdzie przez izbę deputowanych, choć, jak ostatnie depesze donoszą, rozprawy przybierają ton gwałtowny i zapewne będą długie i zażarte.

Wątpliwą atoli jest rzeczą, czy tego rodzaju środki, stosowane tylko w samej Francji, wydadzą ten rezultat, jakiego wszyscy ludzie porządku i spokojnego rozwoju idei oczekują. Przeciw anarchizmowi może skutecznie oddziaływać tylko akcja międzynarodowa, powszechna jakaś umowa mocarstw europejskich, na co się jednak nie zanosi. zdaje się, że na taką wspólną akcję Niemcy i Anglja za nic zgodzić się nie chcą. Jakże względy kierują temi państwami, trudno z pewnością powiedzieć, zdaje się jednak, że idzie tu o ową nerwową drażliwość, cecha charakterystyczna chwili, nie pozwa-

lającą, by ktokolwiek, choćby w najdrobniejszych rzeczach, mieszał się do spraw wewnętrznych cudzych. W Niemczech dzienniki partji postępowej potępiają jak najkategoryczniej myśl wspólnej akcji wszystkich państw przeciw anarchizmowi; potępiają wszelkie prawa wyjątkowe, które, jak się wyraża «Berl. Tageblatt», «samowoli policyjnej naociecz drzwi otwierają». Utrzymują oni, w czem do pewnego stopnia zgadzają się z organami półurzędowymi, że w Niemczech niema wcale anarchistów, że jest to wytwór rozkładowy ras łacińskich, niezdolny zarazić wrzekomo zdrowego ciała niemieckiego. Wobec tego, twierdzą dalej, całkiem niepotrzebne są jakieś wyjątkowe prawa, gdyż te, które istnieją dla ochrony porządku publicznego, są najzupełniej wystarczające, i usiłowania «*Ordnungskanaille*», jak nazywają zwolenników owych praw wyjątkowych, są podobne do owego pasterza z Lafontenowskiej bajki, wołającego o pomoc przeciw wilkowi, kiedy wilka wcale nie było. Z tego wszystkiego wynika, że jakkolwiek Niemcy mogą u siebie uchwalić pewne nowe przepisy, zmierzające ku poskromieniu propagandy idei anarchistycznych, nie zgodzą się jednak nigdy na wspólną przeciw nim działalność z innymi mocarstwami.

W Anglji, jakżeśmy to zaznaczyli, bil lorda Salisbury'ego przeciw anarchizmom wymierzony, w ogólności bardzo niechętnie jest widziany i odłożony został na później. Obecnie rozpoczęły się nużące rozprawy budżetowe, nie budzące żadnego szerszego interesu. Bil ten zresztą, po bliższem rozpatrzeniu, nie ma charakteru wyłącznego, antyanarchistycznego. Zakaz przyjmowania na ład angielski cudzoziemców, nie znających żadnego rzemiosła i nie mających pieniędzy, wygląda raczej na egoistyczną obawę, by obcych gęb nie karmić, niż na istotne prawo przeciw anarchizmowi. Wobec tego nawet mowy być nie może, by Anglja zgodziła się na jakąś akcję międzynarodową. Zazdrosna o swą pówagę, pewna, że sobie potrafi dać radę z ideami wywrotu, nie zgodzi się nigdy na to, by jakieś zobowiązania międzynarodowe krępować miały jej swobodę wewnętrzną.

W Austrii są tego samego widzenia rzeczy. «N. Fr. Presse» pisze, że «w sferach miarodajnych są tego przekonania, że zupełnie wystarcza, aby każde państwo pełniło w swych granicach to, co do niego należy, to jest żeby wprowadzało w wykonanie istniejące prawa przeciw anarchizmom. Zresztą, między rządami policyjnymi wszystkich państw ucywilizowanych istnieje oddawna zwyczaj komunikowania sobie wiadomości o organizacji partji anarchistycznej i o postępowaniu jej członków, tak, że faktycznie międzynarodowe porozumienie się całkiem nie jest potrzebne». Jest to bardzo jasne i dlatego śmiało twierdzić można, że projekt akcji międzypaństwowej przeciw anarchizmom przepadł zupełnie i złożony być może do archiwum dobrych chęci i niedonoszonych płodów. Dla ludzi, umiających głębiej patrzeć na rzeczy, ten fakt jest bijącym w oczy dowodem tych dziwnie naprzężonych stosunków, tej wzajemnej nieufności głębokiej, która

stanowi cechę dzisiejszych czasów. Na takim gruncie, zaiste, nie budować trwałego nie można.

We Włoszech senat przyjął projekt przeciw anarchom, noszący urzędową nazwę «prawa, zabezpieczającego porządek publiczny». Osoby podejrzane będą wypędzane z kraju. W czasie rozpraw senator Canonico zażądał, ażeby rząd przedsięwziął wszelkie środki, by miejsca wygnania nie stały się ogniskami propagandy anarchistycznej. Crispi na to odrzekł, że kwestja wygnania jest obecnie przedmiotem starannych badań ze strony rządu, że przestępcy wysyłani będą do miejsc najbardziej oddalonych, należących do królestwa. W tym celu wysłano już jednego z urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, dla przekonania się, czyby na ten cel nie dała się użyć jedna z wysepki afrykańskich, należących do Włoch. Zdaje się więc, że tam będą wysyłani anarchości włoscy.

Sprawa Korei, jak twierdzą gazety ruskie, żywo zajmuje tutaj sfery polityczne. Korespondent z Petersburga do «Polit. Corr.» twierdzi, że Rosja ma zbyt wiele interesów na Wschodzie, by mogła spokojnie patrzeć na to, co się tam dzieje, i że musi przede wszystkim dbać, by interesy te w niczem nie poniosły szwanku. Nie ulega wątpliwości, że w Petersburgu patrzą z pewną obawą na wypadki w Korei. Nie należy bowiem zapominać, że posiadłości ruskie nad oceanem Spokojnym mają dla Rosji wielkie znaczenie, zwłaszcza gdy budująca się obecnie kolej syberyjska połączy je z posiadłościami europejskimi i uczyni je niejako źródłem niewyczerpanych bogactw. Ztąd prosty wniosek, że dla Rosji o wiele jest korzystniej mieć za sąsiada spokojne państewko koreańskie, niż przedsiębiorczą Japonję, posiadającą dziś wojsko na sposób europejski uorganizowane i potężną flotę. Z tego samego powodu Rosja nie może sobie życzyć, ażeby Koreę zagarnęli chińczycy, których rozwój państwowi wielokrotnie stawał i stawać będzie w sprzeczności z interesami ruskimi. Dlatego to Rosja stanowczo starać się będzie, by Korea była niepodległą i przeciw napaściom na nią gotowa ją osłaniać. Powtarza się więc uparcie pogłoska, że Rosja zażądała tak od Chin, jak i od Japonji, aby wojska swe wycofały z Korei i żeby wzajemne nieporozumienia załagodzone na drodze pokojowej. «Polit. Corr.» dodaje, że gabinet petersburski zagroził tej z obu stron, którą się okaże upartszą, czynnem przeciw niej wystąpieniem. Dotąd jednak stan rzeczy w Korei się nie zmienił. Ostatnie wiadomości zapewniają, że poseł japoński domaga się, aby Korea bezwarunkowo przyjęła żądania japońskie, to jest zgodziła się na budowę kolei, telegrafów, na eksploatację bogactw naturalnych, na reformę celnictwa i podlegała wspólnemu z Japonją rządowi. Współcześnie Japonja odrzuca wszelkie mieszanie się obcych państw do tej sprawy. «Koeln. Ztg» ze swej strony donosi, że Chiny nie chcą się zgodzić na to, by wojska japońskie zajmowały Koreę, gdyż ta ostatnia znajduje się tuż przy granicy mandzurskiej, tej kołysce domu panującego chińskiego. Wywołałoby to bowiem przekonanie

w narodzie chińskim, że upadek państwa jest bliżki. Z tego wszystkiego wynika, że sprawa koreańska w niczem od tygodnia się nie zmieniła, owszem, przybrała o wiele ostrzejsze formy. Ostatnie wiadomości donoszą, że poselstwo chińskie w Berlinie zapewnia, jakoby Anglja, Francja, Rosja i Niemcy podjęły się pośrednictwa w tej sprawie. Poselstwo przekonane jest podobno, że tym sposobem wojna stanie się niemożliwą. Czy ta wiadomość jest prawdziwą, trudno powiedzieć, to pewna, że sprawa koreańska tworzy dziś jedną z tych przysłowiowych nieomal chmur, które co jakiś czas ukazują się na horyzoncie pokojowym świata i grożą zakłóceniem jego ciszy.

Sigma.

Francja. Drumont wyjechał do Brukseli. Wiadomość ta wywarła w Paryżu silne wrażenie. Wyjeżdżając, uwiadomił swych współpracowników, że robi małą wycieczkę, a tymczasem udał się do Brukseli. Tutaj, według ostatnich depesz do «Nowosti», miał oświadczyć, że Burdeau jest jego wrogiem osobistym, że lęka się nowego prawa prasowego, ale ma nadzieję, że wkrótce powróci. Według jego zdania, to nowe prawo wyjątkowe wywoła rewolucję. Wielu uważa ucieczkę Drumonta za pewien rodzaj reklamy. Chce on, za przykładem Rocheferta, dyktować telefonem artykuły w «Libre Parole» i tym sposobem podtrzymać upadającą gazetę. Według ostatnich doniesień telegraficznych, projekt do prawa przeciw anarchom wywołuje w izbie deputowanych żywą opozycję. Reprezentanci 15 okręgów wyborczych w Paryżu postanowili zebrać wyborców dla zaprezentowania przeciw projektowi. Centrum izby znowu z obawy, by partja socjalistyczna nie przeciągała rozpraw, mają, jak donoszą «Nowosti», zaprojektować odbycie, posiedzenia przez dzień i noc. Wśród rozpraw, jakie się toczyły w izbie 17 b. m. Brisson robił zarzuty rządowi, że korzysta z zabójstwa Carnota dla uzyskania bronii przeciw socjalistom. «Cały projekt—mówił Brisson—jest tylko manewrem politycznym, mającym na celu wywołanie rozdwojenia wśród republikanów. Gazet anarchistycznych wcale niema we Francji; napróżno rzeczpospolita dąży do reakcji». Gaublet także mówił przeciw projektowi, jako naruszającemu swobodę osobistą i wolność prasy.

Anglja. Agitacja w sprawie ligi pokojowej wzrasta w Anglji olbrzymio. Przygotowuje się memoriał, który ma być podany królowej i w którym petenci domagają się, aby królowa zaproponowała mocarstwom po wstrzymaniu do r. 1900 dalszych uzbrojeń. Na memoriale podpisało się 18 biskupów i najwybitniejsi członkowie izby lordów i 50 członków izby gmin. Robią się wielkie przygotowania dla uroczystego wręczenia królowej tego memoriału. Izba lordów przyjęła większością 89 głosów przeciw 37 bil o cudzoziemcach. W mowie, trwającej około trzech kwadransów, lord Rosebery oświadczył, że rząd nie może zaakceptować bilu, który niczem się nie da usprawiedliwić.

UPADEK STAMBOŁOWA.

Redakcja «Now. Wr.» wysłała do Sofji specjalnego korespondenta, dla zbadania stosunków, wytworzonych przez upadek Stambolowa. Korespondent, piszący pod znanym pseudonimem «Old-Gentleman», wywiązał się ze swego zadania bardzo sumiennie i dość bezstronnie. Z obszernych jego sprawozdań wyjmujemy najciekawsze ustępy.

W Rumunji.

Rumuni nie są zadowoleni z Rosji, jednak, obawiając się jej, w stosunku do wypadków bułgarskich zachowują się bardzo przyzwyczajenie. Co się tyczy stanowiska ks. Koburskiego w Bułgarji, to korespondent, zapytawszy o to jednego z wybitniejszych bułgarów, taką otrzymał odpowiedź:

«Koburga, oprócz czasu, popiera także charakter bułgarów. Naród to cichy: rolnicy i owczarze; bułgarzy lubią życie domowe, pracę i spokój, a zatem odpowiednie warunki polityczne. Potrzebny jest im zatem rząd ustalony, centrum nieruchome, któreby budziło w nich pewność, że tworzą państwo. Koburg już od siedmiu lat siedzi w Sofji; dla tłumów jest to fakt najbardziej przekonywający. Z wolą lub mimowoli Koburg stawiał się częstokroć w położenie arcyniebezpieczne, a jednak zawsze wyszedł z niego cało. Weź pan na przykład kwestję wyznania, kwestję zdaje się najniebezpieczniejszą dla rządy katolika w kraju prawosławnym. Ale cóż? Bułgarowie znosili turków wjeżdżających konno do ich cerkwi i porywających, kobiety modlące się, do swych haremów. Po takim przyzwyczajeniu cóż ich obchodzić może kwestja, jakiego wyznania jest ich książę?»

O tej samej sprawie rozmawiał także korespondent «z przedstawicielem jednego z wielkich mocarstw» w Bukareszcie. Na zapytanie, czy ostatni przewrót w Bułgarji utrwali tron Koburga, ów przedstawiciel odrzekł:

«Według mnie, tron ten utrwalaony jest silnie, przez fakt przedawnienia. Wszak siedm lat już mija, jak on żyje sobie w Bułgarji, istna zagadka dla Europy, przez nikogo nie uznany, oprócz przez swych poddanych, a i przez tych niezupełnie. Siedm lat! Jeżeli pan postawisz ten oto kałamarz na stole i nie poruszysz go, to i on, przedmiot martwy, pozbawiony woli i nieruchomy, zostawi po sobie ślad głęboki. Podobnie i Koburg już się zagłębił, zakorzenił niejako w życiu bułgarskim. W Europie mogą udawać, że Koburga niema, ale jeżeli nastąpi taka chwila, że go w rzeczy samej nie będzie i Europa znowu będzie się musiała trapić z nowym pretendentem bułgarskim, wtedy przekona się, że Koburg był...»

— Czy pan znasz go osobiście?

— Znam. Jest to człowiek bardzo przyzwyczajony i, pomimo humorystycznej o nim opinji, bardzo mądry. Śmiesznym go robi jego elegancja; drogie kamienie, pierścienie, zniebieszczone ruchy. Mówią, że jest nieśmiały i bez charakteru, czego zdaje się dowodzić jego bierne zachowanie się względem Stambolowa. Ale ja tego nie widzę. Książę jest europejczykiem, a Bułgarja, to zupełna Azja. Ona jeszcze nie zdołała odwyknąć od autorytetu pięści i kija, tego spadku tureckiego. Ferdynand nie ma ani ochoty, ani władzy do używania pięści, a jednakże dla utwierdzenia się na tronie potrzebował pięści i kija. Oto cała tajemnica jego uległości dla Stambolowa. Stambolow, gdyby był został renegatem, byłby najpierwszym mężem Islamu; stworzony do władzy na sposób wschodni, zrobił dla księcia bardzo wiele, wkopał go niejako w Bułgarję. Postępowanie było ostre, wzbudziło wiele nienawiści, ale, jak się pokazało teraz, nie przeciw księciu, ale przeciw temu, który go wkopywał. Dopóki książę czuł swą słabość, znosił Stambolowa. Ale gdy wzmochnął się, pięść i kij pokazały się zbyt słabymi i odrzucono je!»

Do tych słów korespondent dodaje swoją uwagę, że twierdzenie «przedstawiciela jednego z wielkich mocarstw» jest fałszywym. Książę wcale nie brał udziału w upadku Stambolowa; upadek ten był prosto rezultatem zbiegu okoliczności.

Rozmowa z Petkowiczem.

W dalszym ciągu swego opisu o pobycie w Bułgarji, korespondent «Now. Wrem.» p. Old-Gentleman, opowiada swą rozmowę z Petkowiczem, tymczasowym rządcą Ruszczyku. Pan Petkowicz zaznaczył przede wszystkim swą radość z powodu, że dziennikarz ruskii po długiej przerwie przybył do Bułgarji.

«Za Stambolowa—mówił p. Petkowicz—gazet ruskich wcaleśmy nie czytali, zatrzymywała je cenzura, dotąd nie zniesiona dla waszej prasy. Zmiana co do tego zapewne

w-tych dniach zajdzie. Ale z urywków, przytaczanych przez gazety austriackie lub przez «Swobodę» i gadzinowe organy stambolowskie, widać, że rosjanie mają o nas okropne wyobrażenia. Jest to rzecz bardzo bolesna. Jakiekolwiek bowiem przyczyny dziela rosjan i bułgarów, to płynię w nich jedna krew, są jednego pochodzenia, jednej wiary, prawie jednego języka. Rosja dała nam swobodę, stworzyła naszą armję. Nie chcemy, żeby żołnierz ruski, stojąc na ziemi bułgarskiej, narzucał jej swą wolę, ale nigdy żaden bułgar nie zapomina i nie zapomni, że krwią tego żołnierza zmyte zostało z naszej ojczyzny piętno niewoli. Stambolow straszyl nas nahajkami ruskimi. Nahajek ruskich nie widzieliśmy wcale, ale za to stambolowskie smagały nas przez ośm lat».

O Stambolowie Petkowicz tak się wyraził: «Kij i pieniądze mają ogromne znaczenie dla bułgara. A Stambolow, trzeba to przyznać, korzystał z tych dwóch narzędzi po mistrzowsku. A przytem umie on przekonywać; posiada ogromny talent, źle skierowany, ale ogromny. Boję się też, że on wróci. Jest bardzo bogaty, bodaj czy nie największy kapitalista u nas, a w Bułgarii, niestety! pieniądze znaczą nader wiele».

U Stambolowa.

Nakoniec korespondent odwiedził samego Stambolowa, «ranionego lwa Bułgarii», jak go nazywają przyjaciele. Stambolow przyjął p. Old-Gentlemana bardzo uprzejmie. Przed miesiącem jeszcze byłoby to wprost niemożliwe. W Widdyniu doktor Witanow odwiedził raz parostatek ruski i zaprosił kapitana tegoż do siebie na obiad. Za to doktor został przeniesiony z rozporządzenia władzy do jakiegoś małego miasteczka.

Sam Stambolow nie zrobił przyjemnego wrażenia na korespondencie. Wygląda on na wilka, nie na lwa. W rozmowie Stambolow lubi dowcipkować i często się śmieje brzydko, a oczy mu błyszczą przytem jakimś trwożliwym wyrazem. Zęby ma zdrowe i białe.

Rozmowa rozpoczęła się od zabójstwa Carnota.

«Tak, rzekł Stambolow, Carnot zabity został przez niegodziwca-anarchistę. Anarchizm jest plodem ruchu, któremu pochlebiamy siły, jakie mię zwały. Siły te są kością kości i krwią krwi tego ruchu. Znam ja go doskonale. Jeszcze w Odesie znalazłem się z nihilistami ruskimi i zbadałem ich dobrze. A potem znaleźli się i bułgarscy nihilisci. Ha! ha! ha! nihilisci bułgarscy! Chłopcy włóczą się po uniwersytetach szwajcarskich i zarażają się ideami waszych emigrantów. Potem powracają tu i wywołują ruchy».

Co do obecnego rządu bułgarskiego, Stambolow wyrażał się o nim z szyderstwem. Kokietują, mówił, Rosję, niechże sobie kokietują.

«Według mnie — mówił dalej Stambolow — ludzie nowego rządu są ludźmi, którzy nie są w stanie stworzyć własnego stronnictwa. Im nikt nie uwierzy, nikt pod ich sztandarem nie pójdzie. Wypadkiem doszli do władzy. Władza jest rzeczą dobrą, ale trzeba umieć jej się trzymać. Ale czem się trzymać? Gdzie stronnictwo? Niema stronnictwa. Skoro więc niema własnego stronnictwa, trzeba się podszyc pod obce. Ja wcale nie ukrywam tego, że rusofile w Bułgarii stanowią olbrzymią i straszną siłę. By ją okiełznać, trzeba mojej energii. Pan Stolow i Komp., dawniejsi rusofobi, więcej niż rosjan, lękają się utracenia władzy. Dlatego z najspokojniejszym sumieniem z rusofobów zmienili się na rusofilów. Tylko przepowiadałem to, że komedja rusofiliska nie uda im się wcale. Wiem ja dobrze, iż w Rosji uważają mię za ludożercę, myślą, że codzień rano zamiast kawy przeryzynałem komukolwiek gardło i piłem jego krew. Uważają mnie za wroga Rosji, w czem się mylą, oraz wrogiem wpływu ruskiego na Bułgarię, co jest zupełną prawdą i z czego

dumny jestem. Ale byłem zawsze szczerym, a co za tem idzie i uczciwym wrogiem».

Po chwili milczenia dodał:

«Z drugiej strony przypuścmy, że są oni szczerzy. Przypuścmy, że oni istotnie zamierzają bawić się w politykę rusofilską, robić Rosji ustępstwa, zrobić z niej gospodynię w swym domu. Czy to możliwe! nie sądzę. Moja działalność zawsze będzie tym czarnym pasem rozdziału między Rosją i Bułgarią; ten pas nie tak łatwo będzie można przejść. Był czas gdy Bułgaria była zupełnie ruską. Nie mało się musiałem napracować, nimem ją odsunął od Rosji. Ale teraz, jestem jak najmocniej przekonany, że najmniej 50 lat musi upłynąć, nim nowe zbliżenie nastąpi. Ale wtedy już wszystko jedno, wtedy Bułgaria będzie tak samoistną, tak przesiąkniętą ideą swej odrębności narodowej, że żaden wpływ obcy niebezpiecznym już nie będzie. Sama Rosja nakreśliła drogę mojej polityce, popełniwszy wielki błąd przez odwołanie oficerów swoich z armji bułgarskiej. Dopóki oni znajdowali się w Bułgarii, nasza armja w 1/2 była ruską. Teraz zaś jest, ona nawskroś narodową. Już teraz nie potrzebuje ani ruskich, ani austriackich instruktorów. Rozwija się ona samoistnie i lubi ten rozwój. Nie pozwoli na cudzoziemskie mieszanie się do siebie. Wprowadźcie do niej znowu oficerów ruskich, zróbcie ministrem wojny generała ruskiego, armja będzie im przeciwną, okaże im bierny opór gdzie będzie mogła, wywoła nieład, a może i rewolucję».

Następnie mówiąc o tem, że nowi ministrowie zamierzają oddać go pod sąd, tak się wyraził: «Jeżeli mię będą sądzić, to na ławie oskarżonych powinni zasiąść wraz ze mną i obecni nasi ministrowie. Wszak oni wszyscy przez jakiś czas pracowali razem ze mną, pod moją prezydenturą—wszyscy... Tonczew, Radosławow... Mój rząd nigdy się nie zmieniał; prowadził zawsze jedną politykę wewnętrzną i przy jednakowych sposobach. A zatem jeżeli jestem teraz winien, to i oni są winni, gdyż będąc ministrami, zgadzali się na mój kierunek działania».

Szydził przytem z obecnego ministerstwa w sposób zjadliwy. O księciu Ferdynandzie Stambolow tak się wyraził:

«Dalem Bułgarii dynastję i służyłem jej uczciwie. Piętnaście razy prosiłem księcia o uwolnienie mnie i piętnaście razy prawie na kolanach błagał mnie o zatrzymanie teki. Teraz zaś, całkiem niespodzianie, przyjął moją dymisję. Ha, cóż? monarchowie nie zawsze są szlachetni i rozumni».

Wreszcie z niezwykłym ogniem mówił o Bułgarii, o Konstantynopolu, o przyszłości swej ojczyzny.

«Nasze państwo jest małym, ale może też będzie miało szczęście. Może przebijemy się kiedyś do Bosforu i odegramy tam rolę historyczną. To jest zagadka przyszłości; dziś to jedno jest pewnem, że uwolnim nasz porządek domowy od wpływów zewnętrznych i utrwalim pozycję księcia. Mówią, że chciałem go zdeponizować i wezwać hr. Hartenau. Jest to bajka».

Audjencja u księcia.

Pan Old Gentleman przedstawiony był nakoniec ks. Koburskiemu. Zaproszenie na audjencję otrzymał napisane po rusku, co, według niego, ma świadczyć o dobrem usposobieniu księcia dla wszystkiego, co ruskie. Sam książę, według korespondenta, przedstawia się bardzo dobrze. Jest grzeczny, strojny, elegancki i rozumny. Pana Old Gentleman powitał po francuzku bardzo radośnie, mówił, że się cieszy z tego, że do Bułgarii zawitał korespondent gazet ruskich. Potem z kolei rzeczy rozmowa przeszła na Stambolowa.

«Społeczeństwo ruskie, mówił książę, miało prawo nienawidzieć Stambolowa. Doskonale to rozumiem. Ale dlaczego ciągle powstawało na mnie? co ja wam zrobiłem? Stambolow was obrażał. Ale czyż Stambolow jest mną, a ja Stambolowem? Rozpuszczono o mnie pogłoskę, że jestem ślepy

wykonawcą planów stambolowskich i nienawidzono mię bardziej, niż Stambolowa».

Pan Old Gentleman, zwrócił uwagę księcia na opinię, jaka panuje o Stambolowie, że on położył przedział między Rosją a Bułgarią najmniej na pół wieku. Na tę uwagę książę odrzekł:

«Ja nie tak myślę, nie o swej własnej osobie, ale o Bułgarii. Bułgarowie lubią rosjan, i nie sądzę pan, żeby okazywali to dopiero teraz. Uczucie wdzięczności tkwiło w nich zawsze, ale zdaje się, że mieli pewne wątpliwości czy należy je okazywać. Bułgaria nie może żyć bez pogodzenia się z Rosją. W Rosji sądzą, że ja jestem wrogiem wszystkiego, co ruskie. Jest to fałsz. Ze nie mogę żyć uczuć przyjacielskich do kraju, w którym mnie co chwila obrażają i obrzucają obelgami, to łatwo zrozumieć; ale ja nie jestem wrogiem Rosji. Na ziemi bułgarskiej stałem się bułgarem, i podobnie jak dla każdego bułgara, pamięć Cesarza Oswobodziciela jest dla mnie świętą, a jego rady niewzruszonymi. Mój kraj mały, Bułgaria dla bułgarów, powinien jednak stać po za nieprzyjaźnią i po za wpływem sił zewnętrznych».

Katastrofa na morzu Czarnem.

Jak wiadomo, na morzu Czarnem parostatek pasażerski «Władimir» został zatopiony wskutek najechania na niego okrętu włoskiego «Columbia». Straszliwa ta katastrofa, której ofiarą padło bardzo wiele osób, powszechną na siebie zwróciła uwagę.

O samej katastrofie gazety tak piszą: «Zetknięcie się nastąpiło około godz. 1 w nocy i światło elektryczne od razu zgasiło. Kajuta, gdzie były maszyny, napełniła się wodą w ciągu 7 minut. Poczęto z parostatku puszczać rakiety i dawać sygnały, ażeby «Columbia» zbliżyła się do «Władimira» i podała mu pomoc; ale statek włoski spuścił tylko łodzie i na tem swą pomoc ograniczył. Z pomiędzy łodzi «Władimira» wszystkie uległy rozbiciu, prócz jednej, na którą wsadzono pasażerów. «Władimir» powoli zanurzał się w wodę i po upływie 1 1/2 godziny dopiero poszedł na dno. Na szczęście zbliżył się parostatek «Sineus» i zabrał załogę i część pasażerów».

Urzędowe dane twierdzą, że na parostatku «Władimir» znajdowało się 171 pasażerów, z których utonęło 74 osób. Oprócz tego, załoga składała się z 38 ludzi, z której zginęło 4 majtków i 2 lokali.

Na parostatku «Władimir», który zatonął na morzu Czarnem, znajdował się także, jak pisze «Now. Wr.», rz. r. st. Lukawski, reprezentant kontroli państwowej przy komisji urządzania portów handlowych. Według telegramu, otrzymanego w ministerstwie komunikacji, p. Lukawski padł ofiarą strasznej tej katastrofy.

Z pomiędzy osób, które ocalały, «Nowoje Wr.» podaje następujące nazwiska polskie, jak przynajmniej z ich brzmienia sądzić można: Agnieszka Cybulska z Odesy, Bolesław Dalewski i żona jego Michalina, M. Rajewska z Odesy, Stanisław Rogaliński, Kazimierz Lukowicz, Raisa Dunajewska, Marja Dunajewska, Natalja Czerniawska, Bronisław Zdankiewicz, Aleksander Sochaczewski, F. Kamiński, Hipolit Baranicki, Wiktor Lirdowski, Saturnin Jezierski, Józef Wesoły.

«Odesk. Now.» przytaczają opowiadanie kapitana «Columbi», z którego pokazuje się, że główną przyczyną katastrofy było skierowanie się «Władimira» na lewo zamiast na prawo. Tego ostatniego spostrzeżono po raz pierwszy o g. 12 w nocy, w dość znacznej odległości, bo około 10 wiorst. Wywieszono zaraz czerwoną latarnię, to samo zrobił «Władimir», ale zaraz potem ukazało się na nim zielone światło, świadczące, iż zrobił obrót na lewo. Wtedy już oba statki były bardzo

blisko, i kapitan «Columbi» dał rozkaz użycia kontrparty, ale było zapóźno. Pierwotny ruch był zbyt silny, by mógł zwrócić od razu statek, jednakże płynął on stonkowo wolno i dziobem swoim uderzył w bok «Władimira». Kapitan «Columbi» twierdzi również, wbrew doniesieniom pierwotnym, że robił wszystko, co mógł, by nieść pomoc rozbitkom. Wszystkie łodzie spuszczone, ale morze było wzburzone i ratunek był trudny bardzo.

Między ocalonymi znajduje się także p. Zygmunt Szczerski, pomocnik sędziego pokoju w Kutaisie. Kuzynka jego, p. Bronisława Zdankiewicz z Lublina, ocalała, lecz grozi jej obłędanie z powodu silnego wstrząśnienia mózgu. Zginął p. Narbutt z żoną, nauczyciel z Kutaisu, jadący na wakacje do krewnych.

Jeden z akcjonariuszów Towarzystwa żeglugi ruskiej, pan Fontol, w «Now. Wr.» zwraca przytem uwagę na tę okoliczność, że gdyby na «Władimirze» był porządek, to mianoby czas do spuszczenia łodzi i ocalenia wszystkich. Parostatek bowiem od chwili najechania go przez «Columbię» blisko godzinę jeszcze utrzymywał się na powierzchni wody. Któż jest więc winien? Pan Fontol zaznacza tę okoliczność, że przed zetknięciem się dwóch statków, na «Władimirze» widziano od długiego czasu ogień «Columbi», że kapitan «Władimira» kazał skierować się na lewo, gdy przepisy morskie nakazują przy mijaniu trzymać się prawej strony.

Kapitan «Columbi», Luidgi Pesche nazwiskiem, od lat 30 jest marynarzem. Odbywał on żeglugę po wszystkich morzach świata. Przepłynął nawet raz sławny «Toves strait» przy brzegu Australji południowej, cieśninę nadzwyczaj dla okrętów niebezpieczną, za co otrzymał order. Wśród włochów uchodzi za żeglarza doświadczonego.

Obiegała pogłoska, że kapitan «Władimira» Krühn odebrał sobie życie. Wiść ta okazała się błędna, tylko kapitan zachował ciężko. Kapitan «Columbi», zrazu przyaresztowany, został uwolniony z mocy kaucji, złożonej przez konsulat włoski.

Jenerał Baranowski, który cudem prawie uratował się z fal morskich, pisze w «Nowostiach», że komenda «Władimira» straciła głowę, że nie było ładu w ratunku, że gdyby zamknięto wszystkie otwory, «Władimir» mógłby się być utrzymać dość długo na wodzie.

Towarzystwo ruskie żeglugi parowej i handlu pozwalała właściciela parostatku «Columbia» o wynagrodzenie strat, w wysokości pół miliona rubli. Sprawę ze strony Towarzystwa prowadzić będzie rodak nasz, adw. przys. Ławicki z Odesy.

Przy ministerstwie finansów utworzono specjalną komisję, pod prezydencją p. Kazi, dla zbadania przyczyn i okoliczności, wśród których zginął parostatek «Władimir».

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Figaro» pomieszcza pod sensacyjnym tytułem «Porwanie pani Carnot», wiadomość o romantycznym spisku anarchistów, który miał być wykonany w dniu śmierci Emila Henry. Anarchiści postanowili przedewszystkiem oswoić skazanego drogą podkupienia stróżów więzienia, potem chcieli go odbić w czasie przejazdu z Conciergerie do La Roquette, ale, gdy te projekty się nie udały, nakreślili inny plan, to jest postanowili porwać żonę prezydenta Rzeczypospolitej. Wyszukali oni powóz zupełnie podobny do powozu pani Carnot, a woźnicę i lokajem (mieli być dwaj spiskowcy. Porwanie naznaczone na d. 24 maja. W ów dzień p. Carnot miała się udać za sprawunkami do Luwru. Jeden z anarchistów, przebrany w liberję służby luwreskiej, miał wyjść z magazynu i odprawić istotną karę pani prezydentowej, poczem miała podjechać karetą anarchistyczną, w którą oczywiście pani Carnot siada, drzwi się zamykają tak, że z wnętrza otworzyć ich nie można i karetą

rusza pędem. Postanowiono z porwaną obchodzić się bardzo grzecznie, a prezydentowi posłać list, w którym miała się znajdować groźba, że jeżeli nie uwolni Henry'ego, to w dniu śmierci tegoż pani Carnot życie przestanie. Na szczęście pani Carnot, Henry został zgilotynowany wcześniej, bo d. 21 maja, czego się nie spodziewano i cały plan przez to przepadł. «Figaro» dodaje, że w redakcji posiada wszelkie dowody tego piekielnego projektu, jakby żywcem wyjętego z jakiego okropnego romanisu Ponson-du-Terrailla.

> «Vie Parisienne» opowiada, że w czasie kongresu, na którym wybierano nowego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, toczyła się taka rozmowa między kilku agentami policyjnymi: «Wiedziecie co — mówił jeden z nich — ja sądzę, że zabójstwo Carnota można było zapobiedz». «Rozumie się — odrzekł inny — zbrodni zawsze można zapobiedz. Za cesarstwa tem się tylko trudniłem. Napoleon tak samo jak Carnot, lubiał podawać rękę ludowi. Oni wszyscy to lubią, gdy siedzą w powozie. Przez całe 20 lat cesarz śmiało mógł oddawać się tej przyjemności, gdyż zapewniam was uroczyście, że zawsze tylko ścisł skąd ręce... agentów policyjnych.

> Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej pobiera, z mocy senatusconsulty z d. 12 marca 1849 r., nie mniej nie więcej, tylko 1,200,000 franków rocznej pensji. Ciekawe jest porównanie innych list cywilnych w Europie. Prezydent związków szwajcarskiego otrzymuje tylko 13,500 fr. Utrzymanie dworu królowej angielskiej, oprócz listy cywilnej, wynoszącej 380,000 funtów szterl., kosztuje około 80 milionów franków. Król grecki ma o sto tysięcy franków więcej od Casimira-Periera, czyli 1,300,000 fr., król duński dwa razy więcej, szwedzki sześć i pół miliona, a król i królowa-rejentka hiszpańska 7,450,000 fr., król włoski 14¼ mil., a pruski 11,7 mil. fr.

> W d. 11 lipca w Konstantynopolu znowu dały się uczuć trzy wstrząśnienia ziemi. Następnego dnia to samo się powtórzyło. W Pery, w Galacie i na wyspach księżycy zniszczenie straszliwe przybrało rozmiary. Morze Marmara było silnie przytem wzburzone i uszkodziło wiele okrętów. Wielki bazar w mieście bardzo ucierpiał. Dach nad sklepami z kosztownościami zapadł się i 150 ludzi zabił. Bank otomański wyznaczył milion na pomoc dla ofiar katastrofy. W dn. 12 ponowilo się jeszcze raz trzęsienie ziemi. Panika wśród ludności wzrosła do nadzwyczajnych rozmiarów. Meczety ireński ucierpiał bardzo wiele. Gazety przestały wychodzić.

> «Daily News» zapewnia, że szczepienie cholery, dokonywane w Indiach przez doktora Rawkina, wydaje jak najlepsze rezultaty.

PÓLSŁÓWKA.

Trzeba mieć bardzo mocne nerwy, aby spokojnie słuchać opisów ostatniej katastrofy na morzu Czarnem.

Śmierć zajała w oczy pasażerom «Władimira» tak nagle i niespodziewanie, popłoch i zamieszanie, skutkiem niedołęztwa komendy i załogi, były tak wielkie, że wiele osób straciło zupełnie przytomność, a strach śmierci przywiódł kilka kobiet do obłędania.

Jakież okropne i rozdzierające sceny odgrywały się na pokładzie rozbitego statku, zapadającego powoli w czarną, piekielną otchłań!

Zdaje mi się, że w pamięci mojej nigdy nie zatrze się obraz, bardzo wyraźny choć niewidzialny: jakaś nieszczęśliwa nasza rodaczka szuka po całym okręcie swego męża, czepia się i szarpie każdego; z rozszalałej bólem piersi nie może wydobyć nic więcej nad jeden krzyk i jedno imię: «Roman!»...

O takim jęku mówi poeta:

«A koby słyszał, odgadnałby snadnie,
Ze pierś, z których taki jęk wypadnie,
Jest nigdy więcej nie wydadzą głosu.
W tym głosie całe oszwało się życie».

Na liście ofiar katastrofy znajduje się także nazwisko rzecz. radcy stanu Łukawskiego. Pamięci tego człowieka należy się osobna wzmianka.

Łukawski przez trzy lata zajmował poważne stanowisko syndyka kościoła św. Katarzyny ale mało był znany w naszej kolonji.

Wysoki, poważny starzec, choć zajmował dość wysokie stanowisko urzędowe, żył skromnie, w oddalonej, prawie przedmiejskiej dzielnicy. Był małowimny, ostrożny w słowach i rozważny w czynach; obowiązki swoje służbowe i publiczne pełnił wzorowo. Był gorliwym katolikiem.

Charakterystyczną jest rzeczą, że Łukawski, który przez całe życie był nadzwyczajnie skromny i usuwał się zawsze na drugi plan, zginął także prawie beziemiennie.

Kiedy innych widzieli i ratowali, jego nikt nie zauważył. Jenerał Baranowskiego ratował dieńszczyk, archireja Arsenja wciągnęło do łodzi ratunkowej kilku pobożnych, milionera Kuwszynowa, rzucającego się mężnie do wody, widziała i podziwiała cała osada statku. Jego nikt nie ratował, nikt nie widział, nikt nie pamięta nawet, żeby był na statku.

Śmierć Łukawskiego była tragiczną, ale tak jak i życie: niepostrzeżoną.

Francuskie przysłowie powiada, że «du sublime au ridicule — il n'y a qu'un pas».

Nigdy nie odczułem mocniej trafności tego zdania, jak czytając relację kapitana Krühna o przyczynach katastrofy z «Władimirem».

Pan Krühn w relacji tej, powtórzonej przez pisma odeskie i petersburskie, opisuje tragiczną chwilę uderzenia «Columbi» i tak się wyraża:

— Wielkie szczęście, że byłem ostrożny i dałem natychmiast sygnał «na lewo», inaczej «Columbia» przerznąłaby «Władimira» na połowę.

Dziwne szczęście zaiste! Wielki parostatek utonął; kilkadziesiąt osób zginęło w otchłani morskiej...

Przypomina to dowcip ś. p. biskupa Piamowicza, który zwykł mawiać:

«Obawiam się zawsze wielkiego szczęścia. Bo jak mi się stodoła ze zbożem spaliła, wszyscy mówili: wielkie szczęście! mogli cały folwark zgorzeć!»...

W Galicji dużo mówią o wystawie, ale jeszcze więcej o... deszczu, który strasznie daje się we znaki. Jakiś pesymista ze «Szczutka», widząc, że «w Tatrach deszcz leje i leje», «stracił w pogodę i w słońce nadzieję», proponuje więc, żeby «Zakopane» nazwać «Zalanem». Za to M. Rodocia deszcz nietylko humoru nie pozbawił, ale jeszcze natchnął doskonałym i dowcipnym wierszykiem, naturalnie, że także o deszczu. Rodoc opisuje swoją rozmowę na wystawie ze swym sąsiadem panem Maciejem:

«I byliśmy obydwaj w posępnym humorze,
Tem bardziej, że z zachodu wymknęły się chmury
I deszcz lunął jak z cebra po raz nie wiem który,
Pan Michał zaczął gderać, aż dółzedł do złości,
Co u was za porządek! Sprowadzacie gości,
Powiada, Bóg wie jakich wielkich dygnitarzy,
I z zimną krwią patrzycie, jak ich słońca przytłoczy!
O nas mniejsza, my sobie jesteśmy chudziaki,
Ale jak można znieść, by dygnitarz taki —
Moknął gdzieś jest policja, gdzie wojsko, gdzie władze?
Prawda, rzekłem, ja jednak na to nie poradzę.
Widziałem ci ja rzeczy smutniejsze daleko:
Raz, pamiętam, na polu, pod lasem, nad rzeką,
Sto tysięcy wojaków wyszło na paradę...
Słońce, nie wiem dlaczego, było jakieś blade...
Zdaje się, że ze strachu, całkiem naturalnie,
A nuż który wymierzy i w oko mu palnie?
Ja sam małym nie semdlał, widząc jak do góry
Sto tysięcy rycerzów wyszczerzyło rury...
Aż tu wylazi chmura, mała, głupia chmura
I leje przez godzinę... patrzą — awantura!
Lejtnanty, kapitan, majory, sztab cały,
Rejterują, pucierzą szeroko pedały,
Klnąc: Himmel Sacramento i stuliliwszy uszy...
Powiadają, że dotąd niejedną się suszę,
Tak to jest na tym świecie, i nie nie pomoże.
Chyba jedyne tylko zmiłowanie Boies».

Polska śpiewaczka, Mira Heller, przebywa obecnie w Niemczech, gdzie uczy się po francuzku, aby mogła śpiewać opery włoskie na scenach amerykańskich.

Zamiast tej wieży Babel, jakżebyśmy woleli prostą wiadomość, że utalentowana artystka osiada na stałe w Warszawie, aby śpiewać rodakom w języku rodzinnym!

Krajczy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsza Królowa Helenów, Olga Konstantynówna, wraz z córką Księżniczką Marją, oraz synami Książętami Mikołajem, Andrzejem i Krzysztofem, przybyła dnia 28 czerwca do Strelny, gdzie na miejscowym dworcu kolei żelaznej powitana została przez Najdostojniejszych swych braci, Wielkich Książąt Konstantego i Dymitra Konstantynowiczów, oraz przez innych, bawiących w okolicy Petersburga członków Rodziny Cesarskiej.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W «Zbiorze praw» czytamy następujące rozporządzenie ministra skarbu:

«O pozostawieniu w swej mocy wydanych przez ministerstwo skarbu w dniu 7 grudnia 1887 roku przepisów o uwalnianiu wysyłających spirytus zagranicę od składania kaucyj, zabezpieczających akcyzę od spirytusu».

W myśl p. 1 oddziału II Najwyżej zatwierdzonej w dniu 2 maja 1894 r. opinii Rady państwa co do pewnych zmian w przepisach, dotyczących wywożenia zagranicę spirytusu i wyrobów z niego, minister skarbu ma prawo: a) upoważnić właścicieli gorzelni i zakładów rektyfikacji spirytusu do wywożenia spirytusu zagranicę bez składania kaucyj, zabezpieczających akcyzę od spirytusu, robiąc wysyłających spirytus odpowiedzialnymi za tę akcyzę, i b) wydawać za porozumieniem się z kontrolerem państwa i ministrem komunikacji przepisy specjalne co do sposobu zabezpieczenia akcyzy od takiego spirytusu i sposobu transportowania tegoż. Wskutek tego, po porozumieniu się pomiędzy kontrolą państwa oraz ministerstwami skarbu i komunikacji, pozostawiono w swej mocy wydane przez ministerstwo skarbu w dniu 7 grudnia r. 1887 i ogłoszone w numerze 113 «Zbioru praw i rozporządzeń rządowych» tegoż roku czasowe «Przepisy o uwalnianiu wysyłających zagranicę spirytus od składania kaucyj, zabezpieczających akcyzę od spirytusu».

O powyższym minister skarbu doniósł d. 14 czerwca 1894 r. Senatowi rządzącemu w celu ogłoszenia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wiza niemiecka. «Nordd. Allg. Ztg» pisze: «Obowiązkowe okazywanie paszportów przez osoby, przyjeżdżające z Rosji, dotyczyło tylko podróży ruskich. Stosownie do postanowień art. 1 i 12 traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Niemcami a Rosją, jak również stosownie do protokołu końcowego tego traktatu, wedle których pod względem paszportów poddani obu stron umawiających się winni korzystać z praw narodu najjaśniejszej uprzywilejowanego, niepodobna było utrzymać wyłączenia poddanych ruskich od uwolnienia od wizy paszportów, skoro poddani innych mocarstw są uwolnieni od obowiązku wizy paszportów. Z tej to przyczyny zniesiono obowiązek przedstawiania wizy paszportów przez osoby, przybywające z Rosji».

× Weterynarze w kraju zach. «Birżew. Wied.» donoszą, w formie pogłoski, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt nowych etatów dla weterynarzy w kraju zachodnim. Według tego projektu, w kraju zachodnim będzie utworzone nowych 81 posad weterynarzy powiatowych, jakkolwiek jednak w guberniach rzeznaczonych jest 90 powiatów, to w powiatach, przyległych do miast gubernialnych, obowiązki te włożone będą na weterynarzy młodszych gubernialnych, a w guberniach kowieńskiej i grodzieńskiej, gdzie młodszych weterynarzy niema, na starszych.

× Cholera. Departament medyczny ogłasza następujące cyfry, dotyczące przebiegu epidemii cholerycznej w Cesarstwie: w Petersburgu, od d. 26 czerwca do d. 2 lipca, zachorowało osób 875, zmarło 294; w Warszawie, od d. 19 do 25 czerwca, zachorowało 16, zmarło 3; w tymże perjozie w guberni warszawskiej zachorowało 33, zmarło 21; w kieleckiej zachorowało 119, zmarło 51; w petersburskiej zachorowało 26, zmarło 10; w kowieńskiej, od d. 12 do 25 czerwca, zachorowało 187, zmarło 46; w plockiej, od d. 12 do 18 czerwca, zachorowało 66, zmarło 36; w m. Kronsztadzie, od d. 26 czerwca do d. 1 lipca, zachorowało 57, zmarło 15. Nadto, według sprawozdania, epidemia już się ujawniła w gub. olonieckiej i estońskiej; w tych jednak cyfra zapadłych w ciągu dni kilku nie dochodzi 10, a zmarłych nie przenosi 5; w gub. estońskiej zapadły wyłącznie osoby przybyłe z Kronsztadu.

× Towarzystwo misjonarzy prawosławnych ogłosiło, jak donosi «Grażdanin», sprawozdanie swoje za r. 1893. Dowiadujemy się z niego, że liczba prawosławnych zwiększyła się w roku zeszłym w Japonii o 1,182 osób, między mieszkańcami gór Altajskich o 460, między kirgizami o 69, a między mieszkańcami Turukhanu o 214.

× Przyjmowanie do poddaństwa. Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak zapewnia «Warsz. Dn.», nadzwyczaj ostrożnie postępuje sobie przy przyjmowaniu cudzoziemców do poddaństwa ruskiego. Zwłaszcza dotyczy się to prowincji połudn.-zachodnich, w których wiele tego rodzaju podań odrzucono, bez porozumienia się z generał-gubernatorem kijowskim, hr. Ignatjewym.

× Więźniowie. Jen.-gubernator irkucki, jen. Goremykin, stara się o wyjednanie pozwolenia na to, by z więzienia, Aleksandra-Słoboda zwanego, mógł posyłać katorżników do robót w prywatnych i skarbowych fabrykach.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dr. Gałęzowski w Persji. «Kur. Warsz.» z listu, jaki otrzymał od d-ra Gałęzowskiego, pomieszcza niektóre szczegóły o jego podróży do Persji, dokąd, jak wiadomo, znakomity okulista wezwany został dla wyleczenia szacha i jego pierwszej małżonki z choroby ocznej. Podróż wogóle odbyła się szczęśliwie, dzięki eskorcie, jaką szach przysłał dla towarzyszenia doktorowi. Kuracja szacha trwała 8 dni, co zaś do małżonki jego, to rezultat dotąd niewiadomy. Potem udał się doktor do Ispahanu i w drodze na każdej stacji musiał przyjmować tłumy chorych i dokonywać operacji, które po większej części udały się bardzo szczęśliwie. Szach obdarzył d-ra G. orderem Lwa i Słońca. Znakomity lekarz wkrótce wraca do Paryża; jechać będzie na Petersburg, Wilno i Warszawę.

= Wieniec. Redakcja «Now. Wrem.» nazajutrz po zamordowaniu Carnot ogłosiła składki na wieniec na grób zmarłego prezydenta Rzeczypospolitej. Dotąd zebrano 265 rs.

= Nowe Towarzystwo. W Petersburgu powstać ma, jak donoszą «Birż. Wied.»,

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń pod nazwą «Towarzystwo fabrykantów i przemysłowców wzajemnego ubezpieczenia robotników i służby od wypadków nieszczęśliwych». Towarzystwo wtedy rozpocznie swą działalność, jeżeli zapisze się 20 członków, którzy ubezpieczą najmniej 15 tysięcy robotników. Celem Towarzystwa jest zwrot strat, jakie fabrykanci ponoszą wskutek obowiązującego prawa, nakazującego udzielanie wynagrodzenia robotnikom lub ich rodzinom w razie kalectwa lub śmierci w fabryce.

= Sukcesja miljonowa. Sędzia pokoju 3 okręgu, w którego ręku spoczywa zabezpieczenie spadku po zabitej Czarneckiej, otrzymuje, jak donoszą gazety miejscowe, mnóstwo listów rekomendowanych od osób noszących nazwisko Czarneckich, z gub. czernihowskiej, połtawskiej i kijowskiej. Do listów tych zwykle dołączane są akty urodzenia, niekiedy nawet pieniądze dla przeprowadzenia postępowania spadkowego. Wogóle takich spadkobierców dotąd okazało się około 800 i sąd nie mało będzie miał kłopotu, nim rozpatrzy dokumenty przesyłane przez te osoby. Cała sprawa w tych dniach przesłana zostanie do sądu okręgowego.

= «Agencja Półn. Telegr.» ma przejść w r. b. w ręce redakcji «Więsnika Finansów» i nabrać tym sposobem charakteru czysto urzędowego. Byłoby pożądanem, ażeby, niezależnie od urzędowej, utworzona została prywatna agencja telegraficzna, tak jak to było przed 10 laty, kiedy, obok urzędowej «Agence Russe» Poggenpohla, istniała «Międzynarodowa Ag. Tel.» A. A. Krajewskiego.

= Schwytanie Hyacyntowa. «Nowoje Wremia» donosi, że zbiegły ze szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy Hyacyntow, który dokonał zamachu na życie nadprokuratora Synodu, p. K. Pobiedonoscewa, znalazł się w nocy, d. 28 czerwca, u brata swego w Wiechno. Przytrzymany, osadzony został w więzieniu w Noworżewsku.

= Francuzkie Tow. dobroczynności w Petersburgu, jak donosi «Petersb. Listok», otrzymało przywilej, że osoby, będące pod jego opieką i udające się do ojczyzny, mają prawo jeździć kolejami za biletami o 50% tańszemi. Nasze Tow. dobr. powinno by pójść za tym przykładem.

= Most Troicki. «Duma» petersburska zdecydowała większością głosów, ażeby budowę nowego mostu Troickiego powierzyć kompanii francuzkiej pod firmą Batignoles. Dwa tylko głosy protestowały przeciw tej decyzji, t. j. pp. Gluchowski i Stan. Kierbedź. Ten ostatni nawet ofiarował się za cenę żadaną przez francuzów most wybudować.

= Restauracja. Najwytworniejsza z restauracji petersburskich zmienia właściciela. P. Cubat wynosi się do Paryża, gdzie kupił za 2,200,000 franków jeden z najpiękniejszych pałaców na Polach Elizejskich i zamierza tam urządzić wielki zakład restauracyjny.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 lipca.

[Co się dzieje z hallami? Finanse Warszawy. Elegancja a wygoda. Cale miasto na «gumie». Tramwaj parowy. Medjumizm w roli węża morskiego. Długowieczność homeopatów].

+ Nowe kamienice dla miasta przeludnionego są niewątpliwie nabytkiem pożądanym. Gdybyż otrzymywało miasto odpowiednią ilość pięknych gmachów nowych! Tak jednak nie jest. O nowych dzielach budownictwa dużo się czyta—daremnie jednak wypatruje się ich w rzeczywistości. Ile to już naprzykład stadyj pośrednich przebyły zapowiedziane halle targowe, a nawet fundamentów pod nie nie podłożono! Projekt wszakże istnieje, odradzając się

w coraz innych formach. W zeszłym tygodniu właśnie miasto zdecydowało się wysłać swego budowniczego, aby wystudjował tego rodzaju targowiska w znaczniejszych miastach zagranicą. Widzimy ztąd, jak daleki jest jeszcze od nas fakt budowania hall, pomimo że są miastu jak najpilniej potrzebne...

Co prawda, Warszawa skrupulatnie liczyć się musi z groszem. Finanse jej nie należą do najświetniejszych. Z ułożonego świeżo projektu budżetowego na rok przyszły widzimy, że zwiększają się wprawdzie stale dochody miasta, ale zwiększają się też w stosunku znacznie większym od nich wydatki. Spodziewany dochód w r. 1895 wynosi rs. 4,301,770, spodziewane zaś wydatki rs. 4,306,162. A długi! Samego procentu od pożyczki kanalizacyjnej musi Warszawa zapłacić w roku przyszłym rs. 493,385.

No, ale każdy przyznać musi, że jest w Warszawie coraz ładniej. Jest jednak zarazem, na nieszczęście, coraz hałaśliwiej. Przypuszczano, po zaprowadzeniu tramwajów, że liczba dorożek zejdzie do minimum. Tymczasem—potroiła się ona. A jeśli, według Mickiewicza, «żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie», to i o dorożkach naszych powiedzieć można, że nie mają na całym świecie równych sobie pod względem hałaśliwości.

Jednak i Warszawa przestanie być może «piekłem dla uszów». Stanie się to za sprawą: najpierw bruku drewnianego, który w przyszłości mieć będziemy na drugorzędnych nawet ulicach, powtórę kół gumowych, w jakie zaopatrzone być mają wszystkie wehikuły publiczne. Jazda «na gumie», będąca dotąd przywilejem wybrańców losu, udestępniona zostanie tym sposobem ludziom wszelkiego stanu i wszelkiej kondycji.

Ludzie ci, w oczekiwaniu owej wygody, jeżdżą dziś do Wilanowa już nie koleją konną, jak dawniej, lecz — tramwajem parowym. Dla warszawianina jest to — wyrażając się jego własnym żargonem — nielada «fajda». Wogóle tramwaj wilanowski okazuje się coraz lepszym interesem i nie sprawdza horoskopów, jakie mu «przyjaciele» w początkach stawiali...

Są jednak sprawy, zatrzymujące niektórego warszawianina w mieście pomimo lipcowej pogody, wywabiającej go za mury. Do spraw tych należy, między innymi, świeżo zmartwychwstały medjumizm. Zdawało się, że porażka Eusapij Palladino kres mu położy, tymczasem ożył i w dalszym ciągu broi. Ma on w sobie widocznie coś z węża morskiego...

Medjumizm w nowej edycji znalazł dla siebie dwa ogniska: jedno w Płoskirowie, drugie na wsi w okolicach Radomia. Ztąd sprowadził się do Warszawy, gdzie *ambetuje* w dalszym ciągu kółko żarliwców, dla ogółu zaś — i to stanowi objaw bardzo znamienny — jest prawie zupełnie obojętny.

Może medjumizm odegra jakąś rolę w przyszłości — dziś wszakże jest mniej popularny i mniej uznawany, niż... homeopatia np., również z trudem wywalczająca sobie stanowisko w nauce i życiu. A straciła ona właśnie w tych dniach swego nestora, ś. p. d-ra Klemensa Bartkowskiego, który skuteczność metody Hannemana stwierdził własnym przykładem, przeżył bowiem w dobrym zdrowiu lat 85. Wstrzymując się od wszelkich porównań, zauważyć jednak trzeba, że nie słyszy się o takiej długowieczności wśród allopatów.

Mazur.

Warszawa, 16 lipca.

[Jeszcze o freskach w Czerniakowie. Wandalizm domniemany i wandalizm rzeczywisty. W obronie gotyckiej fasady. Nowy katalog p. Gleysztor. Nowinki teatralne i literackie.]

+ Sprawa fresków w kościele czerniakowskim, o której w zakończeniu poprzedniego listu wspomniałem, narobiła nieco wrzawy w sferach artystyczno-dziennikar-

skich. Co prawda, wobec kanikuly wysuszającej źródła «sensacyjności», wszelki drobny przybiera pozory rzeczy wielkiej...

Z wrzawy to wynikło, że dziś dojść nie można ani kto niszczył freski, ani czy freski uległy zniszczeniu, ani nawet czy były wogóle niszczone? Oskarżano o wandalizm Salon artystyczny, ale Salon ręce umył, przypisywano winę panu Kosikiewiczowi (który nie jest bynajmniej «szklarzem», lecz artystą malującym na szkło), lecz i ten wyparł się wszystkiego; zwrócono się wreszcie do budowniczego Wojciechowskiego, pod którego kierunkiem odbywa się odnowa całej świątyni, ale budowniczy odparł stanowczo, że o żadnym niszczeniu fresków mowy być nie może, gdyż są one tylko — okurzone.

Tymczasem «oskarżyciel publiczny» stoi wciąż przy swoim i woła, szaty swe rozdierając: «Azaliż wandalizm artystyczny ma być naszą właściwością współczesną?...

Jakkolwiek rzecz przedstawia się niewyraźnie, zdaje się, że byłoby przesadą przypisywać jej ważniejsze znaczenie. Prawdopodobnie istniał jakiś zamach, czy też tylko projekt zamachu na stare malowidła ściennie z końca XVII w., wobec alarmu jednak skończyło się na niczem. Źródła hałasu szukać trzeba nie w jednym oderwanym fakcie, lecz w drażniącej oddawna sprawie powszechnego u nas niszczycielstwa dzieł sztuki, stanowiących *bonum publicum*. Niszczycielstwo owo widnieje w kraju naszym na każdym kroku, a ilość zepsutych niedołącznymi przeróbkami obrazów, posągów, płaskorzeźb, fresków, a wreszcie prac architektonicznych o wiele przewyższa liczbę dzieł, które dochowały się w stanie zupełnie dobrym. Zdawałoby się, że przynajmniej Warszawa, miasto szczytujące się pokazną cyfrą artystów, «czujną» prasą, wystawami sztuk pięknych i t. p., powinna być od wandalizmu owego wolną — tymczasem krzewi się on w niej tak prawie bujnie, jak na prowincji. Więc od czasu do czasu mały huczek w tej sprawie nie zawadzi...

Huczek ten zwrócićby też można przeciw panu, który żąda aby odnawianą obecnie fasadę kościoła po-dominikańskiego «sporządzić barokowo». Dziwi tu najpierw osobliwe upodobanie w stylu, który jest zwyrodnieniem sztuki, a następnie: czyż, zamiast niszczyć rzecz zrobioną, nie byłoby lepiej rozwinąć ją i doprowadzić do końca? Gotycka fasada kościoła po-dominikańskiego byłaby imponująco piękna, gdyby była — dokończoną. Ale ona, choć w gruz już się sypie, jest dopiero zaczęta. Koroną i ostatecznym rozwiązaniem głównego motywu miała tu być dzwonnica, wyprowadzona bardzo wysoko i przypominająca kształtem wieżę wiedeńskiego tumu. Nie przekształcono jej wszakże dotąd według planu budowniczego Szpilowskiego i ztąd powstała owa rzecz połowiczna i szpetna, która estetykowi, przebiegłemu sprawy nieświadomemu, wydaje się istnym znakiem zapytania. Jeżeli przeto upomnienia estetyczne mogą tu co zdziałać, to a nie innego, jeno o dokończenie rzeczy rozpoczętej upominać się trzeba.

Gdy mowa o dawnej sztuce, wspomnieć trzeba i o dawnych książkach, których katalog (jedenasty z rzędu) wypuścił w tych dniach p. J. K. Gleysztor, właściciel zasobnego i powszechnie znanego antykwariatu. Katalog ten wymienia przeszło półtora tysiąca dzieł dawnych i wyczerpanych, pomiędzy którymi są i *rarissima*. Nietylko specjaliści, pracujący na polu naukowym, ale każdy wogóle miłośnik literatury znajduje cenne dla siebie rzeczy w katalogach pana G., którym to tylko jedno możnaby zarzucić, że są spisywane nie podług działów, lecz w porządku alfabetycznym. Katalog Nr. 11, prócz dwóch «białych kraków» («Oręże duchowne prawowiernego rycerza chrześcijańskiego» przez księcia St. Radziwiłła z r. 1591, oraz «*Institutio Christiana*» z r. 1597) zawiera liczny poczet rzadkości, jak np.: «Herbarz» i «Koronę»

Niesieckiego, «Diadochos» i «Ogród królewski» Paprockiego, «Kronikę» Strykowski i t. d.

«*Madame Sans-Gêne*», której losy w tak wysokim stopniu zaciekawiają czytelników «Kraju», ukaże się z początkiem jesieni na scenie warszawskiej, odnawiając pamięć przysypanej już kurzem legendy napoleońskiej. Jednocześnie ujrzymy rzecz również nie młoda: «Cyganerję» («*la Vie Bohème*») Müllera. Lepsze to z pewnością od współczesnych symboliczno-dramatycznych zagadek, które, naksztalt zagadek nieboszczyka Rozbickiego, tem się odznaczają, że im brak wszelkiego zgola rozwiązania.

Teatrzyk Wodewil wystawił sztukę oryginalną p. Michała Wołowskiego p. t. «Kropka nad *i*». Tenże autor wydał powieść p. t. «Schyłek wieku». P. Lotak, który ułożył słownik polsko-czeski (pozostający dotąd w rękopisie), przystępuje do wydania swej pracy, uzyskawszy zasiłek od Akademii prazkiej w kwocie 6,000 złr. W handlu kęgarskim ukazały się nakłady księgarni wileńskiej Józefa Zawadzkiego (Album Wilna), powieść Abgar-Soltana «Zawiedziona nadzieja» i humoreski Junoszy, oraz nowy zbiór poezji Felicjana p. t. «Pieśni spóźnione».

Urbanus.

+ Oddział emigracyjny. «Kurj. Warsz.» donosi, że żydowski komitet centralny emigracyjny w Petersburgu utworzy wkrótce swój oddział w Warszawie. Filja ta ograniczy działalność w pierwszej chwili do dostarczenia emigrantom żydowskim dokładnych informacji o danych miejscowościach zagranicą, gdzie mogą znaleźć pracę, i w jaki sposób mogą się tam dostać, a tem samem uchronią się od nadżycia i oszustwa agentów zagranicznych. Następnie oddział ma udzielać informacji pragnącym emigrować do Argentyny na własny rachunek, w celu poświęcenia się pracy na roli. Później zaś zajmie się filja kwalifikowaniem rolników żydowskich do kolonji hirszowskiej w Argentynie.

+ Kanalizacja. W sprawie robót kanalizacyjnych i wodociagowych V serji na 3 1/2 mil. rs., dr. Markiewicz pomieszcza w «Gaz. Warsz.» list, w którym tłumaczy powody, dla których komisja miejska roboty te postanowiła zaniechać. Według d-ra M., nie żaden inny powód zmusił do zaniechania rzeczonych robót, jak tylko brak odpowiednich funduszy, których mocno obciążone miasto dostarczyć nie będzie w stanie. Przeciw tej decyzji «Gaz. Warsz.» bardzo energicznie protestuje, domaga się nawet, ze względu na dobro publiczne, ofiar ze strony właścicieli domów.

+ Zmiana ustawy. «Russk. Żizn» donosi w formie pogłoski, że we właściwych sferach podniesiona została kwestja zmiany ustawy reursy kupieckiej i obywatelskiej w Warszawie, odpowiednio do takichże ustaw klubowych, obowiązujących w Rosji. Prócz tego nad wszelkiemi tego rodzaju stowarzyszeniami ma być zaprowadzona ścisła kontrola.

+ Na uregulowanie koryta Wisły pod Nieszawą ministerstwo skarbu — jak się dowiadujemy — przeznaczyło 1 1/2 mil. rs.

LISTY Z PROWINCJI.

Z gub. witebskiej, w lipcu.

[O urodzajach i Tow. rolniczym. Handlarze u progów świątyni. Wieści z par. marjenhauzeńskiej. Zdemaskowany lichwiarz].

□ Urodzaje prezentują się nieźle, nawet deszcze w naszych stronach mniej dały się we znaki, niż gdzieindziej; w północnej za to części pow. ludyńskiego, w okolicach Skielbań, grad uszkodził nieco oziminy. Zresztą wszystko idzie dobrze — z wyjątkiem... Towarzystwa rolniczego. Sen letargiczny tak owładnął tą instytucją, że o samem jej istnieniu wielu poczyną wątpliwości...

Sprawy administracyjne guberni prawdopodobnie zmieniają się na lepsze. Nowomianowany gubernator, p. Lewasow, obecnie odbywa podróż inspekcyjną, rewiduje ścisłe dekasterje, bada stosunki... Właścicielka rozległych dóbr Marienhauzen, hr. Zabieli-

lowa, powzięła zamiar wybudowania szosy od swojego majątku do st. Pytalowo, kolei petersb.-warszawskiej, na przestrzeni 18 wiorst, i w tym celu zwróciła się do władz odnośnych o przymusowe wywłaszczenie właścicieli prywatnych. Prawdopodobnie projekt przychylnie zostanie przyjęty, gdyż nowa droga musi wyrzucić wpływ pomyślny na miejscowość, którą przetnie.

W samym Witebsku (mówiąc grzecznie) nieprzyjemne robi wrażenie rozgospodarowanie się żydów u wrót kościoła św. Antoniego, przy ul. Smoleńskiej. Z ujmą dla starożytnych murów, a co ważniejsza, dla uczucia chrześcijańskiego, z obu stron głównych drzwi wchodowych wybito po dwie dziury w ścianach i założono cztery kramy żydowskie. Przy wyjściu i wejściu do świątyni swarliwe żydówki natarczywie ciągną pobożnych do swoich sklepików. Mimowoli, wstępując do kościoła, sięgnęliśmy myślą czasów, kiedy Chrystus wyganiał kupców z świątyni. Widocznie przykład ten nie jest dość wymownym dla zarządzających kościołem św. Antoniego...

Z innej parafii, mianowicie marjenhauzeńskiej, mamy pomyślniejsze nowiny do zanotowania. Ks. Kiersnowski, przeniesiony tam niedawno z parafii prezmańskiej, gdzie w ciągu sześciolatniego pobytu odrestaurował zrujnowany kościół, zajął się energicznie zaniechanymi sprawami nowej swojej parafii. Z kościelnych gruntów usunięto żyda-karczmarza Metrykina, o którego szkodliwej działalności donosiliśmy w «Kraju» jeszcze w roku zeszłym. Głos nasz wówczas nie przebrzmiał bez echa: władze wydelegowały specjalnego urzędnika dla sprawdzenia faktów, przez nas podanych w «Kraju», a jednocześnie nad głową korespondenta zbierała się burza: grożono sądem, kryminałem etc., lecz wspomniane śledztwo aż nadto dowiodło prawdziwości naszych rewelacji. Skutkiem tego Metrykin zobowiązał się urzędowo zaniechać operacji lichwarskich i, co ważniejsza, własnoręcznie musiał rozplątać sieci, w które wpadła niebaczna ludność włościańska. Tym sposobem rzucone ziarno prawdy wydało owoc pożyteczny...

Amicus.

Humani, 30 czerwca.

[Wiadomości rolnicze. Wybór nowego burmistrza. Sprawozdanie Towarzystwa pomocy dla uczniów].

□ Zawsza słycać tylko narzekania na spadek cen zbożowych. Wostatnich czasach ceny się nieco podniosły, ale za to znikła nadzieja obfitych zbiorów, gdyż ciągle deszcze znacznie zubożom na pniu zaszkodziły; jedne tylko buraki dobrze wyglądają.

Wybrany na «głowę» miasta dotychczasowy burmistrz, p. Boczkowski, nie zyskał zatwierdzenia władzy gubernialnej. Nakazane nowe wybory niewiadomo na czym się skończą, wobec absolutnego braku odpowiednich kandydatów.

Sprawozdanie zarządu Towarzystwa pomocy dla biednych uczniów progimnazjum za ubiegły rok szkolny wykazuje następujące daty: składek od członków rzeczywiście wpłynęło 220 rs., procentów od kapitału 80 rs., ofiar 326 rs., z widowisk 72 rs., z książeczek 152 rs., od ks. Czetwertyńskiego 100 rs., od Czerwonego krzyża 75 rs., ofiar drobnych 89 rs., wreszcie na rzecz uczniów, mojąszewskiego wyznania wpłynęło 300 rs. Z tego wszystkiego opłacono wpisy za 30 chrześcijan i 10 żydów, wydano na książki i ubrania 140 rs. W roku bieżącym Towarzystwo posiadało kapitał żelazny w ilości 1,684 rs., liczyło członków 19 honorowych i 73 zwyczajnych, opłacających 5-rublową składkę.

L—ta.

Tyflis, 26 czerwca.

[Jubileusz inż. Statkowskiego].

□ W dniu 20 czerwca uroczyste obchodzone w Tyflisie jubileusz pięćdziesięciolet-

niej pracy naczelnika kaukaskiego okręgu komunikacji, inżyniera Bol. Statkowskiego. Jubilat, urodzony w r. 1825 w powiecie pińskim, po ukończeniu gimnazjum pińskiego wstąpił do Instytutu korpusu inżynierów komunikacji w Petersburgu, gdzie w r. 1844 otrzymał stopień chorążego, a w r. 1847, jako porucznik, rozpoczął swą służbę na Kaukazie, gdzie dotychczas przebywa. Z biegiem czasu dzisiejszy jubilat zajmował coraz wyższe stanowiska, dzięki swym zdolnościom wybitnym i usilnej pracy, która pozostawi w historii Kaukazu trwałe ślady. Do największych zasług jubilata zaliczyć należy przeprowadzenie szosy przez grzbiety gór Kaukaskich, studja nad lożyskiem Kazbeku i plan kolei, mającej przeciąć łańcuch Kaukazu i połączyć Europę z Azją. Szosa, zbudowana przez Statkowskiego, a będąca jednym z arcydzieł sztuki inżynierskiej, idzie od stacji Kobi na wysokości 6,500 stóp, dalej wznosi się na wysokość 7,977 stóp i przeciąwszy Krzyżową przełęcz, spuszcza się do stacji Mlety, kończąc się u Kwichetu; szosa ta stanowi najważniejszą część wojskowej drogi gruzińskiej, łączącej Władykaukaz z Tyflisem. Badania niebezpiecznego ruchu lodnika, grożącego owej drodze gruzińskiej, zostały streszczone w osobnym referacie, posiadającym znaczną wartość naukową; plan kolei przez Kaukaz dotychczas jeszcze nie został urzeczywistniony, ale studja prowadzone w tym celu wysoce się przyczyniły do poznania natury górskich okolic tego kraju. Nareszcie niepodobna pominąć milczeniem zasług p. Statkowskiego, oddanych przy budowie kolei zakaukaskiej, gdzie szanowny jubilat był inspektorem naczelnym z ramienia rządu. Sama uroczystość jubileuszowa odbyła się wspaniale: w sali tyfliskich zebrani szlacheckich zebrali się przedstawiciele miejscowych władz i inteligencji i w serdecznych mowach składali jubilatowi hołd oraz życzenia długiego a tak pożytecznego dla Kaukazu żywota. W liczbie telegramów gratulacyjnych były depesze: Wielkich Książąt Michała Mikołajewicza i Mikołaja Michałowicza, księcia Konstantego Oldenburskiego, ministra komunikacji Kriwoszeina i wiele innych.

K.

± Żytomierz. Przed miastem odbyły się tu wybory na rabina gminy żydowskiej miejscowej. Ponieważ stanowisko to jest bardzo korzystne, wybory tak dalece ożywiły tutejszych synów Izraela, że dotąd uspokoić się nie mogą. Kandydatów było dwóch i obaj starali się usilnie o względy wyborców. Wybrany został lekarz S., który, jak donosi «Kijewlanin», w «jednej z wydawanych w Warszawie w starożydowskim języku gazecie» występował o ten pełen fantazji wschodniej dytyramb. Dytyramb ten niesłychanie oburzył stronę przeciwną, tak że wybrany musiał się przyznać, że głupstwo zrobił i to go ocalić miało od czynnych zniezwag.

± Kijów. W d. 1 lipca odbył się tu pogrzeb p. Pauliny Jęroszewiczowej, wdowy po pułkowniku, b. majorze placu fortecy kijowskiej. Zmarła liczyła prawie 100 lat i do końca życia zachowała pamięć wyborczą. Urodzona w Królestwie polskim, trzykrotnie była zamężna. Pierwszy jej mąż zginął gdzieś bez wieści, drugi, znany przyrodnik, bar. v. Hosch, zmarł na Kaukazie; z trzecim, Jaroszewiczem, żyła przeszło 30 lat. Staruszka była bardzo ruchliwa, wzrok miała wyborczy i od 54 lat nie wyjeżdżała nigdzie z Kijowa. Wielki swój kapitałik, jak donosi «Kijewlanin», przeznaczyła na cele dobroczynne.

± Wilno. Jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, jenerał-lejtnant, senator Orłowski, w d. 1 lipca wyjechał na urlop Najwyższej mu udzielony.

± Wilejka. Towarzystwo akcyjne fabryki teksturowej «Martyna» w Wilejce zbankrutowało, jak donosi «Wil. Wiest». Zarząd Towarzystwa wzywa wszystkich akcjonariuszów na zebranie nadzwyczajne, odbyć się mające w d. 1 sierpnia, w celu zebrania nowego kapitału, albo też likwidacji całego interesu.

± Kiejdany. W połowie zeszłego miesiąca odbyła się tu zwykła doroczna wystawa koni. Nagrody otrzymały następujące osoby: p. Antoni Gruzewski za ogierka «Argena» otrzymał

medal srebrny; hr. Totleben i p. Marcejanowski medale brązowe. Listy pochwalne pp. Eydragiewicz, Keblic i hr. Totleben. Prócz tego 26 włościan otrzymało 26 nagród pieniężnych wogóle 300 rs. Wystawa w ogólności gorzej się przedstawiała niż w roku zeszłym.

± Oszmiana. Dotąd bogate pokłady torfu w okolicy Oszmiany, jak donosi «Now. Wr.», nie były wcale eksploatowane. W ostatnich czasach jednak zjawił się jakiś Niemiec, który sprowadził z zagranicy specjalistów i maszyny odpowiednie i zajął się eksploatacją torfu na wielką skalę.

± Kłajpeda. Otrzymało tu wiadomość, że graniczne miasteczko w Królestwie polskim, Ptungiany, zniszczył zupełnie straszliwy pożar. Spłonęło 370 domów; około 2,000 ludzi jest bez dachu. Kilko dzieci zginęło w płomieniach. Cały inwentarz spalony.

± Tyflis. W d. 4 b. m., jak telegrafują do «Nowosti», zaszedł w Tyflisie tragiczny wypadek. W zarządzie drogi żelaznej oberkonduktor Horszanin, który dostał dymisję, zranił ciężko kindżalem pomocnika naczelnika drogi Korsz i naczelnika ruchu Złotnickiego. Korsz, wieziony do szpitala, wyzionął ducha. Zabójca przytrzymany.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 24 «Kraju», w «Kronice naukowej i literackiej» znajduje się wzmianka o odbytem d. 10 kwietnia posiedzeniu komisji antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie. Między innymi powiedziano tam ogólnikowo, że «uchwalono szereg zmian co do formy wydawnictw i sposobu wydawania materiałów etnograficznych». Tymczasem nie szkodziłoby, gdyby osoby, mające zamiar przesyłać komisji jakie materiały, wiedziały, na czym mianowicie polegają owe zmiany. Sprowadzają się one, między innymi, do następujących punktów: 1) aby na przyszłość nie przyjmować żadnych zbiorów pieśni bez melodji i bez dokładnego porównania z istniejącymi zbiorami, z wyjątkiem chyba szczególnej, a umotywowanej ważności przedstawianych pieśni pod względem bądź to dialektologicznym, bądź też jakim innym; 2) aby w «Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej», oraz w innych wydawnictwach komisji nie używać kropkowania dla zamaskowania wyrazów nieprzyzwoitych, ale jeżeli drukować, to już drukować w całości; 3) aby tytuły dzieł i artykułów ruskich drukować literami ruskimi, nie zaś w mniej lub więcej niedokładnej transkrypcji.

Należy też poprawić dwa nazwiska. Powinno być: «Melodje litewskie Juszkiewicza (nie zaś Januskiewicza)», oraz «Pieśni białoruskie» Ad. Czernego (nie zaś Cernego).

J. Baudouin de Courtenay.

Kraków.

Szanowny redaktorze!

W księdze zbiorowej «Charitas», w artykule ks. J. Cieplaka p. t. «Dwie wizyty pasterskie», znajduje się niegrzecznie zredagowany ustęp: «Opatrzność godnego zgotowała ks. Sidorowiczowi następcę: po administracji ks. Andrzejkiewicza w r. 1885 naznaczony został na proboszcza kurskiego ks. J. Motuz». Z notatki tej możnaby wnosić, że godnym następcą owym był ks. Motuz, a przeciwnie ks. A. nie zasługuje na takie uznanie. Otóż prostuję słowa powyższe w ten sposób, że obaj następcy ks. S. byli godnymi swego poprzednika, a ks. Andrzejkiewicz, mylnie w artykule nazwany Andrzejkiewiczem, pracował bardzo usilnie i wywierał na swych parafjan wpływ jak najlepszy, nie ustępując w niczem ani ks. Sidorowiczowi, ani ks. Motuzowi. Ks. Andrzejkiewicz z najlepszej strony znają obecnie mieszkańcy Witebska, a i «Kraj» podniósł już jego zasługi, okazane swej parafji w tem mieście. Widocznie więc ks. Cieplak popełnił błąd stylowy i napisał to, czego napisać nie chciał.

Bronisław Brzozowski.

Kursk.

SPROSTOWANIE.

W 24 N-rze pisma naszego przedrukowaliśmy z gazet galicyjskich listę prelegentów na zjeździe literatów i dziennikarzy we Lwowie. Zamieszczono tam było nazwisko p. Blocha. Obecnie dowiadujemy się, iż p. Bloch udziału w zjeździe nie weźmie, a nawet we Lwowie

być nie może. Komitet zjazdu prosił p. Blocha, jako osobę kompetentną, o opracowanie projektu kasy wsparć dla literatów, dziennikarzy; w odpowiedzi na to p. Bloch przesłał referat, zawierający wyjaśnienia, dotyczące danej kwestji.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1 Pisma petersburskie za «Frankf. Ztg» donoszą co następuje: «W Niszu, w Serbji, aresztowano niebezpiecznego anarchiste. Przez dziesięć blisko dni w Niszu mieszkał pewien cudzoziemiec, osobistość bardzo wykwinna, który dlatego tylko wzbudził podejrzenie, że był w stosunkach z robotnikiem fabryki mechanicznej królewskiej, Władysławem Markiewiczem. W trzy dni po przybyciu tego cudzoziemca, do prefekta policji w Niszu zjawili się dwóch agentów ruskiej tajnej policji, którzy prosili o pomoc dla przyaresztowania niejakiego Cyprjana Jacholkowskiego alias barona Sternberga. Wobec tego podejrzenie padło zaraz na eleganckiego cudzoziemca. Nałożono zaraz areszt na listy pisane do niego, zwłaszcza na przesyłkę pieniężną 500 franków. Sam baron zbiegł do Aleksinacza i tam go przytrzymał. Markiewicz twierdzi, że Sternberg prosił go o przygotowanie za drogie pieniądze sześciu bomb, ale on odmówił».

2 Siódmy zjazd lekarzy i przyrodników, mający się rozpocząć we Lwowie d. 23, zapowiada się pod każdym względem bardzo świetnie. Dotychczas wpłynęło przeszło 500 zgłoszeń, a wiadomą jest rzeczą, że przeważną część uczestników zgłasza się dopiero w ostatniej chwili. Bardzo pocieszającym jest fakt, że na zjazd przyjedzie znaczna ilość uczonych, których los rzucił daleko. Zapowiedziane odczyty są wszystkie bez wyjątku zajmujące i będą najlepszym świadectwem postępu polskiej wiedzy. Komitet gospodarzy zjazdu krzesa się niepomnie, ażeby pobyt we Lwowie uczestnikom ile możności uprzyjemnić. Jakoż nie wątpliwy, że zjazd tegoroczny przewyższy wszystkie poprzednie pod względem świetności.

3 Zjazd reprezentantów prasy w Antwerpii, jak telegrafują do «Nowosti», postanowił utworzyć stały międzynarodowy związek dziennikarzy w Paryżu, który ma być ogniwem, łączącym wszelkie związki prasowe.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

4 Oryginalną sprawę rozpatrywał w tych dniach sąd okręgowy w Felinie o opór zbrojny władzy. Z mocy wyroku sądowego, komisarz udał się w lutym r. b. do wsi Kijni, dla eksmisji z kolonji włościanina Hansa Turwy. Ale tu przedstawiciel władzy sądowej powitany został wodą gorącą i strzałami, które doń wymierzili synowie starego Turwy. Wezwane wojsko napotkało niemniej silny i stanowczy opór, i wtedy dopiero wzięło górę, gdy chatę podpalono. Sąd skazał starego Turwę i jego żonę na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie na Syberji, syna zaś, Hansa, na rok więzienia.

5 W tych dniach w I wydziale sądu okręgowego petersburskiego, jak donoszą «Nowosti», rozpatrywaną była sprawa niejakiego Sorokina, oskarżonego o zadanie śmiertelnej rany Kazimierzowi Szarkowskiemu. Obaj znali się dobrze i spotkali się na Boże Narodzenie roku przeszłego posprzeczali się; rezultatem sprzeczki było zadanie przez Sorokina rany nożem Szarkowskiemu. Z rany tej, która, według opinii lekarzy, nie była śmiertelną, gdyby ranionemu była zaraz podana pomoc, Szarkowski w godzinę umarł. Sąd skazał Sorokina na 3 miesiące więzienia i pokutę kościelną.

6 W izbie sądowej warszawskiej rozpatrywano w tych dniach sprawę Teodora Gumla, Dymitra Żelasko i Jana Małego, oskarżonych o zabójstwo lichwiarza z Bilgoraja, Joska Goldbauma. Charakterystycznym w sprawie było to, że jeden z oskarżonych, Żelasko, przyznając się do winy, twierdził, że lichwiarza zabił niema grzechu». Wszyscy trzej skazani zostali na 10 lat ciężkich robót i osiedlenie dożywotnie na Syberji.

OGÓLNE.

7 Członek sądu okręgowego w Baku, Pucillo, na własne żądanie uwolniony został od służby.

ZAGRANICZNE.

8 We Francji, w m. Laval, toczyła się sprawa karna przeciwko b. księdzu wikaremu Bruneau, który zamordował proboszcza swego ks. Fricot w celach zysku. Bruneau skazany został na śmierć. Wyrok ten publiczność w sali sądowej i tłumy na ulicach przyjęły oklaskami i okrzykami zadowolenia.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

9 Wiedeński «Vaterland» ogłasza pismo papieżkie do kardynała Schönborna, w którym dziękuje za zapewnienia hołdu i posłuszeństwa, przesłane mu przez ostatnią konferencję biskupów, zbraną w Wiedniu, oraz wyraża się z wielkim uznaniem o działalności ministra oświecenia, p. Madeyskiego, po którym się spodziewa, że zabezpieczy w szkołach państwa austriackiego duchowieństwu katolickiemu przynależne mu wpływ i stanowisko.

10 Lekarz przyboczny papieżki, dr. Laponi, zaprzeczył stanowczo wszelkim pogłoskom o rzekomej chorobie Leona XIII, któremu nawet ogromne upały dni ostatnich nie zaszkodziły. Ojciec św. zamieszka w najbliższym czasie w willi Leona IV w watykańskich ogrodach.

11 W kołach watykańskich nadzwyczaj dobre wrażenie miała sprawić wiadomość, że arcybiskup Lugdunu, który udzielił Carnotowi ostatnich Sakramentów, otrzymał na powrót wypłatę zawieszoną przez jakiś czas pensji rządowej. Widzą tu w tej sprawie osobisty wpływ Casimir-Perier'a.

DJECEZJE.

12 Czytamy w «Roli»: «Czytelnikom naszymyż znane jest z pochlebnych ocen głębokiej wartości naukowej dzieło sz. ks. Pranajtisa, wydane w Petersburgu w języku łacińskim p. t. «Christianus in Talmude Judaeorum». Miło więc nam teraz podzielić się z ogółem wiadomością, że znany uczony teolog wiedeński i wyborny znawca żywiółu żydowskiego, ks. Deckert, proboszcz jednej z parafji stolicy austriackiej, przełożył na język niemiecki pracę ks. Pranajtisa i w tych dniach wydrukowany nakład puszcza w obieg księgarski. Ks. Deckert jest tym samym kapłanem, którego żydzi kilkakrotnie chcieli zgubić, już to wciągając go podstępnie w procesy, już to domagając się na niego kary publicznej w parlamencie Interpelacjami. Spudłowali przecież za każdym razem!»

13 JE. ks. Beresiewicz, biskup djecezji kujawsko-kaliskiej, otrzymał urlop na 6 tygodni do guberni kowieńskiej i na miesiąc zagranicę; zarząd djecezjalny zastępczo przez ten czas obejmuje JE. ks. H. Kossowski, biskup-sufragan.

14 Ks. Florjan Kosinski, prałat kapituły katedralnej włocławskiej, ofiarny generałny djecezji kujawsko-kaliskiej, prob. parafji Piotrków, zakończył życie we Włocławku, d. 3 lipca, w wieku lat 86, kapłaństwa licząc lat 62.

ZAGRANICZNE.

15 W sprawie przyjętego przez parlament niemiecki wniosku o przywróceniu Jezuitów nie powoźmie rada związkowa w bieżącej swej sesji jeszcze żadnej uchwały. Wobec tego doniesienia, pisze berlińska «Germania», że przedewszystkiem jednakże chodzi katolikom o to, aby zapadła jak najprędzej decyzja, jakie stanowisko zajmie rada związkowa wobec przywrócenia Jezuitów. Nie chodzi tu o inicjatywę rządów związkowych, ani o przedłożenie projektu ze strony rady związkowej, lecz o przyjęcie projektu, uchwalonego przez parlament, o proste «tak», lub «nie» rady związkowej. Nie chodzi tu o kwestję, którąby z przyczyn rzeczowych wymagała długich obrad i namysłu i ztąd potrzebowała odroczenia. Katolikom atoli chodzi tutaj o to, czy ustawa wyjątkowa, przeciw kościołowi katolickiemu skierowana, ma jeszcze pozostać nadal, czy rada związkowa w sprzeczności z większością parlamentu chce utrzymać tę ustawę wyjątkową i sama za to ponosić odpowiedzialność, skoro parlament uchwalił zniesienie tejże. Dla katolików jest zniesienie ustawy przeciw Jezuitom, jako ustawy wyjątkowej, nie tylko przepisem równego prawa dla wszystkich, ale nadto rzeczą honoru i dlatego właśnie samo odrzucenie decyzji jest dla katolików ułbitującym.

16 Donosiliśmy już o losie, jaki spotkał wniosek, dotyczący przywrócenia oo. Jezuitów w Niemczech. Otóż rada związkowa wniosek ten odrzuciła, natomiast dozwoliła na powrót oo. Redemptorystów. Jądrzem tej ostatniej kwestji było pytanie prawne, czy Redemptoryści są zakonem «pokrewnym Jezuitom». Odpowiedź wypadła przecząco. «Tak więc uchwała rady związkowej—pisze z tego powodu jedno z pism zagranicznych—jak z jednej strony nie jest ostatecznym tryumfem sprawiedliwości i równości przed prawem, tak z drugiej budzi nadzieję, że tryumf ten nie jest daleki. Dopuszczenie bowiem Redemptorystów świadczy, że przynajmniej tam, gdzie wedle dotychczasowych ustaw możliwą jest wątpliwość prawna, władze rządowe rozstrzygają *in dubiis in mitius*. Potrzeba więc tylko wytrwałości do dalszej walki o usunięcie samychże ustaw niesprawiedliwych».

17 Biskupi węgierscy zażądali od księcia-prymasa, ażeby wystarał się o audjencję u cesarza Franciszka-Józefa dla całego wyższego duchowieństwa węgierskiego. Duchowieństwo na audjencji tej ma prosić cesarza, ażeby nie potwierdził nowego prawa o ślubach cywilnych. W odpowiedzi na to prymas Vaszary oświadczył, że krok taki przeciwny jest konstytucji, ale żądanie duchowieństwa popierają usilnie magnaci. Wobec tej agitacji, Vaszary, jak zapewniają gazety, zamierza złożyć godność prymasowską.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

18 Najjaśniejszy Pan udzielił raczył studentom kursu V cesarskiej Akademji wojenno-medycznej, Topolskiemu i Zawbrzyckiemu, złote medale, nosić się mające na piersi, na wstążce ord. św. Anny, a to w nagrodę czynnego ich udziału w walce przeciwko cholercie w r. 1892.

19 Dyrektorem Instytutu rolniczo-leśnego w Moskwie, jak się dowiadują «Nowosti», назначony został właściciel ziemski z gub. czernihowskiej, p. Konstanty Raczyński. Tym sposobem na czele tego zakładu naukowego stanął gospodarz-praktyk.

20 Profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. Wilhelm Lambl, ofiarował 20,000 rs. na fundusz dla skończonych lekarzy i techników uniwersytetu i politechniki w Pradze czeskiej.

OGÓLNE.

21 Zostający przy ministerstwie oświaty r. st. Tikow, mianowany został naczelnikiem gimnazjum żeńskiego w Kownie. Członek-sekretarz rady Instytutu inżynierów cywilnych, zarazem profesor tegoż, Decleron, mianowany został inspektorem rzeczonoego Instytutu, na miejsce rz. r. st. Kittnera.

ZAGRANICZNE.

22 Pod względem frekwencji uniwersytetów pruskich stwierdzić można objaw ciekawy, że cyfra procentowa poddanych pruskich, uczęszczających na uniwersytety pruskie, stopniowo się zmniejsza i że w to miejsce powiększa się udział obcych poddanych między słuchaczami. Od r. 1866—67 aż do 1890—91 urosła cyfra poddanych pruskich, zapisanych na kursy uniwersyteckie z 6,300 na 11,204, zatem o 4,904. Skromna natomiast cyfra obcych poddanych, wynosząca w r. 1866—67 950, podniosła się do r. 1890—91 do 2,234, a zatem o 1,284 głów. Rozdzieliwszy obcych poddanych na rozmaite fakultety, znajdziemy, że było ich w stosunku do liczby ogólnej akademików w przecięciu:

Na fakultecie teologicznym.	1866—1871.	1886—1891.
Protestanckim . . .	10,51 proc.	12,89 proc.
Katolickim . . .	2,95 "	4,43 "
Prawniczym . . .	14,99 "	15,72 "
Medycznym . . .	10,12 "	14,11 "
Filozoficznym . . .	17,45 "	22,96 "
Razem . . .	13,10 proc.	16,63 proc.

23 W krajowej wyższej Szkole rolniczej w Dublanach odbyły się w d. 3 i 4 lipca egzaminy ostateczne uczniów kursu III, t. j. ostatniego. Z ogólnej liczby 16 uczniów tego kursu 15 zdało egzamin z postępnymi dobrami lub celującami, a jeden podał prośbę o odłożenie egzaminów na jesień. Nadto dwaj z abiturjentów, po obronie swych rozpraw, otrzymali świadectwa z ukończonych nauk, czyli dyplomy na samostnych gospodarzy. Rezultat taki świadczy najlepiej o tem, że Szkoła dublańska

być nie może. Komitet zjazdu prosił p. Blocha, jako osobę kompetentną, o opracowanie projektu kasy wsparć dla literatów, dziennikarzy; w odpowiedzi na to p. Bloch przesłał referat, zawierający wyjaśnienia, dotyczące danej kwestji.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Pisma petersburskie za «Frankf. Ztg» donoszą co następuje: «W Niszu, w Serbji, aresztowano niebezpiecznego anarchiste. Przez dziesięć blisko dni w Niszu mieszkał pewien cudzoziemiec, osobistość bardzo wykwiwna, który dlatego tylko wzbudził podejrzenie, że był w stosunkach z robotnikiem fabryki mechanicznej królewskiej, Władysławem Markiewiczem. W trzy dni po przybyciu tego cudzoziemca, do prefekta policji w Niszu zjawili się dwóch agentów ruskiej tajnej policji, którzy prosili o pomoc dla przyaresztowania niejakiego Cyprjana Jacholkowskiego alias barona Sternberga. Wobec tego podejrzenie padło zaraz na eleganckiego cudzoziemca. Nałożono zaraz areszt na listy pisane do niego, zwłaszcza na przesyłkę pieniężną 500 franków. Sam baron zbiegł do Aleksinacza i tam go przytrzymał. Markiewicz twierdzi, że Sternberg prosił go o przygotowanie za drogie pieniądze sześciu bomb, ale on odmówił».

↓ Siódmy zjazd lekarzy i przyrodników, mający się rozpocząć we Lwowie d. 23, zapowiada się pod każdym względem bardzo świetnie. Dotychczas wpłynęło przeszło 500 zgłoszeń, a wiadoma jest rzeczą, że przeważna część uczestników zgłasza się dopiero w ostatniej chwili. Bardzo pocieszającym jest fakt, że na zjazd przyjedzie znaczna ilość uczonych, których los rzucił daleko. Zapowiedziane odczyty są wszystkie bez wyjątku zajmujące i będą najlepszym świadectwem postępu polskiej wiedzy. Komitet gospodarzy zjazdu krząta się niepomiernie, żeby pobyt we Lwowie uczestnikom ile możności uprzyjemnić, jakoż nie wątpimy, że zjazd tegoroczny przewyższy wszystkie poprzednie pod względem świetności.

↓ Zjazd reprezentantów prasy w Antwerpii, jak telegrafują do «Nowosti», postanowił utworzyć stały międzynarodowy związek dziennikarzy w Paryżu, który ma być ogniwem, łączącym wszelkie związki prasowe.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

♦ Oryginalną sprawę rozpatrywał w tych dniach sąd okręgowy w Felinie o opór zbrojny władzy. Z mocy wyroku sądowego, komisarz udał się w lutym r. b. do wsi Kijni, dla eksmisji z kolonii włościanina Hansa Turwy. Ale tu przedstawiciel władzy sądowej powitany został wodą gorącą i strzałami, które doń wymierzili synowie starego Turwy. Wezwane wojsko napotkało niemniej silny i stanowczy opór, i wtedy dopiero wzięło górę, gdy chatę podpalone. Sąd skazał starego Turwę i jego żonę na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie na Syberji, syna zaś, Hansa, na rok więzienia.

♦ W tych dniach w I wydziale sądu okręgowego petersburskiego, jak donoszą «Nowosti», rozpatrywaną była sprawa niejakiego Sorokina, oskarżonego o zadanie śmiertelnej rany Kazimierzowi Szarkowskiemu. Obaj znali się dobrze i spotkali się na Boże Narodzenie roku przeszłego posprzeczali się; rezultatem sprzeczki było zadanie przez Sorokina rany nożem Szarkowskiemu. Z rany tej, która, według opinji lekarzy, nie była śmiertelna, gdyby ranionemu była zaraz podana pomoc, Szarkowski w godzinę umarł. Sąd skazał Sorokina na 3 miesiące więzienia i pokutę kościelną.

♦ W izbie sądowej warszawskiej rozpatrywano w tych dniach sprawę Teodora Gumla, Dymitra Żelasko i Jana Małego, oskarżonych o zabójstwo lichwiarza z Bilgoraja, Joska Goldbauma. Charakterystycznym w sądzie było to, że jeden z oskarżonych, Żelasko, przyznając się do winy, twierdził, że lichwiarza zabić niema grzechu». Wszyscy trzej skazani zostali na 10 lat ciężkich robót i osiedlenie dożywotnie na Syberji.

OGÓLNE.

♦ Członek sądu okręgowego w Baku, Pucillo, na własne żądanie uwolniony został od służby.

ZAGRANICZNE.

♦ We Francji, w m. Laval, toczyła się sprawa karna przeciwko b. księdzu wikaremu Bruneau, który zamordował proboszcza swego ks. Fricot w celach zysku. Bruneau skazany został na śmierć. Wyrok ten publiczność w sali sądowej i tłumy na ulicach przyjęły oklaskami i okrzykami zadowolenia.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

** Wiedeński «Vaterland» ogłasza pismo papieżkie do kardynała Schönborna, w którym dziękuje za zapewnienia hołdu i posłuszeństwa, przesłane mu przez ostatnią konferencję biskupów, zbraną w Wiedniu, oraz wyraża się z wielkim uznaniem o działalności ministra oświecenia, p. Madeyskiego, po którym się spodziewa, że zabezpieczy w szkołach państwa austriackiego duchowieństwu katolickiemu przynależne mu wpływ i stanowisko.

** Lekarz przyboczny papieżki, dr. Lapponi, zaprzeczył stanowczo wszelkim pogłoskom o rzekomej chorobie Leona XIII, któremu nawet ogromne upały dni ostatnich nie zaszkodziły. Ojciec św. zamieszka w najbliższym czasie w willi Leona IV w watykańskich ogrodach.

** W kołach watykańskich nadzwyczaj dobre wrażenie miała sprawić wiadomość, że arcybiskup Lugdunu, który udzielił Carnotowi ostatnich Sakramentów, otrzymał na powrót wypłatę zawieszoną przez jakiś czas pensji rządowej. Widzą tu w tej sprawie osobisty wpływ Casimir-Periera.

DIECEZJE.

** Czytamy w «Roli»: «Czytelnikom naszym znane jest z pochlebnych ocen głębokiej wartości naukowej dzieło sz. ks. Pranajtisa, wydane w Petersburgu w języku łacińskim p. t. «Christianus in Talmud Judaorum». Miło więc nam teraz podzielić się z ogółem wiadomością, że znany uczyony teolog wiedeński i wyborny znawca żywiuła żydowskiego, ks. Deckert, proboszcz jednej z parafij stolicy austriackiej, przełożył na język niemiecki pracę ks. Pranajtisa i w tych dniach wydrukowany nakład puszcza w obieg księgarski. Ks. Deckert jest tym samym kapłanem, którego żydzi kilkakrotnie chcieli zgubić, już to wciągając go podstępnie w procesy, już to domagając się na niego kary publicznej w parlamencie interpelacjami. Spudłowali przecież za każdym razem!»

** JE. ks. Bereśniewicz, biskup diecezji kujawsko-kaliskiej, otrzymał urlop na 6 tygodni do guberni kowieńskiej i na miesiąc zagranicę; zarząd diecezjalny zastępczo przez ten czas obejmuje JE. ks. H. Kossowski, biskup-sufagan.

** Ks. Florjan Kosiński, prałat kapituły katedralnej włocławskiej, ofiçał generalny diecezji kujawsko-kaliskiej, prob. parafji Piotrków, zakończył życie we Włocławku, d. 3 lipca, w wieku lat 86, kapłaństwa licząc lat 62.

ZAGRANICZNE.

** W sprawie przyjętego przez parlament niemiecki wniosku o przywróceniu Jezuitów nie powzięła rada związkowa w bieżącej swej sesji jeszcze żadnej uchwały. Wobec tego doniesienia, pisze berlińska «Germania», że przedewszystkiem jednakże chodzi katolikom o to, aby zapadła jak najprędzej decyzja, jakie stanowisko zajmuje rada związkowa wobec przywrócenia Jezuitów. Nie chodzi tu o inlejatywę rządów związkowych, ani o przedłożenie projektu ze strony rady związkowej, lecz o przyjęcie projektu, uchwalonego przez parlament, o proste «tak», lub «nie» rady związkowej. Nie chodzi tu o kwestję, którąby z przyczyn rzeczowych wymagała długich obrad i namysłu i ztąd potrzebowała odroczenia. Katolikom atoli chodzi tutaj o to, czy ustawa wyjątkowa, przeciw kościelowi katolickiemu skierowana, ma jeszcze pozostać nadal, czy rada związkowa w sprzeczności z większością parlamentu chce utrzymać tę ustawę wyjątkową i sama za to ponosić odpowiedzialność, skoro parlament uchwalił zniesienie tejże. Dla katolików jest zniesienie ustawy przeciw Jezuitom, jako ustawy wyjątkowej, nietylko przepisem równego prawa dla wszystkich, ale nadto rzeczą honoru i dlatego właśnie samo odraczenie decyzji jest dla katolików ułbżającym.

** Donosiliśmy już o losie, jaki spotkał wniosek, dotyczący przywrócenia oo. Jezuitów w Niemczech. Otóż rada związkowa wniosek ten odrzuciła, natomiast dozwoliła na powrót oo. Redemptorystów. Jądrem tej ostatniej kwestji było pytanie prawne, czy Redemptoryści są zakonem «pokrewnym Jezuitom». Odpowiedź wypadła przecząco. «Tak więc uchwała rady związkowej — pisze z tego powodu jedno z pism zagranicznych — jak z jednej strony nie jest ostatecznym tryumfem sprawiedliwości i równości przed prawem, tak z drugiej budzi nadzieję, że tryumf ten nie jest daleki. Dopuszczenie bowiem Redemptorystów świadczy, że przynajmniej tam, gdzie wedle dotychczasowych ustaw możliwa jest wątpliwość prawna, władze rządowe rozstrzygają *in dubiis in mitius*. Potrzeba więc tylko wytrwałości do dalszej walki o usunięcie samychże ustaw niesprawiedliwych».

** Biskupi węgierscy zażądali od księcia-prymasa, żeby wystarał się o audiencję u cesarza Franciszka-Józefa dla całego wyższego duchowieństwa węgierskiego: Duchowieństwo na audiencji tej ma prosić cesarza, żeby nie potwierdził nowego prawa o ślubach cywilnych. W odpowiedzi na to prymas Vaszary oświadczył, że krok taki przeciwny jest konstytucji, ale żądanie duchowieństwa popiera ją usilnie magnaci. Wobec tej agitacji, Vaszary, jak zapewniają gazety, zamierza złożyć godność prymasowską.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Najjaśniejszy Pan udzielił raczył studentom kursu V cesarskiej Akademji wojenno-medycznej, Topolskiemu i Zawbrzyckiemu, złote medale, nosić się mające na piersi, na wstążce ord. św. Anny, a to w nagrodę czynnego ich udziału w walce przeciwko cholercie w r. 1892.

** Dyrektorem Instytutu rolniczo-leśnego w Moskwie, jak się dowiadują «Nowosti», mianowany został właściciel ziemski z gub. czernihowskiej, p. Konstanty Raczyński. Tym sposobem na czele tego zakładu naukowego stanął gospodarz-praktyk.

** Profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. Wilhelm Lambl, ofiarował 20,000 rs. na fundusz dla skończonych lekarzy i techników uniwersytetu i politechniki w Pradze czeskiej.

OGÓLNE.

** Zostający przy ministerstwie oświaty r. st. Tilkow, mianowany został naczelnikiem gimnazjum żeńskiego w Kownie. Członek-sekretarz rady Instytutu inżynierów cywilnych, zarazem profesor tegoż, Decleron, mianowany został inspektorem rzeczonoego Instytutu, na miejsce rz. r. st. Küttnera.

ZAGRANICZNE.

** Pod względem frekwencji uniwersytetów pruskich stwierdzić można objaw ciekawy, że cyfra procentowa poddanych pruskich, uczęszczających na uniwersytety pruskie, stopniowo się zmniejsza i że w to miejsce powiększa się udział obcych poddanych między słuchaczami. Od r. 1866 — 67 aż do 1890—91 urosła cyfra poddanych pruskich, zapisanych na kursy uniwersyteckie z 6,300 na 11,204, zatem o 4,904. Skromna natomiast cyfra obcych poddanych, wynosząca w r. 1866—67 950, podniosła się do r. 1890—91 do 2,234, a zatem o 1,284 głów. Rozdzieliwszy obcych poddanych na rozmaite fakultety, znaleźliśmy, że było ich w stosunku do liczby ogólnej akademików w przecięciu:

Na fakultecie teologicznym.	1866—1871.	1886—1891.
Protestanckim . . .	10,81 proc.	12,89 proc.
Katolickim . . .	2,95 "	4,43 "
Prawniczym . . .	14,99 "	15,72 "
Medycznym . . .	10,12 "	14,11 "
Filozoficznym . . .	17,43 "	22,96 "
Razem . . .	13,10 proc.	16,63 proc.

** W krajowej wyższej Szkole rolniczej w Dublanach odbyły się w d. 3 i 4 lipca egzaminy ostateczne uczniów kursu III, t. j. ostatniego. Z ogólnej liczby 16 uczniów tego kursu 15 zdało egzamin z postępami dobrmi lub celującymi, a jeden podał prośbę o odłożenie egzaminów na jesień. Nadto dwaj z abiturjentów, po obronie swych rozpraw, otrzymali świadectwa z ukończonych nauk, czyli dyplomy na samostnych gospodarzy. Rezultat taki świadczy najlepiej o tem, że Szkoła dublańska

rozwią się pomyślnie i we właściwym kierunku.

Ukonstytuował się świeżo wybrany wydział czytelni katolickiej w Krakowie, wybierając przewodniczącym prof. Kaz. Morawskiego, tegoż zastępcą ks. prał. Franc. Starowieyskiego, sekretarzem d-ra Henr. Szarskiego, skarbnikiem d-ra Wład. Miłkowskiego i gospodarzem d-ra Stan. Biesiadeckiego. Wydział uchwałił otworzyć czytelnię już w dniu 1 października r. b.

Na uniwersytecie katolickim w Lille we Francji wprowadzono do kursu nauk politycznych i społecznych prelekcje o publicystyce, mianowicie wykładają: ks. dr. Cooton, suplent na wydziale filozoficznym, o sławnych publicystach angielskich i niemieckich, prof. Gand o 'prawodawstwie publicystycznym, a M. Tavernier, redaktor paryzkiego «Univers», o obowiązkach i praktyce publicystyki.

P. Jan Baudouin de Courtenay będzie wykladał na uniwersytecie krakowskim językoznawstwo porównawcze w charakterze «profesora wyciecznego tytularnego». P. B. de Court. nie zgodził się zostać urzędnikiem austriackim, wykładając więc będzie za kontraktem, tymczasem na przeciąg lat 5.

Rozkład prelekcji na rok przyszły szkolny w uniwersytecie katolickim we Fryburgu szwajcarskim został ogłoszony drukiem. Okazuje się z niego, że prof. Kallenbach w przyszłym semestrze będzie wykladał następujące przedmioty: «Adam Mickiewicz i jego epoka», «Gramatyka starosłowiańska», «Objaśnienia do tekstów słowiańskich kościelnych».

Za napisanie artykułu w numerze 12 «Schles. Schulztg» p. t.: «Czy dzieci polskie w szkołach pruskich mają pobierać naukę religii w języku niemieckim czy polskim?», otrzymał autor artykułu nauczyciel Józef Schink z Wrocławia, order Orła domu Hohenzollernów! Komentarze zbyteczne!

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bartkowski Klemens-Andrzej, 1. 85, lekarz homeop., b. członek urzędu lekarsk. gub. płock. — w Warsz., 14 lipca.

Białobrzelski Kazim.-Wojciech, lat 46, b. urz. drogi żel. warsz.-teresp. — w Warsz., 9 lipca.

Bratkowska Sewer. — w Odesie, 1 lipca.

Brodzka Flora — w Berlinie, 8 lipca.

Brzezinska Adela — w Petersburgu, 31 maja.

Chojnacki Henryk, lat 77, kompozytor i artysta muzyczny, znany w swoim czasie skrzypki i kierownik orkiestry — w Warsz., 29 czerwca.

Dobrowolska Zofja — w Medjolanie, 21 maja.

Doliwa - Dobrowolski Leon, lat 64, ob. ziemski gub. siedleck. — w Szelebnie (pow. garwoliński.), 6 lipca.

Dobczyński Chwylisław, 1. 43, oby-w. ziemski gub. siedleck. — w Duplewiczach, 9 lipca.

Janikowicz Aleksand., b. kasper pow. makowsk. gub. łomżyński, emeryt — w Płocku, 8 lipca.

Jasiński Hieronim, lat 75 — w Chersoniu.

Kopińska Izabela, 1. 72, emerytka — w Warszawie, 10 lipca.

Kowalski Seweryn, lat 78, radca dworu, emeryt — w Warsz., 13 lipca.

Kuszel Ant. — w Petersburgu, 11 czerwca.

Loziński Jan, 1. 26, słu-chacz w szeregach jagiellońskiej, syn znanego w Warszawie pedagoga — w Zakopanem.

Medliński Stanisław, 1. 59, inżynier m. Warsz. — tamże, 13 lipca.

Pęczkowska Matylda, lat 73, ob. ziemska — w Warsz., 13 lipca.

Radke Amelia, lat 80, ob. m. Warsz. — tamże, 13 lipca.

Ulrich Ferdynand, były zawiadowca warszt. mechanicznych drogi żelaznej warsz.-wied. — w Ziesar (pod Magdeburgiem), 26 czerwca.

Widelski Karol, komisarz sądowy — w Miechowie, 26 czerwca.

ca 1894 r. nowa ustawa Banku państwa. Ogólne rozporządzenia, dotyczące ustawy, oraz etatu Banku, przytoczyliśmy na in-nem miejscu; poniżej dajemy w streszczeniu samą ustawę.

Stosownie do nowej ustawy, Bank ma na celu ułatwienie obrotów pieniężnych, przychodzenie z pomocą przemysłowi krajowemu, handlowi i rolnictwu przez udzielanie kredytu krótkoterminowego, wreszcie uregulowanie systemu kredytowania. Bank ma kapitały: zakładowy, którego najwyższa norma wynosi 50 mil. rs., oraz zapasowy do wysokości 5 mil. rs. Kapitały Banku, powierzane mu przez osoby, oraz instytucje prywatne, oraz depozyty kas skarbowych, nie mogą być użyte na ogólne wydatki państwowe. Bank ma prawo pozostawiać na przechowaniu u dłużników Banku przyjęte w charakterze zastawu ruchomości z warunkiem, aby sporządzony został uprzednio opis tych ruchomości w obecności trzech przynajmniej świadków, oraz członków policji, a nadto, aby nieruchomości zaopatrzone zostały w znaki widoczne przyjęcia ich na zastaw (pieczęcie, stemple, plomby i t. d.), stosownie do rodzaju przedmiotów. Za pozbycie się tych ruchomości dłużnik odpowiada, jak za roztrwonienie powierzzonego mu na przechowanie majątku skarbowego. Wkłady pieniężne, powierzane Bankowi, nie podlegają ani opisowi, ani wywłaszczeniu na mocy jakichkolwiek nakazów egzekucyjnych, z wyjątkiem wypadków, wymienionych w artykule 1,083 ust. proc. cyw. Bank znajduje się pod bezpośrednią władzą p. ministra finansów, do którego należy zwierzchni kierunek nad działalnością instytucji. Ogólny zarząd Banku należy do rady, oraz p. zarządzającego Bankiem. Pod najbliższą władzą zarządzającego pozostają: oddział biletów kredytowych, doradca prawny, wydział sądowy, buchalterja centralna, inspekcja, kancelarja i zarząd kasami oszczędności. Rada Banku, pozostająca pod przewodnictwem zarządzającego, składa się: z dyrektora oddzielnej kancelarji do spraw kredytowych, członka kontroli, towarzysza zarządzającego Bankiem, zarządzającego petersburskim kantorem Banku, członków ministerstwa finansów, mianowanych przez władzę Najwyższą na przedstawienie p. ministra finansów, jednego członka z grona szlachty i jednego z grona kupiectwa. Członek rady Banku z grona szlachty mianowany będzie przez władzę Najwyższą na przedstawienie p. ministra finansów na termin trzyletni z trzech kandydatów, wybieranych po kolei przez zebra-nia gubernialne petersburskie i moskiewskie. Podobnie wybierani są członkowie kupcy z grona kupców petersburskich lub moskiewskich. Do kierowania sprawami Banku, na mocy Najwyższego ukazu, mianowany jest zarządzający z dwoma towarzyszami.

Instytucje lokalne Banku, a mianowicie kantory, oddziały i agentury, otwierane są we wszystkich główniejszych ogniskach przemysłu i handlu. Przy kantorach i oddziałach organizują się komitety dyskontowo-pożyczkowe do oznaczania: wysokości kredytu, otwieranego w Banku osobom prywatnym, oraz instytucjom, oceny wkł. przyjmowanych do dyskonta, zastawów i gwarancji pożyczek; w zakresie zaś pożyczek przemysłowych — do oznaczenia produktyjności wydatku, na który przeznaczona jest pożyczka. Agentury mogą prowadzić proste operacje bankowe, wykonywać zlecenia lokalnych instytucji Banku co do przyjmowania i wydawania sum pieniężnych, zbierać niezbędne dla Banku informacje o miejscowych warunkach ekonomicznych, tudzież o odpowiedzialności kredytowej dłużników, wreszcie czuwać nad użyciem pożyczek, oraz całością zastawów i gwarancji. Im także może być powierzona administracja majątków, przechodzących na własność Banku. Sfera działalności każdej lokalnej instytucji Banku zależy

od decyzji rady bankowej, zgodnie z potrzebami, oraz właściwościami ekonomicznymi miejscowości, gdzie dana instytucja ma funkcjonować.

Bank może prowadzić operacje finansowe: dyskonto weksli i innych zobowiązań terminowych, wydawanie pożyczek, otwieranie kredytu, przyjmowanie wkładów pieniężnych, przechowywanie, zakup, oraz sprzedaż weksli i innych walorów, przekazywanie sum, oraz inne operacje komi-sowe. Bank ma prawo otwierać kredyty i wydawać pożyczki na sola-weksle, zabezpieczone na nieruchomości, na inwentarzu rolniczym lub fabrycznym, poręczone lub zagwarantowane w inny zupełnie pewny sposób. Pożyczki te wydawane są przez Bank wyłącznie w celu zaopatrzenia w kapitał obrotowy, oraz niezbędny inwentarz: gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw przemysłowych, rzemieślników, drobnych przemysłowców i drobnych kupców. Bank może otwierać kredyty i wydawać pożyczki na sola-weksle rzemieślników, drobnych kupców i przemysłowców, nawet bez zabezpieczenia, z warunkiem, aby wysokość wydanej pożyczki nie przewyższała 300 rs., i żeby pożyczki te wydawane były za zezwoleniem zarządu kantoru. Wysokość pożyczki dla przedsiębiorstwa przemysłowego nie może przewyższać 500,000 rs., dla drobnego zaś kupca 600. Pożyczki i kredyty na sola-weksle, przeznaczone na zaopatrzenie dłużników w kapitał obrotowy i zabezpieczone na majątkach ziemskich, nie mogą przewyższać 75 proc., zabezpieczone zaś na fabrykach 50 proc. szacunku zastawu. Pożyczka na nabycie i odnowienie inwentarza nie może przewyższać 50 proc. ceny inwentarza, stanowiącego gwarancję pożyczki. Zastawy powinny być ubezpieczone przynajmniej do wysokości sumy, przewyższającej o 10 proc. pożyczkę, i na cały czas trwania pożyczki. Po otrzymaniu pożyczki dłużnik wydaje jeszcze zobowiązanie, że użyje pożyczki na cel oznaczony.

Instytucje bankowe winny czuwać, aby zobowiązanie zostało wykonane, ku czemu służą delegacje urzędników na miejsce. Bank otwiera pożyczki na zastaw nie ulegających łatwemu zepsuciu towarów produkcji wewnętrznej, oraz na zastaw dokumentów towarowych, a jednocześnie wydaje zaliczenia na wszystkie gwarantowane przez rząd walory. Pożyczki tego rodzaju wydawane są na termin najwyżej 6-miesięczny. Bank otwiera jeszcze kredyty na zasadach specjalnego rachunku bieżącego na mocy zabezpieczenia, przyjmowanego przy wydawaniu pożyczek na termin, oraz na weksle, czyniące zadość wymaganiom dyskonta. Ziemstwa i miasta mogą zaciągać pożyczki z Banku na powiększenie kapitałów obrotowych, jednakże tylko w miarę zaspokojenia przede wszystkim potrzeb przemysłu i handlu. Bank udziela kredytu pośrednikom dla wydawania zaliczeń robotnikom i dzierżawcom majątków, właścicielom przemysłowcom i rzemieślnikom na zastaw ich produkcji, na zastaw nabywanego inwentarza lub zwiększonych środków produkcji, wreszcie na towary, będące w drodze lub przeznaczone do wysyłki. Pośrednikami przy wydawaniu takich zaliczeń mogą być: instytucje ziemskie, instytucje kredytowe prywatne, banki, towarzystwa wzajemnego kredytu, towarzystwa wkładowo-oszczędnościowe i inne instytucje drobnego kredytu, spółki i towarzystwa na zasadach wzajemności, stowarzyszenia (artele), jeżeli funkcjonują na zasadzie zatwierdzonych przez rząd ustaw, a nadto, jeżeli zgodzą się na podleganie tym warunkom kontroli nad ich działalnością, jakie ustanowione zostaną przez Bank; wreszcie osoby prywatne, wybierane z liczby znanych Bankowi i zupełnie zasługujących na zaufanie mieszkańców danego miasta lub okolicy. Podobne pożyczki mogą być prócz tego wydawane za pośrednictwem kolei, oraz przedsiębiorstw żeglugi i transportowych. Kredyty dla osób prywatnych, przewyższające 1,000 rs., otwierane być mogą za ze-

DONIESIENIA.

Siódma i uprzejme wyrabia specjalnie **Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267)

NEKROLOGJA.



ZOFJA Z BOROWSKICH BIJOŁTOWA

spoczęła w Bogu 7 b. m. po długiej i ciężkiej chorobie.

EKONOMISTA.

Reforma Banku państwa.

W ostatnim numerze «Zbioru praw» ogłoszoną została zatwierdzona w d. 18 czer-

zwolnieniem p. ministra finansów. Pośrednicy ponoszą całkowitą i bezpośrednią odpowiedzialność za pożyczki.

Oprócz powyższych operacji Bank może prowadzić i inne jeszcze operacje na rachunek skarbu państwa.

Termin wprowadzenia w wykonanie niniejszej ustawy, wraz z zastosowaniem zreformowanego etatu Banku państwa, pozostawiony został do decyzji p. ministra finansów.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— D. 1 lipca wszedł w wykonanie traktat handlowy z Austro-Węgrami, zawarty na lat 10. Na mocy tego traktatu, Rosja sprowadzać może towary jej potrzebne za zniżoną opłatą celną, za to zboże i rośliny strączkowe utrzymały dawne cla przez cały czas trwania umowy. Opłaty te jednak niższe są od taryf niemieckich i francuskich. Rosja odnośnie do Austro-Węgier zgodziła się na te same opłaty zniżone, z jakich korzystają wszystkie inne mocarstwa. Pomiedzy towarami, wywozonymi przez Rosję do Austro-Węgier, pierwsze miejsce zajmują produkty hodowli bydła, potem: len, konopie, sierść, nafta i wytwory naftiane, zboże, owoce, bydło, ptactwo, tytoń, drzewo. Z Austro-Węgier natomiast przychodzi głównie: żelazo i wyroby żelazne, drzewo, towary galanteryjne, sierść, maszyny i aparaty. Przeciętna cyfra rocznego eksportu z Rosji wynosi 20 milionów rs.; przywóz zaś z Austro-Węgier oceniany na 15 mil. rs. rocznie, tak, że wogóle obrót roczny towarowy z Austro-Węgrami dobiega 35 mil. rs., co stanowi zaledwie 1/3 obrotu ruskiego z Niemcami. Zamiana ratyfikacji traktatu handlowego Rosji z Austro-Węgrami, nastąpiła w Petersburgu d. 24 czerwca.

— Przez nowo-zawartą konwencję handlową rusko-austriacką, Austria zobowiązała się nie pobierać od ruskiego zboża w złażnie cel wyższych nad te, jakie są ustanowione w jej teraźniejszej taryfie ogólnej. W razie, gdyby Austria przyznała trzeciemu państwu ulgi, przewidziane w artykule trzecim dodatku do zawartego w r. 1892 traktatu co do przywozu zboża brzeskiego, to zboże ruskie będzie miało prawo zacząć korzystać niezwłocznie z tych samych ulg.

— Pan minister finansów zebrał wiadomości o cenach zboża w różnych miejscowościach państwa. Pokazuje się, że w połowie maja r. b. płacono żyto za pud: w Dubnie, Rownie, Ostrogu, Kijowie, Bielsku, Puzanach, Mińsku, Slucku i t. d. od 35 do 40 kopejek. W Królestwie polskiem oraz w Grodnie, Wilnie, Kownie, Dźwińsku, Żytomierzu, tak samo. W Owrczu, Starodubowie, Mohylowie, Smoleńsku, Witebsku, Święcianach, Mitawie, Libawie, Windawie, Rydze—od 54 do 65 kop.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Ministerstwo finansów rozpatruje obecnie, jak się dowiaduje «Grażdanin», ustawę nowego komisowo-pożyczkowego banku kolejowego, który mają założyć kapitaliści moskiewscy i petersburscy. Działalność nowej instytucji będzie ograniczona; będzie on się zajmował tylko operacją wydawania pożyczek na towary i frachty kolejowe.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Gazety petersburskie donoszą, że p. Terentiew, naczelnik ruchu drogi żel. warszawsko-terespolskiej, rozesłał do wszystkich naczelników stacji i rewizorów drogi cyrkularz następujący: «Często dochodzą mnie wieści, że służba ruchu w lokalach służbowych rozmawiając między sobą, jak również z publicznością, pomija rozporządzenie ministerjalne, ogłoszone przez rozkaz naczelnika drogi dnia 23 grudnia j. z. za N. 261 i dnia 24 lutego za N. 36, i ośmiela się prowadzić rozmowę po polsku. Okoliczność ta zmusza mnie do oświadczenia wszystkim urzędnikom, że nietylko oficjalni, pozwalający sobie mówić po polsku, będą, zgodnie z rozkazem za N. 36, wydaleniem ze służby, ale przedstawiciele także do uwolnienia i bezpośrednich ich zwierzchników, jak również i naczelników stacji, których obowiązkiem jest pilnować, by ich podwładni wykonywali rozporządzenia; zaś o rewizorach ruchu będą zmuszeni zdać raport naczelnikowi drogi, jako o ludziach niezdolnych do wprowadzenia języka panującego na drodze terespolskiej».

— Z polecenia rządu, znany ekonomista, p. Subbotin, zajęty jest obecnie badaniami okolicy objętej poręczem Dźwiny zachodniej i Dniepru. Głównym celem tych badań jest przekonanie, czy nie dałoby się krótszą i wygodniejszą drogą niż kanał Bereziński połączyć Dźwinę z Dnieprem. Istnieje więc projekt, jak donosi «Minsk. Listok», połączenia dopływu Liczesy, wypływającego z t. zw. «Jeziór Orzechowych», z rzeką Orszycą, która wpada do Dniepru. Jest zamiar uczynienia Dźwiny spławną dla parostatków. Pan Subbotin swe badania tej ostatniej rzeki doprowadził już do Witebska.

— Ministerstwo finansów wysłało trzech urzędników do rejonu dróg połudn.-zach., dla rewizji działalności tych dróg w sprawie zakupu żyta dla zarządu intendenty. Prócz tego wysłani mieli zbadać, o ile ta nowa operacja oddziałła na dobrobyt gospodarstw wiejskich. Wszędzie znaleziono zadowolenie, prócz jednej Besarabji, gdzie zarząd kolei nabył 518,000 pudów żyta, gdy tymczasem przewyżka wyprodukowanego zboża po nad miejscowe potrzeby wynosi 7 mil. pudów. Nie mogąc takiej masy zboża sprzedać, właściciele ziemscy w Besarabji, jak donoszą «Birż. Wied.», nie są zadowoleni.

UBEZPIECZENIA.

— W kwestji zniżki premji ubezpieczeniowej od magazynów zbożowych, podniesionej przez jedno z ziemstw, jak donoszą «Nowosti», pan minister skarbu zebrał przedstawicieli towarzystw ubezpieczeniowych w Petersburgu i Warszawie dla rozpatrzenia tej sprawy. Reprezentanci rzeczni uznali możliwość zniżki premji o 30 proc. od magazynów, ale od inwentarza i produktów rolnych stanowczo nie zgadzają się na tę zniżkę. Wobec tego p. minister skarbu skomunikował się z p. ministrem spr. wewn., ażeby kwestja natychmiastowego wprowadzenia rozmaitych środków przeciwożarnych po wsiach była podniesioną. Minister proponuje, między innymi, aby zabroniono pokrywania dachów słomą i żeby między chatami była pewna przestrzeń wolna, żeby wszędzie były narzędzia ogniowe i t. p.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W «Kur. Warsz.» znajdujemy telegram z Moskwy treści następującej: «Wskutek wytrzeźwienia lasów wzdłuż linii kolei moskiewsko-brzeskiej od stycznia będzie zwiększone zapotrzebowanie węgla z zagłębia dąbrowieckiego. Z tego powodu wniesiono prośbę o zniżenie taryfy na przewóz węgla». Telegram powyższy nie jest dość jasnym. O ile wiemy, na dr. żel. moskiewsko-brzeskiej tylko na przestrzeni 100 wiorst od Brześcia używanym jest węgiel, dalej zaś drzewo. Czy to ma znaczyć, że i na całej linii węgiel ma zastąpić drzewo? W tutejszym głównym zarządzie dr. żel. moskiewsko-brzeskiej nic o podobnej zmianie nie wiedzają.

— Nieokreślone bliżej Towarzystwo kapitalistów ruskich, jak donosi «Gaz. Handl.», zamierza urządzić w Łodzi trzy wielkie przedsiębiorstwa.

— W kopalni Łągisza, pod Dąbrową, należącej do spółki Ostrowski-Łubieński, zostały zawieszono roboty, z powodu zbyt wielkiej odległości od linii kolejowej.

KREDYT.

— «Birż. Wied.» podają w formie pogłoski, że w ministerstwie skarbu podniesioną została kwestja uorganizowania przy Banku państwa wydawania pożyczek rolnikom na bydło rogate, z obowiązkiem uprzedniego ubezpieczenia tegoż bydła.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Żadna znów prawie zmiana nie zaszła zagrańciami w ciągu upłyniętego tygodnia w notowaniu kursu waluty ruskiej; według ostatnich (środkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam zarówno podług giełdy jak i po jej zamknięciu 219 marek 25 pf. za 100 rubli, to jest o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Urzędy specjalne mniemają, iż kurs 219 marek za 100 rubli, z małemi falowaniami zdaje się być na dłuższy czas ustalonym.

Głównie notowania. Giełda petersburska dnia 6-go lipca. Polscy premjowie: I em. 239,75, II em. 225. Listy premjowe banku zleśkiego: 190,75. Akcje banków: dyskontowego 541, międzynarodowego 543, ruskiego 399, wileńskiego ziemskiego 395, kijowskiego ziemskiego 820, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 860. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,50, kijowskie — 101,00, charkowskie — 101,00, połtańskie — 100,25, moskiewskie — 101,00, Besarabsko-taurydzkie — 100,50. Monety. Funty sterling — 9 rs. 35,50 kop., marka — 45,94 kop., frank — nie notowany, gulden — 75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 45 kop., rubel w złocie — 148,50 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,22 kop. w złocie.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie posiadamy.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Dalsze polepszanie się stanu zboża pod wpływem przyjaźniejszej niż wprzód aury, wpłynęło na dalsze również osłabienie się ruchu w handlu zbożowym i spowodowało nową zniżkową co do cen ziarna tendencję. W tygodniu minionym i w Niemczech nawet, gdzie niebył już liczone na poprawienie się zboża, odczuły lepsze pod tym względem nadzieje. W Anglii teraz wprost obłych płonów wszelkich zboża się spodziewają; podobnie we Francji. Wobec tego niepomyślne co do płonów oczekiwanych wiadomości z Austro-Węgier, najbardziej, jak się zdaje, zagrożonego co do urodzajów państwa, nie zdołały przeciwważnie skutecznie powyższej tendencji zniżkowej, ale zaledwie ją nieco tylko hamowały. W związku z takimi okolicznościami, spekulacja nie ujawniała prawie żadnego życia, a transakcje wszędzie były i niewielkie i nieliczne. W szczególności pszenica ruskiego pochodzenia doznawała trudności w realizowaniu, już to dla znacznej podaży jej, już dla ogólnego usposobienia, jakie na rynkach miarodajnych powszechnie zapanowało; toż samo prawie powiedzieć można o żytcie, które jednak stosunkowo łatwiej znajdowało nabywców. Nawet Szwecja, tak niedawno jeszcze wielce szalarnowana gromącym jej (jak się zdawało) nieurodzajem, poszła za ogólnym prądem zniżkowym. Inne kraje europejskie jak i zamorskie nie szczególnego nie zaznaczyły; zanotujemy tu jeszcze tylko, że wyjątkowo Paryż prawdy powyszyłemu nie uległ, lubo i tam zniżka jest niebawem spodziewana. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 68; w Londynie: pszenicę ruską 79 — 81, amerykańską 81 — 83, indyjską 81—83, miejscową 83 — 93, owies ruski 73 — 77, miejscowy 101—123, jęczmień ruski 49—50, dunajski 53 — 56, miejscowy 70—84; w Marryji: pszenicę ruską 81, amerykańską 79 — 84, miejscową 136, owies ruski 70 — 73, jęczmień ruski 46; w Berlinie: pszenicę 100 — 107, żyto 91, jęczmień 73 — 124; w Królewcu: pszenicę ruską 68, miejscową 93, żyto ruskie 58, miejscowe 73, owies miejscowy 92 — 93, jęczmień ruski 47 — 53; w Gdańsku: pszenicę ruską 61, miejscową 101, żyto ruskie 57, miejscowe 83, jęczmień ruski 51.

Rynki krajowe. Tydzień sprawozdawczy był we wszystkich niemal okolicach Cesarstwa pogodny, co bardzo pomysłnie oddziało na rozwój zboża, które dla zbyt wielkiej i długotrwałej wilgoci mocne już obawy były budziły. Właściciele jednak ziarna, niebardzo jeszcze dalszym konjunkturą atmosferycznym dowierając, powstrzymują się ze sprzedażą swych produktów, miarkując tym sposobem zniżkę, która jakkolwiek ostatecznie przezwyciężyła, byłaby jednak w przeciwnym razie o wiele znacniejszą. W ogólności ruch w handlu zbożowym tak wewnątrz jak i wywozowym był bardzo mały, wszędzie bowiem reflektowano wiadomości z zagranicy nadchodzące. Najpóźniej się poddały temu wpływowi rynki nadwołżańskie, które od pewnego już czasu nader są czułe na wszelkie zmiany w handlu zbożowym międzynarodowym. Rynki portowe morza Bałtyckiego stosunkowo bardziej były czynne i tam zniżka głównie, a nawet prawie wyłącznie zauważyć się dała na owisie, którego popyt zagranicę, mianowicie też do Prus, ustął prawie zupełnie. Mniemamy, że czytelnik zauważył wyżej w wiadomościach zagranicznych, iż w Berlinie i Gdańsku wcale owsa nie notowano, a w Królewcu jedynie miejscowy owies był w obrocie. Co do portów południowych, te w kompletnym były zastojem, a ceny tam spadały o wiele więcej, niż gdzieś indziej. Na rynku warszawskim, pomimo średnich tylko dowozów, ceny nie utraciły się na poprzednim poziomie; pszenica straciła tam 7,50 kop., a żyto 15 kop. na korcu; tamże, mąka żytnia spadła o 10 do 20 kop. na worku pięciopudowym, bez względu na to, że ani podaż jej, ani popyt na nią najmniejszej nie uległy zmianie. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 63 — 66; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 495 — 515, żyto wyborowe 295 — 315, owies 245 — 260, jęczmień znów nie było w obrocie; w Rydze: żyto 60—66, owies 56—77, jęczmień 45—55; w Libawie: żyto 60 — 61, owies 54—60, jęczmień 44 — 45, siemię lniane (87,50-proc.) 130, stepowe 134; w Odesie: pszenicę 54 — 63, żyto 45 — 56, owies 54—60, jęczmień 35 — 37; w Kijowie: pszenicę 56 — 64, żyto 43 — 48, owies 45 — 51, jęczmień 28—30; w Humaniu (gub. kijowsk.): pszenicę 50—60, żyto 33—36, owies 34—45, jęczmień 25—30; w Witebsku: pszenicę 65, żyto 57, owies 48, jęczmień 51; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 59 — 61, żyto 50—52, owies 40—41, jęczmień 44—50.

Na zakończenie wspomniemy, iż według ogłoszonego świeżo urzędowego sprawozdania, ułożonego na zasadzie doniesień licznych bardzo korespondentów ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, plony zapowiadają się w ogólności w całym Cesarstwie dość obficie, zwłaszcza, jak to mówią, «w słomę». Co się zaś tyczy ziarna, to pomijając, że go może być niewiele, prawdopodobnie prztem będzie przeważnie niezbyt wysokich przymiotów, gdyż w wielu miejscach zboża mocno już wyróżniło popokładają się były pod wpływem nawalnych deszczów, co nie mogło pozostać bez wpływu ujemnego na ich omdłość i na przymioty omlotu. Oziminy wyróżniają się dodatnio, według tego sprawozdania między innymi w guberniach mohylowskiej i mińskiej. Jarzyny powszechnie są dobre, z wyjątkiem guberni podolskiej i wołyńskiej, oraz zachodniej części guberni kijowskiej, a nadto w kilku innych guberniach południowych. Trawy miejscami pozostawiają wiele do życzenia, a między innymi w guberniach litewskich i białoruskich, oraz w północnych guberniach Królestwa polskiego.

OKOWITA. Jakkolwiek w handlu wódeczonym zagranicą, zwłaszcza też w miarodajnym w tej mierze Hamburgu, jeszcze się większa dała zauważyć stagnacja, a ceny okowity znów trochę spadły, w handlu jednak wewnątrz, z powodu małych powszechnie dowozów, w związku z pielnymi obecnymi pracami wiejskimi, popyt na okowitę powiększył się trochę, a ceny jej poskończyły. Płacono ją w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,673—8,85, w drobniejszych transakcjach 8,79—8,97 za wiadro.

F.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
 Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:
 Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)



B. Ronczewski,
 Warszawa,
 Królewska 25,
 wyd. «Kalenda-
 rza Myśliwsk.».
Fabryka
 broni palnej,
 prochu i przybo-
 rów myśliwsk.
 Sprzedaż hurto-
 wa i detaliczna.
 (538-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
 Petersburg, M. Italska 19.

W każd. **dnia i nocy** przyjm.
 czasie denty-
 sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejs.
 z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

GUSTAW NOSEK & C^o,
FABRYKA PAROWA OLEJÓW, SMARÓW I TŁUSZCZÓW.
 Kantor fabryki ul. Włodzimierska № 23, (555-6-4)
od 8 lipca r. b. ulica Leszno № 13,
 poleca smary spec. do maszyn, wazeliny aptek. i techniczne, wszelkie
 tłuszcze, używane w przemyśle i rolnictwie, oraz Fenoleum, pre-
 parat dobroci wypróbn., chron. mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia.

PATENTY
na wynalazki
 wyrabia i użytkuje
inż. Kazimierz Ossowski,
 biuro techniczne międzynarodowe
 BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
 (2323-52-8)

J. C. JESSEN
W RYDZE.
 Skład węgla kamiennych, koksu, la-
 nego żelaza, cegły ogniotrwalej, gli-
 ny, cementu, rur glinianych, scho-
 dów etc. (2072-52)

Także ukuł wyraz.
 — Jaki rodzaj malarstwa uprawia pań-
 ski zięć, panie Izydorze!
 — Un to jest doskonały ulicznik...
 — !?
 — Tak! un maluje tylko widoki z ulicy.
 (Kołce).

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
 „MAGAZYN FRANCUSZKI”.
 Petersburg,
 Newski просп. 21.
 Przyjm. obstalunki.

Busko.

DR. DYMICKI, lekarz zdro-
 jowy, stale w Busku zamieszkały,
 ordynuje w domu własnym. (551-5-5)

KSIĘGARNIA, DRUKARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

P. F.

1805. **JÓZ. ZAWADZKIEGO** 1805.

w Wilnie (filja w Kownie).

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą
 wychodzące. Dostarcza dzieła, ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi,
 na tych samych co wydawcy warunkach. Nuty w zwyczajnych i tanich
 wydaniach zawsze na składzie utrzymuje. Nowości wszelkie zaraz po
 ich ukazaniu się otrzymuje. Posiada wielki wybór książek do nabożeń-
 stwa w oprawach tanich do najwykwintniejszych. Globusy, gry, łami-
 główki i zabawy pedagogiczne. Zamówienia załatwia ze znajomością
 rzeczy szybko i punktualnie, w razie ządania za zaliczeniem. Roboty
 drukarskie po cenach możliwie niskich wykonywa. Składy fortepianów
 i pianin zawsze w instrumenty pierwszorzędnych fabryk zaopatrzone.
 Blisko 90-letnie istnienie firmy jest rękojmią należytego załatwienia
 zleceń łaskawych klientów, z czem poleca się uprzejmym ich względem.
 Stałym odbiorcom możliwe udogodnienia. Katalogi bezpłatnie i franco.
 Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakeyjnych.

Poleca następujące wydawnictwa własne:

- Berdau Feliks. Ogród owocowy. 8, str. 350, rs. 1 k. 50.
 - Besson, ks. biskup. Bóg człowiek. Nanki z franc. 8, str. 455, rs. 1 k. 20.
 - Chodźko I. Dzieła, 8, str. 1488, 3 t. rs. 5, zniż. na 3. W ozd. opr. rs. 8
 k. 60, zniż. na rs. 5 k. 50.
 - Chwała na wysokości Bogu. Książka do naboż., str. 845, k. 75, w opr.
 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
 - Wydanie mniejsze, które służyć może i dla młodzieży, str. 545, k. 50,
 w opr. rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 80, rs. 2 k. 40, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
 - Dubiecki Marjan. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1875. 8, str.
 452, rs. 2.
 - Falkowski I., ks. Wielki Tydzień dla duchownego pożytku chrześcijan. 8,
 str. 402, k. 60.
 - Głos duszy. Zbiór nabożeństwa katolickiego. 16, str. 894, rs. 1, w opr.
 rs. 1 k. 20, rs. 2, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
 - Wyd. skrócone, 16, str. 676, k. 60, w opr. k. 75, rs. 1 k. 20, rs. 2.
 - Gospodyni litewska, czyli nauka utrzymania porządku domu. 8, str. 524,
 rs. 1 k. 20, karton. rs. 1 k. 50, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
 - Herbert. Cantionale Ecclesiasticum. 8, str. 592, rs. 1 k. 20, opr. rs. 1
 k. 65, rs. 2, rs. 2 k. 75.
 - Kirkor A. H. Przewodnik po Wilnie i okolicach. 8, str. 304, rs. 1 k. 20,
 karton. rs. 1 k. 50, ozd. opr. rs. 2.
 - Kucharka litewska, zawierająca przepisy gruntowne tanich i prostych,
 rozmaitych rodzajów potraw, oraz ciast, legumin i t. d. 8, str. 501,
 rs. 1 k. 50, karton. rs. 1 k. 70, w opr. ozd. rs. 2.
 - Lunkiewicz Jan-Ludwik, ks. pijar. Wykład obrzędów i religijnych zwy-
 czajów rzymsko-katolickiego kościoła. 8, str. 422, rs. 1 k. 20.
 - Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja,
 przez ks. A. P. 16, str. 320, k. 25.
 - Małachowski Adolf ks. Mólmy się za umarłych. Str. 71, k. 15.
 - Manuale Precum Clericorum. 16, str. 420, k. 75, w opr. rs. 1 k. 20 i rs. 1 k. 50.
 - Obolewicz Karol, ks. Pijaństwo, zguba ludzi na duszy i ciele. 8, str. 212,
 k. 25.
 - Raczkowski Hieronim, ks. Pochodnia życia kapłańskiego. 8 str. 480, rs. 1 k. 50.
 - Rituale Sacramentorum. 8, str. 500, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 2 i rs. 2 k. 25.
 - Szmidt Jan, ks. Zasady wiary katolickiej, 3 t. 8, t. I str. 380, t. II str. 432,
 t. III str. 414, rs. 4.
 - Strumitko Józef. Ogrody północne. 3 tomy, t. I str. 272, t. II str. 290, t. III
 str. 460, rs. 4, zniż. na 8, tomami po rs. 1.
 - Tomasz z Kempis. O naśladowaniu Chrystusa, k. 30, opr. k. 40.
 - Wyznania św. Augustyna, przeł. z łacińsk. Michał Bohusz Szyszko. 8, str. 361,
 rs. 1.
 - Zdanowicz Aleksander. Rys dziejów literatury polskiej. 8, 5 t., t. I str. 760,
 t. II str. 501, t. III str. 800, t. IV str. 837, t. V str. 342, rs. 10,
 zniż. na rs. 5.
- POD PRASĄ: Chodźko. Pamiętniki kwestarza, z portretem autora i 8 drze-
 worytami. Tanie nowe wydanie.
 Prokop. Majowe wielbienia Marji, wydanie drugie.
- Zamawiający z niniejszego spisu z bliższych guberni jednorazowo
 książek za rs. 3, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2388)

Mydło od łupieżu.



Przetłuszczone, rezorcynowo-salicy-
 lowo-siarczano-dzlegciowe. Sposo-
 ber d-ra med. P. I. Eichhafa. Sprze-
 daż w wielu aptekach i składach ma-
 terjałów aptecznych. Przy kupnie
 prosi się o zwrócenie uwagi na
 zatwierdzoną markę fabryczną.

№ 4711

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

A. TAEN & C^o

WŁASCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową,
 lak asfaltowy, gwoździe, smo-
 łę gazową i t. d., wykonują robo-
 ty tekturowe i asfaltowe. (514-12-11)

Tadensz Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

Z FABRYKI

Rud. Sack, Plagwitz - Lipsk,

PLUGI piętrowe, samochody. (544-8-5)

» dwu, trzy i czteroskibowe.

» dwu i trzyskibowe, nowej ulep-
 szonej konstrukcji, do orki od 2 do
 8 cali. Siewniki rzędowe ulepszonej
 konstrukcji, specjalnie do górzystych
 położeń; oraz wszelkie inne maszyny
 i narzędzia do uprawy roli służące.

Katalogi, ilustrowane cenniki wysyłamy na żądanie.

Tablica wygranych pożyczki prem. I-ej em. z r. 1864 (wylosow. 1 lipca 1894 r.),

Table with 18 columns: Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana, Serja, №, Wygrana. It lists lottery results for various series and amounts.

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) października 1894 r.

Wylosowano do umorzenia następujące serje:

Table listing specific lottery numbers: 488, 1688, 2340, 3670, 4931, 5908, 6976, 7560, 8326, 8540, 9425, 10599, 11365, 13345, 14341, 15506, 16084, 17129, 17550, 18399, 18774, 19627, 620, 1806, 2420, 3758, 4976, 6057, 7043, 7939, 8415, 8656, 9628, 10745, 11485, 13628, 14630, 15541, 16462, 17266, 17615, 18459, 18965, 19642, 1093, 1823, 2773, 4177, 5060, 6184, 7050, 8010, 8492, 8850, 9878, 10929, 11953, 13795, 14707, 15631, 16611, 17278, 17642, 18486, 19132, 19709, 1165, 1889, 2852, 4217, 5531, 6620, 7089, 8145, 8538, 9003, 9895, 10942, 12306, 13817, 14791, 15678, 16818, 17299, 17957, 18644, 19504, 19877, 1209, 1952, 3480, 4239, 5895, 6923, 7268, 8299, 8539, 9413, 10002, 11285, 12512, 14271, 15406, 15878, 16900, 17440, 18102, 18752, 19588, 19943.

Wypłata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) października 1894 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-26)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4. Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc. Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji,

z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej. Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-igłiwiowy. Kąpiele mineralne żelaziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony) od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszk. zakł. o 30% tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do stacji w Starym-Sączu, a stąd pocztowozem, fiakrami i góralskimi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce. Wody ze źródeł Józefiny i Magdaleny silniejsze od wód emskiej, gleichenberskiej i selterskiej, w aptekach i składach wód mineralnych. Prospekty rozsyła oplatnie i zamówienia na wodę mineralną i na mieszkania przyjmuje ZARZĄD ZAKŁADU. Feliks Wiśniewski, dzierżawca. (473-9-9)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 7 июля 1894 г.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

имѣть честь довести до общаго свѣдѣнія, что въ состоявшейся 1-го Юля сего 1894 года 23-й тиражъ облигацій 6. Бресто-Граевской желѣзной дороги вынуты по жребію: 44 облигаціи серіи А., по 200 таллеровъ каждая, №№ 319, 734, 787, 1035, 1675, 1840, 1886, 2461, 2592, 2945, 3059, 3451, 3965, 4590, 5177, 6311, 6594, 6707, 6724, 6899, 6961, 7104, 7563, 7966, 7991, 8102, 8210, 8478, 8664, 9065, 9494, 9740, 9910, 10471, 11493, 11624, 12049, 12184, 12371, 13074, 13423, 13496, 14728 и 14851 и 15-ть облигацій серіи В до 1000 гульденовъ каждая, №№ 583, 821, 989, 1086, 1469, 1643, 1964, 2085, 2915, 3200, 3879, 4088, 4441, 4563 и 4807.

Возвратъ капитала по снмъ облигаціямъ начнется съ 1-го Октября 1894 года и будетъ производиться въ С.-Петербургѣ въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ; въ Берлинѣ—въ Берлинскомъ Торговомъ Обществѣ и въ Амстердамѣ—у гг. Липманъ, Розенталя и Комп. и у гг. Вертгеймъ и Гемпертцъ. Капиталь уплачивается въ С.-Петербургѣ кредитными рублями по среднему вексельному курсу послѣдняго передъ предьявленіемъ погашенныхъ облигацій биржеваго въ С.-Петербургѣ дня, а заграничю мѣстною монетою. Начисленіе процентовъ на капиталъ прекращается со дня, назначеннаго выше для возврата капитала, т. е. съ 1-го Октября 1894 г. Облигаціи, вышедшія въ тиражъ, должны быть представлены, для полученія капитала, съ талонами и всѣми купонами, начиная съ купона на срокъ 1-го Января 1895 года. (2394)

ROWERY

„FENOMEN“

posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe „FENOMEN“ ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-12)

Główny reprezentant na państwo ruskie

L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

CZARNIECKA GÓRA, 3 w. od stacji dr. iwan.-dąbr. Niekliań, 6 godz. kolejną od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór Ś-to Krzyżkich; skuteczny szczególnie w chor. nerwowych, płucnych, sercowych, kobiecych, różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, blednicy, podagrze, reumatyzmie, rekonwalescencji. Djetyka dla żołdakowych i cukromoczu, pensjonat dla młodzieży. Bliż. szczeg. udziela się na miejscu i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. Ś-to Krzyżkiej. (540-5-5)

- Czy jest pan?
- Jest, ale leży, bo wrócił z pojedynku.
- Więc jest ciężko rantonny?
- Nie... ale ciężko urznięty.

(Gl. Nar.)

					
	<p>FABRYKA i SKŁAD Maszyn i Narzędzi Rolniczych W. LILPOP, Warszawa, ul. Świętojerska, № 10, POLECA:</p>				
	<p>Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szufad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcji, nierzwykle trwałe i mocne. Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewożne i stałe, tak sztyftowe, jako też cepowe. Wialnie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehnick'a, Röbera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie. Nowej konstrukcji siewniki rzutowe «Triumph». Ulepszone siewczarnie Lilpopowskie, Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu, jak również: Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demifixa, fabryki angielskiej Marshall, Sons i Co w Gainsborough. Siewniki rządowe W. Siedersleben & Co. Trieury, Sortowniki Schneider & Werner. Siewczarnie, szarpacze, siekacze, gniotowniki — fabryki J. H. Bentall & Co w Heybridge. Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz. (545-6-6) Ziwiarki i kostarki Adriance, Platt & Co. Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda. Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga. Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego. Brony do łąk i polne syst. «Laacke».</p>				
	<p>Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz. (545-6-6) Ziwiarki i kostarki Adriance, Platt & Co. Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda. Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga. Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego. Brony do łąk i polne syst. «Laacke».</p>				
	<p>Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz. (545-6-6) Ziwiarki i kostarki Adriance, Platt & Co. Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda. Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga. Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego. Brony do łąk i polne syst. «Laacke».</p>				
					

WODY MINERALNE

DRUSKIENICKIE,

w gub. i pow. grodzieńskim, odległe o 17 wiorst od stacji dr. z. St.-Pet.-Warsz. Porzecze (Порѣчье). Komunikacja kołami pocztowymi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach, oraz codzienna parowa żegluga po Niemnie do Grodna. Zakład leczniczy położony w przeszelnym lesie sosnowym, na brzegu rzeki Niemna; w cieniastym parku, dworzec, codziennie rano i wieczorem muzyka.

Sezon kuracyjny od 5 maja do 15 września, a następnie stosownie do warunków atmosferycznych.

WODY SOLNO-BROMO-JODOWE.

Pod dozorem lekarzy wanny, gimnastyka, masaż, kumys naturalny, wyrabiany przez tatarów, wszelkie wody mineralne zagraniczne. Uprasza się przybywających o zatrzymanie się przed wynajęciem mieszkań w pokojach meblowanych i hotelu, należących do zarządu wód.
Po informacji zwracać się osobiście w Petersburgu, Galerna № 33, od 12 do 3 godz. Druskieniki, gub. grodzieńska, do biura wód mineralnych. (2342)

Sól Druskienicka i Solanka Maciczna

są do nabycia: w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w Magazynie Ruskiego Tow. Handlu tow. apteczn. W Warszawie u Heinricha i w Moskwie u Ferreina, oraz Kellera i S-ki.

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-ki
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.**

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

LUDWIK  HILKNER,

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5, wprost Uniwersytetu,
poleca **WELOCYPEDY**
najslawniejszych angielskich fabryk HUNBER & Co. Ltd. PREMIER
CYKL Co. Ltd. HILMAN, HERBERT & COOPER & SEIDEL
& NAUMAN OD RS. 125 (561-6-1)
na sezon 1894 roku. Ceny najniższe. Cenniki bezpłatnie.



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной итальянской
Бухгалтеріи
выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-13)

**Dom Handlowy
Ł. J. BORKOWSKI,**
w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,
poleca nowootworzony przy składzie węgla
**TWARDA, № 67,
SKŁAD ŻELAZA**
walcowanego i blach.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Ceny umiarkowane. (516-12-11)

HARRY LAKIER
FABRYKI
w Karpinskiego & W Lepperta
W WARSZAWIE
Cenniki bezpłatnie (506-22-9)

Natępny konkurent.
— Jakie instrumenty muzyczne pani najczęściej lubi?
— W wszystkie, panie, oprócz cymbałów. (Bies. Liter.)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

UBEZPIECZENIE

OD

NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW W TOW. UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Przykład: 40-letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 38 rs. 60 k.

Za taką składkę Tow. ubezpieczeń «Rossya» gwarantuje podczas nieszczęśliwego wypadku:

1) W razie śmierci—rodzinie zmarłego lub innej poprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.

2) W razie kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.

3) W razie czasowej niezdolności do pracy—temuż dzienne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich opłaconych składek po dośnięciu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Tow. «Rossya» było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób, na sumy: na 90,738,146 rs. na wypadek śmierci, na 115,406,432 rs. na wypadek inwalidności i na 23,959 rs. na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Generalna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (2349-6-6)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryżk.
NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie i t. p. Mnóstwo podziękow. i świadectw. Kończącym na żąd. wydają się poświadczania z wystudjowania przedmiotu pod moim kierownictwem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryżkiej

A. N. JANKOWSKI
W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatnie. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2185-3-1)

ZARZĄD

Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Dla osób, udających się na kurację do limanów odeskich, na przejazd w wagonach wszystkich 3 klas, pomiędzy innemi, od stacji Warszawa-Nadw., przez Kowel, do stacji Odesa-Kujalnik dróg żel. południowo-zachodnich i z powrotem, wprowadzoną została na czas od 15 (27) czerwca do 30 września (12 października) r. b. taryfa nowa, zniżona o 30 proc., ogłoszona w № 534 Zbioru taryf dróg żelaznych ruskich za № 5581 A. (2393)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NA MOCY USTAWY

POŁUDNIOWO-RUSKIEGO TOWARZYSTWA

popierania rolnictwa i rolniczego przemysłu

zatwierdzonego przez ministerstwo Cesarskich majątków d. 5 maja 1892 roku, założyciele zawiadamiają mających chęć wstąpienia do Towarzystwa, że zawiadomienia pocztowe lub osobiste o tem przyjmuje jeden z założycieli, a mianowicie: p. Bohdan Chanenka w Kijowie (Б. И. Ханенко, Киевъ, Алексѣевская улица № 9), a udziały pieniężne dyrektor Kijowskiego przemysłowego banku W. A. Rubinstein. O czasie zwołania ogólnego zgromadzenia członków zostaną wydane w swoim czasie osobne ogłoszenia.

Wyjątki z ustawy.

§ 1. Celem południowo-ruskiego Towarzystwa popierania rolnictwa i rolniczego przemysłu jest udzielanie pomocy rolnikom guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, czernihowskiej, połtawskiej, chersońskiej oraz Besarabji w taniem kupnie wszelkich potrzeb gospodarstwa i przemysłu rolniczego i w wygodnym zbyciu ich produktów.

§ 8. Członkami Towarzystwa mogą być wszyscy ziemianie chrześcijańskiej religji obu płci, tak właściciele, jak dzierżawcy lub zarządzający majątkami ziemskimi w obrębie tychże guberni, będący przytem ruskimi poddanymi.

§ 9. Każdy członek przy wstąpieniu wnosi: a) wstępną płatę 10 rs. i b) udział rubli sto, który to udział może być spłaconym odrazu lub częściami w przeciągu pół roku.

Bliższe objaśnienia oraz statut na każde żądanie wysyła się. (2390)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografji. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinska, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2369-2-1)

NAJWIĘKSZY WYBÓR OBIC PAPIEROWYCH krajowych i zagranicznych w składzie

GUSTAWA LANGE W KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

— A panienka co tu robi w ogrodzie o tej godzinie?

— Co pan udaje głupiego, niby to pan nie wie?... (Mucha).

Ktoby chciał kupić dobry mająt. z las.

W KURLANDJI,
gdzie jest wolno wszystkim kupować, raczy zgłosić się pod adresem: M. Dowojna-Sylwestrowicz, Miława, Bachstrasse 6. (2376)

Majątek sprzed. w kurskiej gub. 524 dz. głeb. czarnoż., ogród frukt. nad stawem, 12 budynk. łąki nad rzeką. Adres: СПбуръ, 6 лiня 27, кв. 8. (2367-5-4)

W menażerji prowincjonalnej.

...To jest bardzo śielkie bidle. Uno ma aber zwei ogony. Pierwszym ogonem mucha, drugim używa jedzenie... Mieszka w południe Asia, Sumatra i Bramaputra—w Koziegłowy nie mieszka. Lubi pomerance—szweinfelz nie lubi. (Mucha).